

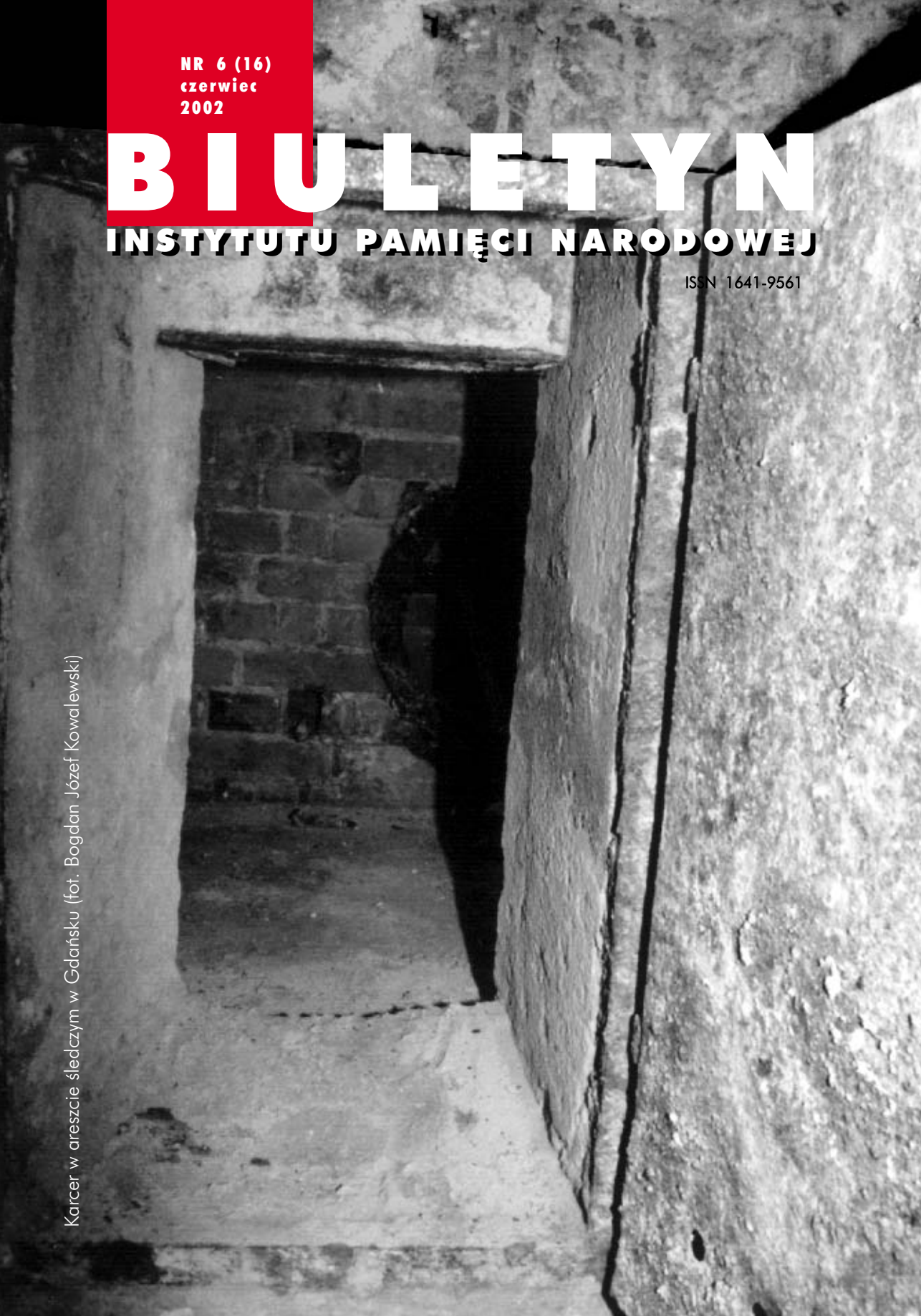
NR 6 (16)
czerwiec
2002

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1641-9561

Karcer w areszcie śledczym w Gdańsku (fot. Bogdan Józef Kowalewski)



ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE

BIAŁYSTOK	15-637 Białystok, ul. Warsztatowa 1a Tel. (0-85) 664 73 71
GDAŃSK	81-311 Gdynia, ul. Witomińska 19 Tel. (0-58) 620 52 00
KATOWICE	40-009 Katowice, ul. Warszawska 19 Tel. (0-32) 253 73 31
KRAKÓW	31-027 Kraków, ul. Mikołajska 4 Tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	20-071 Lublin, ul. Wieniawska 15 Tel. (0-81) 532 16 43
ŁÓDŹ	91-479 Łódź, ul. Orzeszkowej 31/35 Tel. (0-42) 616 27 48
POZNAŃ	61-739 Poznań, ul. Plac Wolności 17 Tel. (0-61) 851 52 15
RZESZÓW	35-060 Rzeszów, ul. Słowackiego 18 Tel. (0-17) 852 05 35
WARSZAWA	00-207 Warszawa, Pl. Krasieńskich 2/4/6 Tel. (0-22) 530 86 25
WROCLAW	50-153 Wrocław, Pl. Powstańców Warszawy 1 Tel. (0-71) 340 65 32



BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN
Zespół redakcyjny: Barbara Polak, Elżbieta Lewczuk,
Dorota Mazek, Władysław Buthak, Paweł Machcewicz
Projekt graficzny: Krzysztof Findziński
Adres: 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28
Tel. (0-22) 581 89 25, fax (0-22) 581 89 26
e-mil: bep@ipn.gov.pl
www.ipn.gov.pl
Łamanie i druk: Zakład Wydawniczo-Poligraficzny MPiPS

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 6 (17)

CZERWIEC

2002

SPIS TREŚCI

■ KALENDARIUM IPN	1
■ ROZMOWA BIULETYNU O APARACIE BEZPIECZEŃSTWA z Krzysztofem Lesiakowskim i Grzegorzem Majchrzakiem rozmawia Barbara Polak	4
■ PRAWO I HISTORIA Ewa Koj – INFORMACJA O ŚLEDZTWACH W SPRAWACH ZBRODNI KOMUNISTYCZNYCH	25
Antoni Kura – REPRESJE APARATU BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO W LATACH 1944–1956	29
■ KOMENTARZE HISTORYCZNE Paweł Piotrowski – WOJSKOWA SŁUŻBA WEWNĘTRZNA 1947–1989	34
Jerzy Kułak – ZBRODNIĄ ZINSTYTUCJONALIZOWANĄ	40
Adam Dziurok – POCZĄTKI MILICJI NA GÓRNYM ŚLĄSKU	45
Krzysztof Madej – PRZED ZŁODZIEJAMI, SZPIEGAMI I POŻAREM... DZIAŁALNOŚĆ GŁÓWNEGO INSPEKTORATU PRZEMYSŁU MSW W LATACH 1956–1970	49
Krzysztof Szwagrzyk – NACZELNICY WIĘZIENIA PRZY UL. KLECZKOWSKIEJ WE WROCŁAWIU 1945–1955	55
Igor Hałagida, Janusz Marszałec – KAŻDEMU SPRAWIEDLIWIE	59
Waldemar Kowalski – DRUGA STRONA KRAT	62
Tomasz Danilecki – STRAJKI ZE SCENARIUSZA	66
Tomasz Balbus – POLSKIE „ISTRIBITIELNE BATALIONY” NKWD W LATACH 1944–1945	71
■ RELACJE I WSPOMNIENIA Joanna Żelazko – MIŁOŚĆ DO „WROGA LUDU”	76
Jerzy Kułak – FABER i S-ka – KRÓTKA HISTORIA PEWNEGO PRZEKRĘTU ..	80

Kalendarium IPN

kwiecień 2002

- 7 maja – w gmachu Sejmu RP odbyło się otwarcie **wystawy „Stan wojenny – spojrzenie po 20 latach”**, którego uroczystości dokonał prezes IPN prof. Leon Kieres oraz wicemarszałek Sejmu prof. Tomasz Nałęcz. Podczas otwarcia prezes IPN powiedział między innymi: „Stan wojenny prawdopodobnie nigdy nie pogodzi polskiego społeczeństwa. My, ludzie „Solidarności” wiemy o cierpieniach, jakie wiążą się z jego wprowadzeniem. Natomiast inni – także autorytety publiczne – mówią, że stan wojenny był koniecznością. Niech społeczeństwo oceni po czyjej stronie była racja i jakie skutki dla społeczeństwa przyniosła tamta decyzja. Nie chcemy nikogo pouczać. Naszym zamiarem jest przypomnienie o historii”
- 8 maja – członkowie Kolegium zapoznali się z informacjami dotyczącymi tworzenia w archiwum IPN tak zwanego zbioru zastrzeżonego – tajnego zbioru dokumentów podlegających szczególnej ochronie, przekazanych przez służby specjalne. W drugiej części posiedzenia Kolegium przyjęło informację dyrektora GKŚZpNP prof. Witolda Kuleszy i prok. Radosława Ignatiewa na temat stanu śledztwa w sprawie zbrodni w Jedwabnem
- 10 maja – w byłym hitlerowskim obozie koncentracyjnym Gross-Rosen w Rogoźnicy delegacja IPN z prezesem Instytutu prof. Leonem Kieresem, dyrektorem GKŚZpNP prof. Witoldem Kuleszą oraz dyrektorem wrocławskiego Oddziału IPN prof. Włodzimierzem Suleją wzięła udział w **uroczystości upamiętniającej śmierć 19 oficerów Sekcji Francuskiej (SOE) Zarządu Operacji Specjalnych**. Pod obozową bramą straceń uroczystości odsłonięto tablicę poświęconą Francuzom, którzy zginęli w tym obozie
- 11 maja – na ręce ordynariusza diecezji wrocławskiej bp. Bronisława Dembowskiego prezes IPN prof. Leon Kieres przekazał zbiór kopii dokumentów związanych z aresztowaniem i więzieniem kard. Stefana Wyszyńskiego w latach 1954–1956.
Główny **zbiór dokumentów „Departament IV – Prymas. Meldunki okresowe dotyczące izolacji ks. Kard. S. Wyszyńskiego 1954–56”** zawiera ponad 700 stron sprawozdań dotyczących przebiegu każdego dnia izolacji oraz relacje agentów działających wokół prymasa. Wrocławskie Archiwum Diecezjalne otrzymało też drugi, 71-stronicowy **zbiór materiałów „Departament IV – Prymas”**, stanowiący suplement do zasadniczego zbioru. Znajdują się w nim materiały dotyczące poglądów i opinii kard. S. Wyszyńskiego o różnych problemach politycznych z okresu 13.10.1966–2.3.1971. Po uroczystości przekazania dokumentów zaprezentowane zostały referaty przygotowane przez dr. Jana Żaryna **„Bilans pięciolecia. Internowany Prymas o relacjach Państwo-Kościół w latach 1948–1953”** oraz prokuratora Dariusza Gabrela **„Sprawa uwięzienia ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego”**
- 12 maja – w Sali Obrad Rady Miasta Krakowa odbyła się współorganizowana przez IPN w Krakowie **sesja naukowa „Wiosna wolności – Studencki Komitet Solidarności 1977–1980”** z udziałem licznych działaczy SKS, wiceprezesa IPN Janusza Krupskiego oraz prezydenta miasta Krakowa
- 15 maja – w budynku poznańskiego ODWACHU odbył się wernisaż wystawy współorganizowanej przez OBEP w Poznaniu **„Czerwiec 1976 – lekcja demokracji socjalistycznej”**. Na wystawie można było zobaczyć obok starych fotografii, ulotek, fragmenty demaskatorskich wypowiedzi protestujących robotników, uzupełnione o echa poznańskie Czerwca 1976 (w oryginalnej aranżacji scenograficznej). Uroczystego otwarcia wystawy dokonali wiceprezes IPN Janusz Krupski oraz dyrektor poznańskiego Oddziału IPN Ireneusz Adamski.
- 17 maja – OBEP w Białymstoku przygotował promocję **pakietu edukacyjnego dla nauczycieli historii „Podziemie niepodległościowe w województwie białostockim w latach 1944–1956”**. Pakiet składa się z dwóch części. W pierwszej znajdują się: wprowadzenie historyczne, kalendarium, bibliografia, propozycje scenariuszy oraz przykładowe tematy esejów. Druga część zawiera zbiór dokumentów, map i zdjęć.

- 20 maja** – w Pułtuskach podczas Zjazdu Światowego Związku Żołnierzy AK odbył się wernisaż **wystawy** zorganizowanej przez OBEP w Warszawie „**Ostatni Leśni – Mazowsze i Podlasie w ogniu 1948–1953**”. Na ekspozycję składają się zdjęcia dokumentujące działalność oddziałów partyzantskich, pośmiertne fotografie żołnierzy Podziemia, dokumenty sądowe aparatu bezpieczeństwa, propagandowe plakaty, gazety, broszury władz PRL. W spotkaniu udział wzięli między innymi Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski oraz biskup polowy WP Sławoj Leszek Głódź
- 21 maja** – na zaproszenie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej prezes IPN prof. Leon Kieres i dyrektor GKŚZpNP prof. Witold Kulesza wzięli udział w **uroczystej inauguracji VI Krajowego Zjazdu Delegatów SZŻAK w Pułtuskach**
- 22 maja** – w Katowicach w Sali Sejmu Śląskiego miał miejsce finał **konkursu** dla uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych „**Zapomniane historie ludzkich dramatów – losy mieszkańców Górnego Śląska 1939–1956.**” Nagrody i dyplomy laureatom konkursu wręczył prezes IPN prof. Leon Kieres
- 24 maja** – OBEP we Wrocławiu zorganizował w „Sali Wójtowskiej” Starego Ratusza zakończenie **konkursu** dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych „**Moja szkoła w PRL**”. Zadaniem uczestników było opracowanie wybranego przez siebie tematu z dziejów szkoły, do której obecnie uczęszczają. Nagrody i wyróżnienia laureatom konkursu wręczyli Prezes IPN prof. Leon Kieres i dyrektor wrocławskiego Oddziału IPN prof. Włodzimierz Suleja
- 27 maja** – na Zamku w Piotrkowie Trybunalskim odbył się wernisaż **wystawy Okręg Łódzki AK „Barka” zorganizowanej przez OBEP w Łodzi**. Nawiązuje ona do 60. rocznicy powołania Armii Krajowej. Celem wystawy jest przypomnienie osiągnięć AK – zwłaszcza jej działań zbrojnych na Ziemi Łódzkiej w okresie okupacji niemieckiej. Wystawa skierowana jest do młodzieży szkolnej, nauczycieli oraz środowisk kombatanckich i wszystkich osób interesujących się II wojną światową
- 29 maja** – Kolegium IPN gościło na swym posiedzeniu Andrzeja Barcikowskiego, Szefa Urzędu Ochrony Państwa. Omówiono kwestię współpracy mającej na celu jak najszybsze zakończenie **przekazywania przez UOP dokumentów do archiwum IPN**. Minister Barcikowski skierował do członków Kolegium zaproszenie do zapoznania się na miejscu, w archiwum UOP z przebiegiem prac nad przygotowaniem

opracowali: Agnieszka Bajor-Zagórska, Artur Gut, Tomasz Poręba

STATYSTYKA WYDAWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	kwiecień 2002 r.	od początku wydawania
	A/B	A/B
BIAŁYSTOK	6/6	1127/603
GDAŃSK	38/26	3205(923+323)* 1747(519+206)*
KATOWICE	21/13	2094/990
KRAKÓW	24/14	2071/1144
LUBLIN	14/9	1176/542
ŁÓDŹ	11/6	1141/630
POZNAŃ	23/29	2184/1161
RZESZÓW	13/0	13041/805
WARSZAWA	32(0)*/22(0)*	2260/1276
WROCŁAW	26/17	1348/754
BUiAD	23/8	2818(59)*/1109(30)* + 182**
RAZEM	211/137	20731/10953

* wnioski wydawane i przyjmowane w terenie i w delegaturach (w kolejności: Bydgoszcz, Koszalin, Radom)
 ** wnioski przesłane z konsulatów

O APARACIE BEZPIECZEŃSTWA

**Z KRZYSZTOFEM LESIAKOWSKIM I GRZEGORZEM MAJ-
CHRZAKIEM ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – To, że państwo dysponuje służbami specjalnymi, jest sprawą normalną. Przykładem pozytywnym sprawnie działającego systemu wewnętrznego bezpieczeństwa jest Szwajcaria, gdzie służby policyjne są bardzo silne, ale nie stwarzają poczucia zagrożenia i nie utrudniają życia zwykłych ludzi. Jak system bezpieczeństwa działał w II Rzeczypospolitej i co takiego się stało w nowo powstałym państwie komunistycznym, że służby działające na rzecz tego systemu stały się groźne dla obywateli?

K.L. – System bezpieczeństwa wewnętrznego II RP jest nieporównywalny z systemem bezpieczeństwa (a raczej przemocy) funkcjonującym w PRL. Przed wojną ochroną bezpieczeństwa i porządku publicznego zajmowała się Policja Państwowa. Jej podstawowe kierunki działania to służba ogólnoporządkowa, walka z przestępczością kryminalną oraz ochrona państwa. Zadania „defensywne” policji realizowane przez referaty polityczne urzędów śledczych polegały na zwalczaniu przestępstw politycznych. Stąd w sferze zainteresowań operacyjnych policji była działalność ugrupowań zagrażających państwu, komunistów czy ugrupowań radykalnie narodowych. Ochroną bezpieczeństwa państwa zajmowała się „dwójka” – czyli wywiad i kontrwywiad wojskowy (Oddział II Sztabu Głównego WP). Nie należy też pomijać działalności Korpusu Ochrony Pogranicza. Ogólnie można powiedzieć, że II RP nie miała aparatu, który można wprost porównać z urzędami bezpieczeństwa. Warto też dodać, że różnice między służbami II RP a PRL znakomicie pokazuje porównanie liczebności służb. Przed wojną liczba funkcjonariuszy policji wynosiła około 15 tys., po wojnie zaś, mimo mniejszej liczby obywateli, liczba funkcjonariuszy UB i MO przekraczała 70 tys.

G.M. – Na przykład w 1953 r. oprócz około 32 tys. funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa publicznego (w tym niespełna 7,5 tys. w samym MBP) resortowi podlegało też około 48 tys. funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, 41 tys. żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, 32 tys. żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza, 10 tys. funkcjonariuszy Straży Więziennej i 32 tys. pracowników Straży Przemysłowej. Razem około 195 tys. osób, a w odwodzie pozostawało około 125 tys. członków Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej.

Podstawowa różnica polegała jednak na tym, że w powojennej Polsce ten resort był pozbawiony jakiegokolwiek kontroli społecznej. Nie podlegał *de facto* kontroli Sejmu. Przez 45 lat wpływ na jego działalność miała tylko wąska grupa osób ze ścisłego kierownictwa począt-



kowo PPR, a później PZPR. Krótko mówiąc, rolę aparatu bezpieczeństwa, nazywanego „mieczem rewolucji” czy „zbrojnym ramieniem partii”, było zapewnienie panowania w kraju.

B.P. – Powstaje struktura złożona z setek tysięcy ludzi, których zadaniem jest nie tyle ochrona bezpieczeństwa obywateli, co doprowadzenie do tego, aby ci obywatele nie zagrozili władzy. Czy na tym polega państwo policyjne?

K.L. – Najkrócej ujmując, jest to państwo, w którym nie tyle sam system prawny, ale praktyka funkcjonowania aparatu państwowego pozbawia obywateli ochrony przed działalnością organów bezpieczeństwa publicznego, które mogą w sposób praktycznie niekontrolowany stosować różne formy represji. W państwie policyjnym ważna jest nie tylko liczebność (zawsze jest duża) policji, ale także zakres działań. Policja nie tylko ochrania państwo, kontroluje obywateli, ale i kreuje określone wydarzenia. Przykłady można znaleźć tak w latach bezpośrednio powojennych, jak i w okresie stanu wojennego.

G.M. – Kolejną różnicą w stosunku do państwa demokratycznego dotyczyła usytuowania więziennictwa. Od października 1944 r. było ono podporządkowane aparatowi bezpieczeństwa. Osoba aresztowana do odbycia kary wymierzonej przez sąd pozostawała w rękach aparatu bezpieczeństwa. Bezpieka była praktycznie niezależna od prokuratury i sądów. Co ciekawe, po raz pierwszy więzienia i ośrodki pracy podległe resortowi skontrolowano, z udziałem prokuratorów, na przełomie lat 1953–1954. Wzorem radzieckim resort bezpieczeństwa miał też własne wojska, czyli KBW.

K.L. – W państwach demokratycznych tajne służby również prowadzą zakulisowe działania operacyjne na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa. Cele tych działań są jednak wyraźnie zdefiniowane. W okresie stalinowskim w Polsce aparatowi bezpieczeństwa nie chodziło już tylko o ochronę państwa i pokonanie rzeczywistego przeciwnika, lecz o wykreowanie i zwalczanie wroga nie przejawiającego oznak postawy opozycyjnej wobec systemu. Mieliśmy wtedy do czynienia z tak zwanym wrogiem obiektywnym i zbrodnią logicznie możliwą. W tej sytuacji nie może już być wątpliwości, komu służyła безпеka państwa policyjnego – zdecydowanie nie obywatelom. Na pewno księdzu w parafii nie był potrzebny Departament IV MSW, a uczniowi czy studentowi, któremu nie podobała się oficjalna organizacja młodzieżowa – V Departament Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

B.P. – W latach czterdziestych aparat bezpieczeństwa miał okazję, żeby kontrolować także samą partię.

G.M. – Raczej służyć jednym przywódcom partii w walce z innymi jej przywódcami. Jesienią 1954 r. w ślad za KPZR i „walką z beriowszczyzną” zaczęto co prawda głosić tezę, że aparat bezpieczeństwa „stanął ponad partią”, co doprowadziło do łamania przezeń „praworządno-





ści socjalistycznej”, ale były to tylko słowa nie mające nic wspólnego z rzeczywistością. Owszem, w pierwszych miesiącach po wojnie zdarzały się na szczeblu lokalnym – tam, gdzie UB był mocny, partia zaś szczególnie słaba – że funkcjonariusze resortu próbowali wykazać swoją nadrzędność. Spotykało się to jednak natychmiast ze zdecydowaną reakcją PPR i MBP. To partia delegowała ludzi do aparatu bezpieczeństwa i wydawała też wytyczne (na przykład co do struktury bezpieczeństwa czy kierunku działania). To w końcu partia podejmowała najważniejsze decyzje personalne dotyczące aparatu bezpieczeństwa. Należy pamiętać o wzajemnym przenikaniu się tych instytucji. Z jednej strony był bardzo wysoki odsetek członków partii w aparacie, często rzędu 80 proc. Z drugiej zaś, szczególnie w pierwszym okresie istnienia PPR, to właśnie funkcjonariusze MO i UB stanowili kilkanaście procent członków partii.

K.L. – Jeśli chodzi o zależność aparatu bezpieczeństwa od partii – należy powiedzieć, że jest to jedna z kwestii, które muszą być bardzo poważnie przeanalizowane. Na razie niektórzy historycy skłonni są twierdzić, że do 1956 r. miały miejsce wydarzenia, które wskazują, iż aparat wyrastał ponad partię, a potem takie sytuacje już rzekomo nie występowały. Należy się tej ocenie uważnie przyjrzeć. Czy fakt, że zlikwidowano Departament X MBP, pozwalał aparatowi kierownikowi partii być pewnym swojej kontroli nad bezpieczeństwem? W 1957 r. podczas narad kierownictwa MSW faktycznie funkcjonariusze przyznawali, że w przeszłości byli „wypaczenia”, ale teraz – zapewniali – tych wynaturzeń z podległością wobec partii już nie będzie. Trzeba jednak pamiętać, że rozliczeniowy klimat 1956 r. powodował, iż nie mogli oni przecież wypowiadać się inaczej. O nowym duchu w relacjach partia–bezpieka świadczy taki fakt – w instrukcjach operacyjnych zalecano, żeby działacze partyjnych nie angażować jako agentury, co najwyżej jako kontakt obywatelski i tylko na takiej zasadzie zdobywać potrzebne informacje. Mimo to nie jestem pewien, czy po 1956 r. rzeczywiście naczelną ambicją SB było wyłącznie realizowanie wskazań PZPR. Najlepszym dowodem na potwierdzenie tych wątpliwości będzie nieufność pierwszego sekretarza Władysława Gomułki wobec MSW. Myślę też, że w latach 1964–1968 kierownictwo MSW było zdolne podjąć niektóre działania bez akceptacji kierownictwa partii.

B.P. – **Interesująca jest jeszcze jedna kwestia – kto tak naprawdę kreował bieżące i długofalowe kierunki działalności aparatu bezpieczeństwa, czy minister spraw wewnętrznych, właściwy sekretarz KC PZPR czy też sam pierwszy sekretarz?**

K.L. – Z materiałów archiwalnych wynika, że aparat bezpieczeństwa przysyłał odpowiednim komórkom partyjnym różne informacje – o sytuacji w zakładach produkcyjnych, w środowisku młodzieżowym i inne. Ale czy to się odbywało w ten sposób, że aparat bezpieczeństwa informował o ewentualnym zagrożeniu, a odpowiedni sekretarz, Biuro Polityczne, czy nawet pierwszy sekretarz, podejmował decyzje o przeciwdziałaniu? Przecież aparat bezpieczeństwa, informując, że w danym środowisku jest

tak wielu przeciwników i rozmaitych zagrożeń, mógł się spodziewać określonej reakcji partyjnej centrali i przyzwolenia na już planowane przez aparat posunięcia. Czy w tej sytuacji można z całą pewnością powiedzieć, że aparat bezpieczeństwa nie podejmował działań operacyjnych bez zezwolenia kierownictwa partyjnego? Należy też pamiętać, że minister Władysław Wicha w listopadzie 1957 r. mówił, iż „naszym zadaniem jest walka z wrogiem, jeśli nawet posiada on i legitymację partyjną”.

B.P. – W Związku Radzieckim cały czas toczyła się bardzo ostra gra między partią a KGB. Zarówno funkcjonariusze służb, jak i ich protegowani we władzach Związku Radzieckiego trzymali najważniejsze resorty. KGB nie było tylko policją polityczną.

G.M. – W Polsce główne kierunki działania wyznaczała partia. Bezpieka miała oczywiście możliwość wpływania na te decyzje poprzez informacje, które dostarczała. Nie demonizowałbym jednak wpływów aparatu bezpieczeństwa. Symptomatyczne, że żadnemu z ministrów stojących na czele tego resortu nie udało się sięgnąć po stanowisko pierwszego sekretarza KC PZPR, choć o takie ambicje oskarżano przede wszystkim Mieczysława Moczara, a później Mirosława Milewskiego. Udało się to natomiast Stanisławowi Kani, który co prawda nie był bezpieczniakiem, ale nadzorował ten resort z ramienia Komitetu Centralnego.

K.L. – Nie jestem pewien, czy ktoś, kto przez lata związany jest z tajną policją, kieruje jej centralnymi strukturami, może osiągnąć jeszcze jeden, ten najważniejszy szczebel w karierze politycznej. Taki funkcjonariusz był zbyt niebezpieczny dla pozostałych uczestników życia politycznego. Z reguły w chwili sprawowania urzędu szefa resortu bezpieczeństwa nie wchodził on do ścisłego kierownictwa partyjnego, jakim było Biuro Polityczne, z wyjątkiem Stanisława Radkiewicza i Stanisława Kowalczyka. Władzę mógł więc zdobyć tylko w drodze przewrotu pałacowego. Tak się jednak składało, że brak przewrotów jest jedną z cech państwa totalitarnego. Stąd ministrowi kierującemu bezpieczeństwem raczej nie można było wróżyć dalszych awansów. Nie zmienia to jednak odczucia, że aparat bezpieczeństwa zainteresowany był poszerzaniem obszaru swojego panowania nawet kosztem partii.

G.M. – Przykład Związku Radzieckiego pokazuje, że jest to jednak możliwe. Sekretarzem generalnym KC KPZR został tam były szef KGB Jurij Andropow (skądinąd nie był „rasowym bezpieczniakiem”, gdyż do aparatu bezpieczeństwa przyszedł z zewnątrz).

K.L. – Tak naprawdę o relacjach między centralnymi władzami partyjnymi a centralą MSW wiemy niewiele. Jeszcze mniej wiadomo o tym, co działo się w województwie czy nawet powiecie. W zasadzie wiedza ogranicza się do stwierdzenia faktu, że komendant MO był członkiem egzekutywy lokalnego komitetu partii. Z protokołów posiedzeń komitetów wojewódzkich czy powiatowych partii wiadomo, że ludzie ci nie byli na forum partyjnym zbyt aktywni, ale ich rola w ustalaniu lokalnych porządków była bardzo duża.





G.M. – To zależało od tego, kto zajmował stanowisko sekretarza PPR czy PZPR, komendanta UB czy SB. Jego rola nie wynikała wprost z zajmowanego stanowiska, lecz z układów personalnych w lokalnym i centralnym aparacie władzy.

B.P. – Proszę o naszkicowanie genezy służb bezpieczeństwa w PRL.

G.M. – Załączki aparatu utworzono przy sztabie Gwardii Ludowej jeszcze w czasie drugiej wojny światowej. Powstały wtedy dwa oddziały – wywiadu i kontrwywiadu. W skład kontrwywiadu wszedł między innymi wydział bezpieczeństwa. Zasadnicze decyzje dotyczące struktury i funkcjonowania resortu zapadały w Moskwie, polscy komuniści skwapliwie korzystali z „rad” Stalina. Skład osobowy organów bezpieczeństwa tworzyli: osoby specjalnie szkolone w ZSRR (głównie tak zwani kujbyszewiacy, czyli absolwenci szkoły NKWD w Kujbyszewie), żołnierze Armii Polskiej w ZSRR, żołnierze GL i AL. Była to jedyna służba państwowa tworzona od podstaw. Jak stwierdzał w maju 1945 r. podczas obrad KC PPR Stanisław Radkiewicz (1944 kierownik Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN, 1945–1954 minister bezpieczeństwa publicznego), „spraw bezpieczeństwa nie mogliśmy wypuszczać z rąk”.

K.L. – W 1944 r. oczywiście nie było mowy o tym, żeby wykorzystać aparat policyjny II RP. Przedwojenna wojskowa „dwójka” czy policyjna „defa” to był wróg, teraz szczególnie intensywnie zwalczany. Na początku aparat bezpieczeństwa miał być podporządkowany Radom Narodowym. Szybko okazało się, że ta koncepcja to niewypał. Rady nie wszędzie istniały, a poza tym w nich mógł również „zagnieździć się” wróg. Już we wrześniu 1944 r. wydziały bezpieczeństwa Rad Narodowych zostały wyodrębnione i podporządkowane Resortowi Bezpieczeństwa PKWN. Dekretem z 7 października 1944 r. również MO podporządkowano resortowi kierowanemu przez Stanisława Radkiewicza.

G.M. – Był to najbardziej hermetyczny resort, niedostępny dla – jak to określali komuniści – „reakcji”. Epizodem było powierzenie od kwietnia do lipca 1946 r. stanowiska jednego z wiceministrów członkowi sojuszniczej PPS Henrykowi Wachowiczowi.

K.L. – To był moment, kiedy PPS stała się potrzebna w grze z PSL. Kariera Wachowicza bardzo szybko się skończyła, również w PPS. W lutym 1948 r. został usunięty z kierownictwa łódzkiej organizacji partii socjalistycznej.

B.P. – Kim byli ludzie aparatu? Co stanowiło podstawę naboru – ich akces i zgoda, możliwość sprawdzenia ich? Jak to było?

G.M. – Zasadnicze wymogi stawiane kandydatom do pracy w aparacie bezpieczeństwa to poglądy polityczne oraz pochodzenie społeczne (klasowe). Wynikiem tego było, że znaczna część funkcjonariuszy nie miała nie tylko doświadczenia fachowego, ale też politycznego. Głównie byli to ludzie młodzi, często bardzo młodzi. Wywodzili się ze wsi i małych miasteczek, najczęściej byli bardzo słabo wykształceni.

B.P. – Czy na wsi wtedy można było znaleźć ludzi o odpowiednich poglądach politycznych?

K.L. – Część oddziałów milicji faktycznie tworzyli ludzie wywodzący się z Armii Ludowej. Trudno rozstrzygnąć, w jakim stopniu to był ich świadomy, polityczny wybór. Do milicji często maszerowali razem ze swoim dowódcą. Tutaj najlepszym przykładem jest Grzegorz Korczyński (właściwie Stefan Kilanowicz) – dowódca lubelskiego Obwodu AL. Z udziałem swoich niedawnych partyzantów już z końcem lipca 1944 r. zaczął tworzyć Komendę Wojewódzką MO w Lublinie. Zanim więc postawimy pytanie o służbę w MO, najpierw trzeba zapytać, dlaczego na wsi znaleźli się chętni do służby w Gwardii Ludowej czy w Armii Ludowej? Obraz polskiego społeczeństwa byłby nieprawdziwy, gdybyśmy powiedzieli, że w 1944 r. stanowił je antykomunistyczny monolit. Jest faktem, że wpływy komunistów były skromne. Liczbę członków PPR w tak zwanej Polsce lubelskiej pod koniec 1944 r. ocenia się tylko na około 20 tys. Jeśli chodzi o służbę w milicji – nabór do tej formacji nie był prowadzony pod przymusem. Kto nie chciał, nie musiał być funkcjonariuszem.

G.M. – Ja bym oddzielał jednak służbę w milicji, przynajmniej w pierwszych miesiącach, od służby w UB. Często oddziały milicji były wręcz tworzone przez oddziały podziemia. Oczywiście później milicję „oczyszczano” z ludzi niepewnych, w tym z członków zbrojnego podziemia czy sympatyków PSL. Służba w resorcie bezpieczeństwa łączyła się z awansem społecznym, lepszymi zarobkami i wyżywieniem.

K.L. – Możliwości szybkiego awansu oczywiście były, ale nie dla wszystkich i nie tak ekspresowo. Również kwestie materialne nie przedstawiały się tak jednoznacznie. Zachowały się dokumenty, w których milicja przedstawiała swoje kłopoty materialne tuż po zakończeniu wojny. Na przykład milicja łódzka w 1945 r. narzekała, że funkcjonariusze chodzą w marnym obuwiu, w podartych ubraniach. Na początku chodziło o zaspokojenie elementarnych potrzeb, uzyskanie sukna na ubranie, lepszy przydział żywności. Mieszkania – to jest sprawa późniejsza.

G.M. – Jest jeszcze jedna rzecz – praca w aparacie bezpieczeństwa dawała ogromną władzę. Szef powiatowego urzędu bezpieczeństwa był panem życia i śmierci na swoim terenie. Posiadanie władzy było perspektywą, która przyciągała ludzi do aparatu. Tak było do samego końca Polski Ludowej.

K.L. – Niemniej w dokumentach kadrowych resortu ciągle jest mowa o wakatach, o braku odpowiednich kadr. W szczególności brakowało kadr z wyższym wykształceniem, mimo zbudowanego systemu zachęt materialnych w postaci atrakcyjnych zarobków czy wspomnianego już mieszkania. Należy przy tym oddzielić aparat bezpieczeństwa od milicji. W mojej ocenie braki kadrowe w UB, czy później SB, były większe niż w MO.





G.M. – W 1950 r. w centrali nie było obsadzonych około 40 proc. etatów, a w terenie około 25 proc. Był jeszcze jeden problem – ogromna płynność tych kadr.

B.P. – **Płynność jest dla mnie zrozumiała, natomiast wakaty nie. Bo przecież te służby działały i były skuteczne, czy wobec tego planowano ich jeszcze większą aktywność?**

G.M. – W resorcie oprócz etatów oficerskich i podoficerskich były też etaty cywilne. Z powodu braku danych można jedynie spekulować, że większe były problemy z obsadą mniej atrakcyjnych etatów cywilnych, na przykład w jednostkach resortowej cenzury korespondencji. Praca była bardzo ciężka, w pierwszych latach często po kilkanaście godzin. Nie wszyscy wytrzymywali takie tempo. Plagą był brak dyscypliny, pijaństwo i kradzieże. Do października 1949 r. z resortu „odeszło” około 90 tys. osób.

K.L. – Natrafiłem na dokument o sytuacji panującej w Biurze „T” odpowiadającym za sprawy techniki operacyjnej. Funkcjonariusz, który zajmował się podrabianiem różnych dokumentów, na przykład paszportów zagranicznych, musiał być fachowcem wysokiej klasy. A takich w MSW brakowało. Niski poziom wykształcenia funkcjonariuszy bezpośrednio po wojnie nie dziwi, ale w latach sześćdziesiątych w aparacie było wcale niemało ludzi, którzy mieli ukończoną tylko szkołę podstawową. Pewien funkcjonariusz ze ścisłego kierownictwa MSW w jednym z dokumentów, tak zwanej obiektywce, miał wpisane w rubryce wykształcenie: wyższe, a zawód wyuczony – szczołkarz. Kierownictwo resortu naciskało, żeby kadra się doksztalała, w resorcie rozbudowano system doksztalania kadr. Jego szczytem było powołanie w 1971 r. Akademii Spraw Wewnętrznych, ale funkcjonariusze z różnych względów nie chcieli się uczyć, najczęściej uzasadniali swoją niechęć nawałem roboty operacyjnej. To był stały problem.

B.P. – **Warto zatem opisać strukturę organizacyjną bezpieki w powojennej Polsce.**

K.L. – Centrala to MBP, podzielona na departamenty, wydziały i sekcje, na poziomie wojewódzkim były wojewódzkie urzędy bezpieczeństwa publicznego, na szczeblu powiatowym – powiatowe urzędy bezpieczeństwa (było ich 268), a w gminach funkcjonariusze bezpieczeństwa działali w ramach posterunków Milicji Obywatelskiej. Obok wspomnianych komórek istniały jeszcze miejskie urzędy bezpieczeństwa publicznego, na przykład w Łodzi na czele wojewódzkiego i powiatowego urzędu stał kierownik, w 1946 r. nazwę zmieniono na szefa danego urzędu.

G.M. – Jesienią 1944 r. MBP podporządkowano MO, Wojska Wewnętrzne (później KBW) i więzienia (wraz z obozami), od lutego 1946 r. ORMO, a od stycznia 1949 r. WOP. W okresie pełnego rozwoju oprócz wywiadu i kontrwywiadu w gestii MBP znajdowały się

także policja porządkowa, więziennictwo, wojska wewnętrzne i graniczne, ochrona obiektów państwowych, zakładów przemysłowych i komunikacji, a nawet zagłuszanie audycji radiowych nadawanych z zagranicy w języku polskim. Oprócz perlustracji (cenzury) korespondencji resort bezpieczeństwa zajmował się też cenzurą prewencyjną wszelkich wydawnictw. Dopiero pod koniec 1945 r. kontrolę publikacji przejął Główny Urząd Kontroli Prasy przy Radzie Ministrów. Jeśli chodzi o centralę, w ramach Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN funkcjonowały początkowo dwa wydziały: kontrwywiad i zaopatrzenie techniczne. Z kontrwywiadu, czyli Departamentu I MBP, wyłaniały się kolejne jednostki operacyjne, na przykład pion do walki z bandytyzmem. Jeżeli mówimy zatem o Departamencie I, to był on czymś innym w 1944 r. w porównaniu na przykład z 1947 r.

B.P. – Czy możemy dzisiaj mówić już bardziej konkretnie o tej strukturze, choćby określić zadania poszczególnych departamentów?

G.M. – W latach czterdziestych, co jest zrozumiałe, w organizacji Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego zachodziły liczne zmiany. Natomiast od połowy lat pięćdziesiątych, gdy funkcjonowało już Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, struktura centrali resortu była w miarę stabilna. Dopiero ostatni PRL-owski minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszcak na początku lat osiemdziesiątych przeprowadził gruntowną reorganizację resortu.

K.L. – Z pierwszego okresu warto zapamiętać Departament III – walka z podziemiem, Departament V – nadzorowanie legalnych organizacji i partii politycznych, organizacji młodzieżowych, Kościoła katolickiego, innych kościołów i organizacji wyznaniowych, środowisk inteligenckich itd., Departament X – kontrola kadr PZPR oraz Departament Śledczy.

B.P. – Jak można uzasadnić te ciężłe reorganizacje?

G.M. – Wynikały one ze zmieniających się priorytetów działalności oraz bieżących, doraźnych potrzeb. Przykładowo w 1962 r. w związku z intensyfikacją walki z Kościołem katolickim został utworzony Departament IV. Z kolei po wydarzeniach czerwcowych w 1976 r. został utworzony Departament III „A” MSW, który zajmował się „ochroną” gospodarki narodowej.

K.L. – Warto dodać, że kalka organizacyjna z centrali była przenoszona w teren, departamentom w urzędach wojewódzkich odpowiadały wydziały, a w powiatach sekcje. Niektóre urzędy bezpieczeństwa miały jednak swoją specyfikę. W Łodzi utworzono w 1951 r. wydział włoکیenniczy istniejący równolegle z wydziałem IV odpowiadającym za ochronę gospodarki oraz referatami ochrony lub referatami wojskowymi w najważniejszych zakładach pracy.

B.P. – W pierwszym okresie działania aparatu, choćby z racji poziomu intelektualnego funkcjonariuszy, w jego pracy dominowało prawo pięści. Już niebawem jednak resort był w stanie podjąć



wyrafinowane gry operacyjne w poszczególnych środowiskach czy grupach społecznych, na przykład w grze z WiN. To musiało być bardziej finezyjne, nawet w sensie intelektualnym.

G.M. – Jeżeli mówimy o grze z WiN czy z Ukraińcami, to należy pamiętać, że polska безпеka skorzystała z wzorców radzieckich. W walce ze zbrojnym podziemiem UB był jednym z kilku uczestników. Zwalczanie podziemia w pierwszych miesiącach władzy ludowej wzięły na siebie wojska NKWD, a od 1945 r. KBW, którego kadre dowódczą stanowili początkowo „ludzie radzieccy”. Notabene dyrektorem departamentu kadr w latach 1944–1954 był Mikołaj Orechwa, Białorusin, żołnierz Armii Radzieckiej. Według relacji Józefa Światły (wicedyrektora Departamentu X MBP, który w grudniu 1953 r. uciekł na Zachód) Orechwa odznaczony z okazji pięćdziesiątych urodzin przez ministra Radkiewicza miał powiedzieć: „służę Sowieckiemu Sojuzowi”.

K.L. – Aparat nie byłby taki groźny, gdyby odwoływał się tylko do przemocy. Dobrze zaplanowana i precyzyjnie przeprowadzona operacja mogła przynieść efekty tam, gdzie przemoc nic by nie dała. W swojej pracy funkcjonariusze korzystali więc z różnych fachowych porad wewnętrznych, ale i zewnętrznych. Od 1945 r. rozwijano przecież szkolnictwo resortowe. I nie chodzi tutaj tylko o szkoły w Łodzi, Legionowie czy Szczytnie, ale również szkoły przygotowujące kadry na przykład dla WOP. Warto byłoby przeanalizować ich strukturę organizacyjną oraz programy. Bez wątplenia znajdziemy tam zagadnienia prawne, z zakresu psychologii i inne. Z jednej strony aparat bezpieczeństwa cierpiał więc na braki kadrowe, ale z drugiej strony wyraźnie widać, że dzięki środkom technicznym, ustaleniom rozmaitych dziedzin nauki, pomocy ekspertów – funkcjonariusze mogli się opierać nie tylko na terrorze.

B.P. – Ubeków bano się również dlatego, że posługiwali się prowokacją.

K.L. – Pytanie to pojawiło się w kontekście rewolty 1968 r. – jak dalece aparat bezpieczeństwa inspirował niektóre wydarzenia? Czy безпеka była tylko strażakiem tłumiącym bunt młodzieży? Przeciwny jestem takiemu myśleniu, że za każdym wydarzeniem musiała stać SB. Ale jest wiele informacji, nie tylko z Marca '68, na przykład ze stanu wojennego, które wymagają zbadania, czy nie była to tak zwana kombinacja operacyjna, czyli szeroko rozumiana prowokacja. Na przykład oficer KW MO w Piotrkowie Trybunalskim pisał wprost, że dzięki pracy operacyjnej udało się pewnego księdza z dużym autorytetem w środowisku opozycji zachęcić do działania w kierunku wyznaczonym przez SB. Przy czym ksiądz ten zachował przekonanie, że działa wyłącznie z własnej inicjatywy. Inny przykład – w wyniku przeprowadzonych „działań specjalnych” (anonimy, ulotki, telefony), jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego, bezpieka udało się zdeintegrować niektóre struktury NSZZ „Solidarność”. Wytworzenie atmosfery

Cela więzienna w areszcie śledczym w Gdańsku
(fot. Bogdan Józef Kowalewski)





nieufności i podejrzliwości o współpracę z SB wśród działaczy ogniw zakładowych i ponadzakładowych „Solidarności” wydatnie ostabiło pracę tych ogniw. Zastanawia mnie też, dlaczego 13 grudnia 1981 r. SB i ZOMO, które w siedzibie ZR NSZZ „Solidarność” w Łodzi pojawiły się pierwszy raz już o godzinie 5 rano, nie zabrały sprzętu poligraficznego czy aparatury nagłaśniającej. Po opuszczeniu budynku przez funkcjonariuszy do siedziby ZR przyszło wielu działaczy łódzkiej „Solidarności”; między innymi drukowano odezwę potępiającą wprowadzenie stanu wojennego i wzywano do strajku generalnego. Przed budynkiem gromadzili się mieszkańcy miasta. Dlaczego z interwencją, która przerwała tę działalność, czekano aż do godziny 13?

G.M. – W okresie istnienia „Solidarności” SB wykonała ogromną pracę, przygotowała między innymi obsadę związku w poszczególnych zakładach pracy po wprowadzeniu stanu wojennego. Być może to jedna z najważniejszych zasług Lecha Wałęsy, że nie zdecydował się firmować swoim nazwiskiem „nowej”, w pełni kontrolowanej przez władze „Solidarności”, którą zamierzano utworzyć po wprowadzeniu stanu wojennego. Jednym z większych sukcesów bezpieczeństwa było nagranie posiedzenia prezydium Komisji Krajowej i przewodniczących regionów NSZZ „Solidarność” 3 grudnia w Radomiu. Odpowiednio spreparowane nagranie było później wykorzystywane jako uzasadnienie tezy o konieczności wprowadzenia stanu wojennego. Notabene bardzo ciekawa historia wiąże się z ostatnią Komisją Krajową NSZZ „Solidarność” (11–12 grudnia 1981 r.). Otóż podczas jej obrad padł postulat amnestii narodowej, w tym również dla funkcjonariuszy SB.

B.P. – Czyja to była koncepcja?

G.M. – Seweryna Jaworskiego. Uzasadniał swój pomysł tym, że wielu z nich chciałoby stanąć po stronie „Solidarności”, ale boi się odpowiedzialności za wcześniej popełnione czyny. Wniosek ten nie został poddany pod głosowanie jako sprzeczny z uchwałami Pierwszego Krajowego Zjazdu NSZZ „Solidarność”. Niemniej jednak funkcjonariusze MSW współpracowali z „Solidarnością”, chociażby Adam Hodysz w Gdańsku. Niezbadanym, a bardzo ciekawym zjawiskiem była próba utworzenia związku zawodowego wśród funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Podczas ostatniego posiedzenia KK NSZZ „Solidarność” to właśnie z tego kręgu dotarły sygnały o pierwszych ruchach milicji w ramach, jak się później okazało, akcji wprowadzenia stanu wojennego. Kolejna sprawa – pacyfikacja Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej w Warszawie na początku grudnia 1981 r. Otóż tej szkoły nie pacyfikowało warszawskie ZOMO, jego funkcjonariusze mieli odmówić pacyfikacji, ściągnięto więc oddziały spoza Warszawy. Nic nie wiadomo, ażeby wśród internowanych znaleźli się żołnierze, byli natomiast wśród nich funkcjonariusze MO (około 30).

K.L. – Z tej inicjatywy można wyciągnąć wniosek, że niektórzy milicjanci nie chcieli, by kojarzyć ich z SB – jesteśmy normalną służbą kryminalną, nie mamy nic wspólnego z działalnością polityczną.

B.P. – Jeżeli taka była intencja, to tłumaczyłabym to na dobre. Dotąd władza i służba bezpieczeństwa czuły się bezkarne. Gdy ludzie dysponują siłą, nie mają potrzeby usprawiedliwiania swych działań przed społeczeństwem.

G.M. – Pod koniec 1956 r. w ramach reorganizacji resortu przeprowadzono integrację SB i MO – w komendach wojewódzkich MO utworzono pion SB podlegający zastępcy komendanta ds. Służby Bezpieczeństwa. Społeczeństwo nie miało możliwości rozróżnienia funkcjonariuszy MO i SB, stąd działalność bezpieki w świadomości społecznej obciążała konto milicji. Poza tym przez cały okres PRL funkcjonariusze MO byli gorzej wynagradzani i traktowani. Powodowało to antagonizmy między funkcjonariuszami MO i SB. Powstanie „Solidarności” stało się impulsem do powstania ruchu reformatorskiego w milicji. Próby tworzenia związku zawodowego funkcjonariuszy MO były podejmowane od wiosny 1981 r. Powołano komitet założycielski na szczeblu krajowym, a w jego działalność, według danych przywódców, zaangażowało się ponad 30 tys. milicjantów. Niestety, ruch ten został stłumiony na jesieni 1981 r. przez MSW i KG MO, a ze służby zwolniono ponad 100 funkcjonariuszy działających w komitetach założycielskich. W relacjach ze stanu wojennego są opisy sytuacji, w których funkcjonariusze milicji wręcz sprzyjają działaczom opozycji, na przykład podczas kontroli samochodu przemykają oko na nielegalny ładunek, bibułę przewożoną w bagażniku.

K.L. – Przestrzegalbym przed takim myśleniem, że milicja była szlachetniejszą formacją sił bezpieczeństwa, przecież – szczególnie w terenie – ona wykonywała niektóre zadania na rzecz SB. Nigdy w okresie PRL jej rola nie ograniczała się tylko i wyłącznie do ochrony porządku publicznego. Nie jest jeszcze do końca poznany podział kompetencji między oficerami operacyjnymi SB i MO. Nikt nie kwestionuje, że milicja zajmowała się porządkiem publicznym, sprawami ruchu drogowego i wyłapywaniem złodziei, ale zajmowała się też opozycją polityczną.

G.M. – Jestem jak najdalszy od stwierdzenia, że безпеka była zła, a milicja dobra. Przyjrzyjmy się na przykład kwestii ochrony gospodarki. To właśnie SB informowała o nieudolności i niegospodarności, a często wręcz rozkradaniu przedsiębiorstw przez kadrę kierowniczą. Dostarczała również informacji o nieprawidłowościach w handlu zagranicznym. Wywiad pozyskiwał technologie zagraniczne.

B.P. – Chciałabym prosić o opisanie kontaktów UB i SB ze Związkiem Radzieckim.

G.M. – Aparat bezpieczeństwa był nie tylko budowany według wzorca radzieckiego, jako jego kalka. Jedyna różnica w stosunku do wzoru radzieckiego polegała na tym, że aparat w Polsce nie posiadał uprawnień sądowych. Jednak na podstawie Małego Kodeksu Karnego od 1946 r. resort zaczął bezpośrednio uczestniczyć w postępowaniu sądowym – oficerowie operacyjni i śledczy przejęli zadania sędziów śledczych. W jego budowie uczestniczyli oficerowie radzieckich służb



specjalnych, a większość kadry kierowniczej polskiej bezpieki została wyszkolona w szkole oficerskiej NKWD w Kujbyszewie. Oficjalny doradca NKWD rozpoczął działalność w marcu 1945 r., został nim Iwan Sierow. Jednak większość doradców funkcjonowała już od 1944 r. Działali oni nie tylko na szczeblu ministra czy wiceministrów, ale również na szczeblu dyrektorów departamentów i wydziałów. Byli także obecni w terenie, funkcjonowali przy szefach urzędów wojewódzkich i powiatowych. „Starszemu doradcy” podlegały własne siły zbrojne (64 dywizja piechoty wojsk wewnętrznych NKWD, do 1947 r.). Ten aparat początkowo liczył około 350 osób, później był systematycznie zmniejszany. Doradcy mieli własną sieć agenturalną, zdarzało się, że przyjmowali najlepszych agentów polskiej bezpieki. Sowietci udzielali wskazówek i brali udział w naradach. Wpływali na kierunki działań resortu (na przykład włączenie resortu w sprawę Łaszlo Rajka, udział obserwatorów MBP w procesie Rudolfa Ślanskiego). Podstawowe kierunki działania resortu, a także obsada najważniejszych stanowisk, były konsultowane w Moskwie. Po 1956 r. znikają doradcy na szczeblu centrali (w terenie kilka lat wcześniej), ale działa misja KGB. Jej funkcjonariusze do końca lat osiemdziesiątych zachowują swobodny dostęp do akt i gabinetów polskiego MSW. Zasadnicza zmiana po 1956 r. polega na tym, że polski minister spraw wewnętrznych zaczyna się spotykać z rosyjskim ministrem spraw wewnętrznych. Nie są to jednak równoprawni partnerzy.

K.L. – Pytań bez odpowiedzi dotyczących powiązań polskiego aparatu z sowieckimi służbami jest wiele. Gdy pytałem byłych funkcjonariuszy UB, kim byli sowieccy doradcy w WUBP Łódź, otrzymywałem odpowiedź, że nie wszyscy oni byli „rasowymi” bezpieczniakami, mogli to być również żołnierze jednostek wojskowych, których oddelegowano do nowych zadań. Nie ulega jednak wątpliwości, że Związek Sowiecki wziął ten resort pod swoją szczególną kuratelę. Wiadomo przecież, że nowe państwo polskie powstało w atmosferze zbrojnego oporu i opozycji politycznej, a nie w klimacie przyzwolenia. Bezpieka była wtedy najważniejszym jądrem systemu i najsprawniejszym organem nowej władzy. Kadry częściowo wyszkolono w ZSRR, częściowo dobrano spośród działaczy przedwojennej KPP i KPZU, byli to więc ludzie lojalni wobec strony sowieckiej. Natomiast wymienieni doradcy sowieccy znaleźli się w strukturach polskiego MBP formalnie na prośbę strony polskiej. W styczniu 1945 r. (przed rozpoczęciem ofensywy zimowej) kierownictwo PPR postanowiło „prosić przyjaciół o przekazanie do dyspozycji Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego 50 pracowników”. Niezwykle interesującą sprawą jest kwestia zależności polskiego MSW od strony sowieckiej po 1956 r. O ile dokumentów dotyczących tego problemu z czasów przed Październikiem jest bardzo mało, o tyle jeśli chodzi o okres późniejszy, jest jeszcze gorzej. Oczywiście jest wiele fragmentarycznych informacji świadczących o tym, że strona polska uznawała prymat służb sowieckich. W latach sześćdziesiątych minister Mieczysław Moczar przy różnych kwestiach (nie zawsze o dużym znaczeniu) zachęcał do sięgnięcia po „doświadczenia” ZSRR.



G.M. – Przez cały okres PRL dobre kontakty ze stroną radziecką po linii partyjnej czy organów bezpieczeństwa stwarzały szansę awansu, kariery. Stąd „wielki brat” nie miał problemów z dostępem do tajemnic polskiej bezpieki. Niezależnie od dobrych kontaktów służbowych i towarzyskich w resorcie działała także sowiecka agentura. Z oczywistych powodów nie mamy na ten temat bliższych danych.

K.L. – Znalazłem tylko jeden taki dokument, który pokazuje przełożenie kontaktów z doradcą sowieckim na kwestie personalne. Dotyczy on spraw z 1948 r. Bardziej jednak istotne jest, czy możemy mówić o polsko-sowieckiej kooperacji, czy tylko sowieckiej kontroli nad UB i SB.

G.M. – Pomoc dla polskiego MSW miała bardziej charakter logistyczny niż informacyjny. Przykładowo w stanie wojennym sojusznicy (nie tylko Sowieci, ale też Czesi i Niemcy) dostarczali do Polski gazy łzawiącej, pałki i inne wyposażenie niezbędne do pacyfikacji niepokornego społeczeństwa. Ponadto Związek Radziecki przekazał także żywność, w tym papierosy i alkohol, dla polskiego MSW.

K.L. – Do doświadczeń sąsiadów odwoływano się podczas resortowych narad i szkoleń. Technika operacyjna – podglądowa, podstępowa – w dużym stopniu pochodziła z NRD.

B.P. – **Czy istnieją jakieś ślady tego, że polskie służby bezpieczeństwa broniły się przed ingerencją z zewnątrz?**

G.M. – Nie znamy skali tego zjawiska, ale znane są relacje i dokumenty mówiące o obronie polskiej ludności przez służby, na przykład polską milicję, przed rabunkami i gwałtami ze strony Armii Czerwonej. To również jest kolejny temat badawczy, który należałoby podjąć.

B.P. – **Moje kolejne pytanie dotyczy ewentualnych przejawów niesubordynacji.**

K.L. – Działalność zajmujących się tym: Biura do spraw Funkcjonariuszy, Departamentu Kadr czy Głównego Inspektoratu MSW nie jest zbadata. Niewątpliwie jednak można mówić o różnych rodzajach tej niesubordynacji. Po wojnie mogła to być współpraca z organizacjami podziemnymi, niedbałe wykonywanie obowiązków służbowych czy pijactwo, przestępstwa z wykorzystaniem broni służbowej, tak zwane religianctwo i inne. W 1955 r. ukarano aż 9349 funkcjonariuszy MO, a ze służby wydalono 2111, w tym 230 za pobicie obywateli i niedozwolone metody śledztwa.

G.M. – Nie sądzę jednak, żeby liczba przypadków niesubordynacji mogła ważyć na naszej ogólnej ocenie funkcjonowania aparatu bezpieczeństwa. Często zresztą „niesubordynowani” funkcjonariusze po prostu nie nadążali za woltami kierownictwa partii czy resortu.

B.P. – **Zastanówmy się teraz nad formalną stroną działalności aparatu bezpieczeństwa oraz jego poszczególnych komórek.**



G.M. – W tej kwestii pozwolę sobie przytoczyć ministra spraw wewnętrznych Franciszka Szlachcica, który w 1971 r. powiedział: „nie będzie w Polsce demokracji dla wrogów demokracji” (oczywiście socjalistycznej). Prawo w PRL było traktowane instrumentalnie.

K.L. – Poprawne działania resortu trzeba bardzo silnie akcentować. Należy oczywiście pamiętać, że nie wszyscy jego ludzie działali z równą szkodą dla Polski. Nawet po zmianach 1956 r., kiedy o każdym wszczętym śledztwie należało powiadomić prokuraturę oraz uzyskać sankcję prokuratorską na każdy areszt, funkcjonariusze niechętnie stosowali się do tych przepisów. Zresztą w lutym 1957 r. minister Władysław Wicha zalecał, aby kierownicy organów SB i MO nie przejmowali się zbyt stanowiskiem prokuratury terenowej. W spornych sprawach zalecał interwencję, za pośrednictwem kierownictwa MSW, w Prokuraturze Generalnej. W ocenie szefa tego resortu praworządność to nie tylko przestrzeganie prawa przez organy państwowe, lecz również walka z przestępczością. A niewyciągnięcie właściwych sankcji karnych wobec przestępcy jest również naruszeniem praworządności. Zależność aparat bezpieczeństwa–prokuratura, a w zasadzie brak pełnej kontroli prokuratorskiej nad poczynaniami bezpieki, jest więc kolejną cechą państwa policyjnego.

G.M. – Jeśli chodzi o łamanie prawa przez polską bezpiekę, to warto przypomnieć, że pion prokuratorski IPN prowadzi wiele śledztw w tej sprawie. Jedno z nich dotyczy działalności Departamentu IV MSW, który zajmował się dezintegracją środowisk kościelnych. Podstawowa trudność polega na tym, że starano się nie zostawiać na papierze żadnych śladów tej działalności. Pion ten nie tylko oczerniał niewygodnych księży, ale zajmował się też niszczeniem mienia, pobiciami i porywaniem ludzi. Znany jest raport nadzwyczajnej komisji sejmowej, która badała działalność MSW w latach osiemdziesiątych (tak zwanej komisji Rokity, od nazwiska jej przewodniczącego Jana Marii Rokity). Przepadała ona 122 przypadki zgonów z lat 1981–1989, co do których istniało przypuszczenie, że są one wynikiem działań funkcjonariuszy MSW. Na 115 spraw, w których komisja ta sformułowała wnioski, w 88 wniosła o wszczęcie, wznowienie lub podjęcie postępowania karnego. Generalna teza raportu komisji z 1991 r. brzmiała następująco: „rzeczywiste usytuowanie ustrojowe MSW w strukturze organów państwa stworzyło system nieodpowiedzialności funkcjonariuszy MSW za popełnione przestępstwa”. Zaryzykuję stwierdzenie, że gdyby kierowca księdza Jerzego Popiełuszki nie uciekł, do dzisiaj snuliśmy tylko przypuszczenia na temat roli funkcjonariuszy MSW w zabójstwie księdza. Uruchomiono by całą maszynę w celu zapewnienia bezkarności sprawcom, jak to miało miejsce chociażby w przypadku zabójstwa Grzegorza Przemyka, gdy winą za śmierć chłopaka pobitego na posterunku milicji na warszawskiej Starówce obarczono pracowników warszawskiego pogotowia. MSW w takich przypadkach uruchamiało wręcz całą maszynę mającą na celu zrzuć odpowiedzialność poza resort, włącznie z doбором „odpowiednich” prokuratorów.

K.L. – Aparat bardzo pilnował, żeby jego ludzie nie stanęli przed sądem. Nie zmienia tej oceny fakt, że urządzono jednak kilka procesów (w tym wiceministra Romana Romkowskiego, dyrektora Departamentu X Anatola Fejgina, dyrektora Departamentu Śledczego Józefa Różańskiego). Zwolnionym w 1956 r. funkcjonariuszom, a wśród nich było wielu takich, którzy przekroczyli prawo, nie działa się żadna krzywda. Resort zadbał o pracę dla nich i ich spokój.

G.M. – W latach czterdziestych i pięćdziesiątych, gdy bicie było metodą powszechnie stosowaną, w resorcie zdarzały się przypadki karania za to. Dotyczyły one jednak szeregowych funkcjonariuszy i nie odstraszały od stosowania tej metody. Im wyżej, tym ta odpowiedzialność była mniejsza. Dopiero na przełomie 1953 i 1954 r. nastąpiło pewne przesilenie. W lutym 1954 r. zwolniono dyrektora Departamentu Śledczego MBP Józefa Różańskiego, który stał się jednym z głównych kół ofiarnych.

K.L. – Nawet podczas narad z udziałem ministra Radkiewicza, a więc w okresie stalinizmu, przywoływano przykłady absurdalnych powodów aresztowań. W marcu 1951 r. aresztowano na przykład byłego jeńca wojennego za list do żony, w którym wyrażał lęk o nią, bo w obozie słyszał o bombardowaniu Warszawy przez bolszewików. Tego człowieka zwolniono dopiero po umorzeniu śledztwa przez Prokuraturę Generalną. Po 1956 r., kiedy przez krótki okres aparat był w pewnym oszołomieniu, wśród funkcjonariuszy wystąpiły poważne problemy z przestrzeganiem prawa innej niż dotychczas natury, nasiliło się z kolei zjawisko swoistego urządzania się.

G.M. – W pierwszych latach po wojnie funkcjonariusze resortu byli ludźmi na dorobku. Nagminne zatem było łamanie prawa dla uzyskania korzyści. Przykładem może być chociażby nielegalne zdobywanie mieszkań. Otóż zdarzało się, że mieszkanie, z którego wyrzucano rodzinę tak zwanych reakcjonistów, zajmował (oczywiście nielegalnie) funkcjonariusz UB. Bardzo często ginęło też mienie osób aresztowanych. Przede wszystkim kryminalne były jednak metody stosowane przez funkcjonariuszy wobec wroga. Dotyczy to nie tylko lat czterdziestych czy pięćdziesiątych. Trwa w chwili obecnej proces funkcjonariuszki SB z Częstochowy, która znęcała się nad przestłuchiwanymi działaczkami „Solidarności” w stanie wojennym. W jej obronie stanęli koledzy z SB, twierdząc, że jej postępowanie było normalną praktyką. To ilustruje, jak ludzie resortu do końca traktowali prawo. Przypominają się słowa Radkiewicza z grudnia 1953 r.: „Nie widzieliśmy w aresztowanym wrogu człowieka. Myśmy uważali, że jeśli to jest wróg, to zgodnie z rewolucyjną nienawiścią i bezwzględnością możemy zrobić z nim co chcemy”.

B.P. – Do tej pory nie poruszyliśmy wątku agentury.

G.M. – W PRL panowało przekonanie o wszechmocy i wszechwiedzy aparatu bezpieczeństwa. W latach 1944–1956 liczbę zwerbowanych



można określić szacunkowo na kilkaset tysięcy osób. Również w okresie działalności „Solidarności”, w latach osiemdziesiątych, znacznie rozbudowano agenturę. Agentura uczestniczyła w tworzeniu komisji zakładowych „Solidarności” w 1980 r., kontrolowała kanały przerzutowe po 13 grudnia 1981 r. Z drugiej strony sama bezpieka była infiltrowana, na przykład przez podziemie zbrojne czy PSL.

K.L. – W Łodzi znana jest sprawa funkcjonariusza Czesława Stachury, który miał dostęp do wielu tajnych dokumentów WUBP. W 1946 r. ujawnił on te informacje podziemi, za co został skazany na karę śmierci. Zdecydowanie jednak nie można poprzestać na stwierdzeniu, że obie walczące strony miały własną agenturę.

G.M. – Dla mnie problem agentury jest szalenie trudny i niejednoznaczny. Podziwiam ludzi, którzy tak jednoznacznie potępiają byłych agentów. Znam przypadki, gdy na przykład żona „bezinteresownie” donosiła na męża, i taki donos mógł wyrządzić więcej szkody niż praca dziesięciu agentów.

K.L. – Z materiałów archiwalnych wynika, że agentura to były oczy tego aparatu. Inne źródła zbierania informacji (kontrola korespondencji, podsłuch) miały dużo mniejsze możliwości. Odrębną kwestią jest jakość tej agentury. Kierownictwo resortu wiele razy nawoływało więc do lepszej pracy z siecią agenturalną, do oczyszczenia jej z niepewnych jednostek itd. W okresie powojennym stawiano na agenturę masową, co najczęściej nie dawało dobrych wyników operacyjnych. Po 1956 r. precyzyjniej określano już zadania dla agentury, pilnowano, aby była ona nastawiona na określone sprawy. Agent (właściwie tajny współpracownik) nie miał być już szperaczem zdanym na przypadek. Jest jednak wysoce prawdopodobne, że praktyka odbiegała od teorii. Liczba tajnych współpracowników była jednym z ważniejszych kryteriów oceny pracy oficerów operacyjnych, co mogło prowadzić do sztucznego zawyżania statystyk.

G.M. – Było kilka momentów, kiedy oczyszczano i zmniejszano sieć agentów, chociaż generalnie przez cały okres PRL istniała bardzo wyraźna tendencja do jej rozbudowy. Ale nie mogło być inaczej, skoro agentura i praca śledcza były głównymi metodami działania polskiej bezpieki. Z chwilą gdy odpadła możliwość bicia i wymuszania w ten sposób zeznań, tym ważniejsza stała się działalność agentury.

B.P. – Czy można stworzyć portret psychologiczny agenta?

G.M. – Agenci byli werbowani w trojaki sposób. Po pierwsze na podstawie materiałów kompromitujących, po drugie drogą grania na „uczuciach patriotycznych”, i po trzecie za pieniądze. Na naradach podkreślano, żeby nie stosować form przymusu przy werbowaniu. Zalecano przede wszystkim werbowanie ideowców. W praktyce powojennej zdarzało się jednak, że podpis zgody na współpracę wymuszano pistoletem przystawionym do głowy.

K.L. – W grę wchodziło wiele tak zwanych kombinacji operacyjnych, które realizowano, aby pozyskać tajnego współpracownika. W okresie stalinowskim miały miejsce chociażby „tajne zdjęcia”. Niczego nie spodziewającego się człowieka nagle aresztowano i poddawano swoistej obróbce. Metody były różne. Na szczęście nie wszyscy – mimo presji – podjęli współpracę.

G.M. – Jedną ze skuteczniejszych metod było pozyskiwanie ludzi przy okazji wyjazdów zagranicznych. W biurach paszportowych były specjalne komórki, których pracownicy werbowali ludzi przy okazji wyjazdu. Bardzo często stosowano szantaż jako metodę rekrutacji.

K.L. – Po 1956 r. zalecano, żeby tajni współpracownicy, którzy zostali zwербowani za pieniądze, pracowali teraz jako niepłatna, ideowa agentura, żeby temu swoistemu handlowemu kontraktowi, którym był werbunek za pieniądze, nadać ideowe oblicze. Znakomita większość tajnych współpracowników pracowała jednak za pieniądze lub inne dobra materialne. Ci zwербowani na podstawie materiałów kompromitujących przy najbliższej okazji starali się z tego wycofać.

G.M. – Były środowiska, jak się wydaje, bardziej podatne na werbunek, wynika to chociażby ze wspomnień. Takim środowiskiem byli dziennikarze, natomiast podobno trudno było pozyskać działaczy „Solidarności” podstawowego szczebla. Po odwilży 1956 r., po zmianach, często kosmetycznych, dokonanych w resorcie (w 1954 r. zlikwidowano MBP, a jego funkcje przejął początkowo Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego oraz MSW, a od 1956 r. samodzielnie MSW) następuje jakaś forma oczyszczenia tego resortu. Od tego momentu łatwiej też pozyskać agentów, szczególnie wywiadowi czy kontrwywiadowi. Nie zapominajmy, że Polska stanowiła obiekt zainteresowania dla wywiadu niemieckiego czy dość agresywnie tu działającego wywiadu francuskiego. Więc ci, którzy współpracowali, mogli mówić sobie, że służą Polsce.

K.L. – Większą wagę przywiązywano do sposobu podejścia do kandydata na tajnego współpracownika. Dbano o kamuflaż i o tak zwaną legendę. Rzadko wprost wzywano na milicję, częściej proponowano spotkanie w kawiarni lub nawiązywano kontakt przy okazji załatwiania jakiejś sprawy w dziale kadr w zakładzie pracy.

G.M. – Sposobów podejścia kandydata na agenta było wiele. Przytoczę relację jednego z bardziej znanych polskich ekonomistów, współautora programu na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Otóż funkcjonariusze SB wezwali go na przesłuchanie, na którym... zaproponowano mu napisanie ekspertyzy ekonomicznej na potrzeby MSW. Niewinna kusząca propozycja, nieprawdaż? Autor relacji odmówił, ale ile osób skusiło się na podobne propozycje?

K.L. – Istotne jest też i to, że bardzo niechętnie wypuszczano z rąk aparatu tych, którzy podpisali zobowiązanie o współpracy. Zdarzały





się takie sytuacje, że do oficerów prowadzących zgłaszali się agenci i niemal z płaczem prosili o zaniechanie dalszej współpracy. Tylko w wyjątkowych sytuacjach, przykładowo gdy funkcjonariusze nie byli pewni swojej przyszłości, udawało się tę współpracę zerwać. W innych okolicznościach było to dużo trudniejsze. Zdecydowanie trzeba jednak podkreślić, że wiedza o stopniu infiltracji społeczeństwa polskiego przez agenturę jest wyjątkowo skromna i nie chodzi tu tylko o liczby tajnych współpracowników pracujących w określonym środowisku. Niewiele wiemy chociażby o lokalach kontaktowych, ile ich było, czy organy kwaterunkowe o nich wiedziały, itd. Trzeba bowiem wiedzieć, że nawet te lokale, które były zdekonspirowane w tym sensie, iż były znane okolicznym mieszkańcom, też stanowiły rodzaj presji wywieranej na otoczenie. Fakt, że wiadomo było, iż z okien jakiegoś mieszkania fotografowano na przykład ludzi wchodzących i wychodzących z kościoła po Mszach św. za Ojczyznę, zapewne wpływał na uczestników tych nabożeństw. Takie działanie potęgowało uczucie zagrożenia i przekonanie o wszechobecności służb.

G.M. – Dla mnie ciekawym, a prawie zupełnie niezbadanym zagadnieniem są zadania stawiane agentom. Oczywiście, aby się tego dowiedzieć, trzeba poznać teczkę konkretnego współpracownika UB/SB.

K.L. – Mogła być też i inna zagrywka – kompromitacja – stwarzanie wokół niezłomnego człowieka atmosfery, że on jest donosicielem.

B.P. – Osobiście uważam, że im dłużej trwał PRL, tym więcej – nawet jeśli mówimy tylko o marginesie społeczeństwa – pojawiało się postaw cynicznych. Cynizmem i dowodem wielkiej demoralizacji nazywam postawę człowieka, który nie dostrzega, że donoszenie na sąsiada, członka rodziny, współpracownika czy współobywatela jest jego własnym upadkiem. Z taką wiedzą i z taką konstatacją musimy się jakoś, jako społeczeństwo, uporać. Ale to, jak myślę, nie jest temat dla historyków, tylko dla etyków czy moralistów.



Krzysztof Lesiakowski – dr nauk humanistycznych. Zajmuje się historią polityczną Polski po 1945 r. ze szczególnym uwzględnieniem dziejów aparatu przemocy. Autor książki *Mieczysław Moczar „Mietek”* oraz artykułów naukowych i popularnonaukowych, Naczelnik OBEP IPN Łódź, adiunkt w Instytucie Historii Uniwersytetu Łódzkiego.

Grzegorz Majchrzak – pracownik BEP IPN. Współautor tomu *Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1980–1983)*.



SZEFOWIE I PODSTAWOWE PIONY OPERACYJNE MINISTERSTWA BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO, KOMITETU DS. BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO, MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH

SZEFOWIE RESORTU

Resort Bezpieczeństwa Publicznego PKWN /kierownik/

Imię i nazwisko	od kiedy	do kiedy
Stanisław Radkiewicz	1944	1944

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego /minister/

Imię i nazwisko	od kiedy	do kiedy
Stanisław Radkiewicz	1945	1954

Komitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznego /przewodniczący/

Imię i nazwisko	od kiedy	do kiedy
Władysław Dworakowski	1954 grudzień	1956 marzec
Edmund Pszczółkowski	1956 marzec	1956 listopad

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych /minister/

Imię i nazwisko	od kiedy	do kiedy
Władysław Wicha	1954	1964
Mieczysław Moczar	1964	1968
Kazimierz Świtata	1968	1971
Franciszek Szlachcic	1971 luty	1971 grudzień
Wiesław Ociepka	1971	1973
Stanisław Kowalczyk	1973 marzec	1980 październik
Mirosław Milewski	1980 październik	1981 lipiec
Czesław Kiszczak	1981 lipiec	1990 lipiec

Opracował Grzegorz Majchrzak

ROZMOWY BIULETYNU **PODSTAWOWE PIONY OPERACYJNE MINISTERSTWA BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO, KOMITETU ds. BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO I MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH¹**

MBP

Nazwa komórki	Zakres działania
Departament I	kontrwywiad
Departament II	technika i ewidencja operacyjna, perlustracja korespondencji
Departament III	podziemie
Departament IV	gospodarka
Departament V	partie polityczne, władza i administracja państwowa, młodzież
Departament VII	wywiad
Departament VIII	komunikacja
Departament IX	przemysł ciężki i specjalny
Departament X	PZPR
Departament XI	Kościół
Departament Śledczy	śledztwo
Departament Więziennictwa	więziennictwo
Wydział „A”	obserwacja

Kds.BP

Nazwa komórki	Zakres działania
Departament I	wywiad
Departament II	kontrwywiad
Departament III	działalność antypaństwowa
Departament IV	gospodarka
Departament V	komunikacja
Departament VI	Kościół
Departament VII	śledztwo
Departament IX	technika operacyjna
Departament X	ewidencja
Wydział „B”	obserwacja
Biuro „W”	perlustracja korespondencji

MSW (od XII 1956)

Nazwa komórki	Zakres działania
Departament I	wywiad
Departament II	kontrwywiad
Departament III	działalność antypaństwowa
Departament IV	Kościół
Departament V	komunikacja
Biuro „B”	obserwacja
Biuro Ewidencji Operacyjnej	ewidencja
Biuro Śledcze	śledztwo
Biuro „W”	perlustracja korespondencji
Departament Techniki	technika operacyjna
Główny Inspektorat Ochrony Przemysłu	gospodarka

Opracował Grzegorz Majchrzak

¹ Nazewnictwo i funkcje jednostek organizacyjnych ulegały zmianom, szczególnie w pierwszych latach istnienia resortu, np. Departament III MBP zajmujący się zwalczaniem podziemia powstał w marcu 1946 r., wcześniej od stycznia 1946 r. nosił nazwę Departament VII MBP. Istniejący do marca 1946 r. Departament III MBP zajmował się natomiast zaopatrzeniem. Następnie został przemianowany na Zarząd Gospodarczy MBP, a w kwietniu 1946 r. na Szefostwo Zaopatrzenia MBP.

INFORMACJA O ŚLEDZTWACH W SPRAWACH ZBRODNI KOMUNISTYCZNYCH

POPEŁNIONYCH PRZEZ FUNKCJONARIUSZY URZĘDÓW BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO W LATACH 1945–1956. ŚLEDZTWA PROWADZI ODDZIAŁOWA KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU W KATOWICACH.

Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach od rozpoczęcia swojej działalności w sierpniu 2000 r. zarejestrowała 144 sprawy dotyczące zbrodni komunistycznych, w tym 35 związanych bezpośrednio z działalnością przestępczą funkcjonariuszy Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego na terenie objętym jej obszarem właściwości.

W wielu przypadkach śledztwa zostały zainicjowane przez żyjących jeszcze pokrzywdzonych bądź ich krewnych. Inne postępowania wszczęto w myśl zasady legalizmu obowiązującej w polskim systemie prawnym, tj. z urzędu. Informacje o zaistniałych zbrodniach prokuratorzy IPN uzyskali na podstawie oględzin akt byłych Wojskowych Sądów Rejonowych lub akt postępowań o unieważnienie wyroków.

W toku prowadzonych śledztw prokuratorzy IPN korzystają z dwojakiego rodzaju źródeł dowodowych: relacji świadków będących uczestnikami prowadzonych procesów oraz z akt spraw byłych Wojskowych Sądów Rejonowych. Zeznania świadków dostarczają między innymi informacji o metodach prowadzenia czynności procesowych przez funkcjonariuszy UB. Metody te zmierzały zazwyczaj do uzyskania takich wyjaśnień podejrzanego, w których przyznawał się do popełnienia przestępstw. Przestępstwa owe najczęściej polegały na przynależności do nielegalnej organizacji, której celem miała być zmiana przemocą ustroju demokratycznego Państwa Polskiego i jego władz zwierzchnich, oraz na posiadaniu broni. Obydwa czyny były zagrożone karami śmierci. Kolejnym celem było uzyskanie od przestuchiwanego informacji o innych członkach organizacji. Wreszcie były takie przypadki, gdy intencją sprawcy było jedynie poníženie osoby przestuchiwanej. Zdarzało się, że wskutek odniesionych obrażeń następował zgon. W skrajnych wypadkach zabijano przestuchiwanych, strzelając do nich.

Wyjaśnienia wymuszano w różny sposób: groźbami na przykład pobicia, zabicia lub zrobienia krzywdy członkom rodziny, biciem, torturami: zmuszaniem do siadania na nodze od krzesła, przykuwaniem kajdankami do rozgrzanej rury ciepłowniczej, rażeniem prądem elektrycznym, częstymi i wielogodzinnymi przestuchaniami.

Świadkowie przeważnie nie znają nazwisk funkcjonariuszy, którzy dopuścili się wobec nich przestępstw, czasami natomiast potrafią rozpoznać ich twarze. Pokazuje się im tablice poglądowe z wizerunkami funkcjonariuszy wykonujących czynności w śledztwie, których nazwiska wpisane są w sporządzanych wówczas protokołach.

Mimo że od czasu popełnienia tych przestępstw minęło ponad pięćdziesiąt lat, ich karalność nie uległa przedawnieniu. Wynika to z faktu, że przestępstwa te stanowią zbrodnie

komunistyczne, o których mowa w art. 2 ust. 1 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Zgodnie z treścią art. 4 ust. 1 pkt a ustawy o IPN bieg terminów przedawnienia zbrodni komunistycznych nie będących zbrodniami wojennymi ani zbrodniami przeciwko ludzkości, a jednocześnie będących innymi czynami niż zbrodnia zabójstwa, rozpoczął się z dniem 1 stycznia 1990 r. i wynosi 20 lat.

Materiał procesowy w postaci zeznań świadków, oględzin akt byłych WSR oraz rozpoznania sprawcy przez pokrzywdzonego staje się podstawą do wydania postanowienia o przedstawieniu zarzutów pracownikowi Urzędu Bezpieczeństwa, który w rozumieniu art. 2 ust. 2 ustawy o IPN był funkcjonariuszem państwa komunistycznego.

Czyny funkcjonariuszy są kwalifikowane zgodnie z normami intertemporalnymi zawartymi w art. 4 § 1 k.k., to znaczy stosuje się unormowania aktualnie obowiązującego kodeksu karnego, chyba że ustawa karna obowiązująca w chwili popełnienia czynu – w tym wypadku kodeks karny z 1932 r. – jest względniejsza dla sprawcy.

Analiza śledztw prowadzonych przez Oddziałową Komisję w Katowicach wskazuje, że najczęściej czyny funkcjonariuszy kwalifikuje się z art. 231 § 1 k.k., jako przekroczenie przysługujących im uprawnień. Zakres tych uprawnień zdeterminowany jest przede wszystkim przepisami prawa powszechnie obowiązującego, konkretnie przepisami karnymi penalizującym udział w pobiciu człowieka, uszkodzeniu ciała i naruszeniu nietykalności cielesnej, znęcanie się nad osobą pozbawioną wolności, zmuszanie do określonego zachowania. Poza sporem pozostaje również fakt, że opisane wyżej zachowania funkcjonariuszy oznaczały działania na szkodę interesu prywatnego pokrzywdzonych, stanowiąc kolejny element strony przedmiotowej czynów popełnionych przez sprawców.

Zakres przedmiotowy śledztw prowadzonych przez Oddziałową Komisję w Katowicach przedstawia się w sposób następujący:

■ **S 1/00/Zk** – śledztwo w sprawie pobicia w listopadzie 1946 r. w Katowicach zatrzymanego do sprawy Prokuratora Sądu Okręgowego w Lublinie sygn. akt I Ds. 121/47 Karola Pisarka przez funkcjonariuszy WUBP w Katowicach, czym narazili go na bezpośrednie niebezpieczeństwo uszkodzenia ciała, w wyniku czego ww. doznał obrażeń w postaci ogólnych potłuczeń i złamania trzech żeber. Postępowanie wszczęto na podstawie bezpodstawnego donosu znęcania się nad ludnością polską, a następnie umorzono.

■ **S 3/00/Zk** – śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień w kwietniu i w maju 1948 r. w Sosnowcu przez funkcjonariuszy MUBP w Sosnowcu, polegającego na fizycznym znęcaniu się nad członkami Związku Walki z Komunizmem Włodzimierzem Kapczyńskim, Jerzym Habrzykiem, Henrykiem Martosem i Ryszardem Majewskim. Ww. byli uczniami liceum, założyli czteroosobową organizację, która rozlepiła ulotki o treści antyrządowej.

■ **S 10/00/Zk** – śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień w 1953 r. w Katowicach przez funkcjonariuszy WUBP w Katowicach, polegającego na fizycznym znęcaniu się nad członkami organizacji Tajne Harcerstwo Krajowe. Była to kilkudziesięcioosobowa organizacja, do której należeli uczniowie szkół średnich w Mysłowicach i Łędzinach, zajmujący się rozpowszechnianiem ulotek o treści antypaństwowej i gromadzeniem broni.

■ **S 16/01/Zk** – śledztwo w sprawie znęcania się nad zatrzymanym Józefem Karpielem przez funkcjonariuszy PUBP w Będzinie. Bezpośrednim powodem zatrzymania pokrzywdzonego było wdanie się w bójkę z nieznanym mu mężczyzną, który okazał się funkcjonariuszem UB. W czasie zatrzymania był bity w celu zmuszenia go do podpisania oświadczenia o współpracy.

■ **S 17/01/Zk** – śledztwo w sprawie fizycznego i psychicznego znęcania się w latach 1948/1949 nad Zygmuntem Michalskim i innymi zatrzymanymi do spraw Sr. 16/49 i Sr. 130/49 przez funkcjonariuszy WUBP w Katowicach. Zatrzymani byli członkami organizacji Polskie Siły Demokratyczne.

- **S 18/01/Zk** – śledztwo w sprawie znęcania się w listopadzie i grudniu 1948 r. w Gliwicach przez funkcjonariuszy PUBP w Gliwicach nad pozbawionym wolności Tadeuszem Gojawiczyńskim i innymi. Tadeusz Gojawiczyński wraz z kolegami uczęszczającymi do Liceum Mechanicznego w Gliwicach należał do organizacji Liga do Walki z Komuną.
- **S 19/01/Zk** – śledztwo w sprawie zabójstwa w listopadzie 1946 r. w Częstochowie żołnierza Konspiracyjnego Wojska Polskiego Tadeusza Parkitnego przez funkcjonariusza MUBP w Częstochowie.
- **S 27/01/Zk** – śledztwo w sprawie pobicia i używania wobec Norberta Dudy gróźb zastrzelenia go w maju i czerwcu 1947 r. przez funkcjonariuszy PUBP w Gliwicach w celu przyznania się Dudy do stawianych zarzutów.
- **S 28/01/Zk** – śledztwo w sprawie znęcania się w listopadzie i grudniu 1948 r. w Gliwicach przez funkcjonariuszy PUBP w Bielsku nad pozbawionymi wolności Jerzym Bykowskim i Bronisławem Knypsem.
- **S 39/01/Zk** – śledztwo w sprawie fizycznego i psychicznego znęcania się w 1948 r. w Wadowicach nad Stanisławem Guzikiem przez funkcjonariuszy WUBP w Krakowie.
- **S 40/01/Zk** – śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień przez PUBP w Będzinie w lipcu 1948 r. polegającego na pobiciu Stanisława Stradowskiego, który w wyniku odniesionych obrażeń zmarł.
- **S 42/01/Zk** – śledztwo w sprawie fizycznego i psychicznego znęcania się w grudniu 1945 r. i w styczniu 1946 r. nad Wandą Ahne przez funkcjonariuszy PUBP w Cieszynie w celu uzyskania określonych wyjaśnień. Pokrzywdzona była aresztowana pod zarzutem współdziałania z Narodową Organizacją Wojskową.
- **S 43/01/Zk** – śledztwo w sprawie znęcania się ze szczególnym okrucieństwem w listopadzie 1947 r. nad pozbawionym wolności Piotrem Kozirskim przez funkcjonariuszy PUBP w Częstochowie. Ustalono, że pokrzywdzony w wyniku doznanych cierpień targnął się na własne życie, wieszając się na spodniach przy kracie okiennej.
- **S 44/01/Zk** – śledztwo w sprawie znęcania się i wymuszania wyjaśnień i zeznań od osób przesłuchiwanymi przez funkcjonariuszy PUBP i MUBP w Częstochowie oraz popełnionych przez nich zabójstw w latach 1945–1956.
- **S 45/01/Zk** – śledztwo w sprawie zabójstwa przez zastrzelenie 2 sierpnia 1945 r. w Częstochowie Aleksandra Szczepańskiego przez funkcjonariusza MUBP w Częstochowie.
- **S 50 /01/Zk** – śledztwo w sprawie fizycznego i psychicznego znęcania się funkcjonariuszy PUBP w Raciborzu nad Bernardem Kurzydem aresztowanym pod zarzutem prowadzenia działalności antypaństwowej.
- **S 53/01/Zk** – śledztwo w sprawie fizycznego i psychicznego znęcania się, połączonego ze szczególnym okrucieństwem, w 1945 r. nad Antonim Kozą przez funkcjonariuszy PUBP w Zawierciu. Pokrzywdzony w 1943 r. jako piętnastolatek wstąpił do AK. W 1945 r. został zatrzymany, a żądano od niego informacji na temat grupy „Ponurego”.
- **S 54/01/Zk** – śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień w marcu 1946 r. przez funkcjonariusza MUBP w Chorzowie, który spowodował u pozbawionego wolności Alojzego Stana ciężkie obrażenia ciała, w wyniku czego pokrzywdzony zmarł.
- **S 57/01/Zk** – śledztwo w sprawie zastrzelenia w dniu 21 sierpnia 1945 r. w Sierakowie Franciszka Skorupy i we wrześniu 1945 r. w Klekotnie Antoniego Jasińskiego przez funkcjonariuszy PUBP w Lublińcu.
- **S 60/01/Zk** – śledztwo w sprawie zbrodni komunistycznej polegającej na fizycznym znęcaniu się w 1948 r. przez funkcjonariuszy PUBP w Cieszynie, działających ze szczególnym okrucieństwem, nad Stanisławem Burym, pozbawionym wolności w sprawie Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach sygn. Sr. 448/48, w celu uzyskania określonych wyjaśnień.
- **S 75/01/Zk** – śledztwo w sprawie fizycznego i psychicznego znęcania się w okresie od 19 grudnia 1948 r. do maja 1949 r. w Częstochowie nad Aleksandrem Głuszakiem przez funkcjonariuszy PUBP w Częstochowie.

S 76/01/Zk – śledztwo w sprawie fizycznego i psychicznego znęcania się nad Stanisławem Kocotem i innymi tymczasowo aresztowanymi w latach 1949–1951 przez funkcjonariuszy byłego MUBP w Sosnowcu.

S 84/01/Zk – śledztwo w sprawie pobicia Stanisława Wielgusa i Adama Hadingera przez funkcjonariuszy byłego WUBP w Katowicach w 1946 r. w celu uzyskania od nich określonych wyjaśnień.

S 86/01/Zk – śledztwo w sprawie stosowania przemocy od lipca do września 1948 r. przez funkcjonariuszy byłego PUBP w Rybniku wobec Bronisława Gomolewskiego i innych aresztowanych pod zarzutem przynależności do nielegalnych organizacji, w celu uzyskania od nich określonych wyjaśnień.

S 127/01/Zk – śledztwo w sprawie zabójstwa w 1948 r. w Dębowcu Wiesława Purzyckiego przez funkcjonariuszy PUBP w Mławie.

S 111/01/Zk – śledztwo w sprawie psychicznego i fizycznego znęcania się nad pozbawionym wolności Leonem Beniszem w okresie od maja 1948 r. do lutego 1949 r.

S 3/02/Zk – śledztwo w sprawie stosowania w marcu i kwietniu 1950 r. przemocy przez funkcjonariuszy byłego PUBP w Białej wobec Jakuba Łaciaka w celu uzyskania od niego określonych wyjaśnień.

S 1/02/Zk – śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień w listopadzie i grudniu 1947 r. w Sosnowcu przez funkcjonariuszy PUBP w Częstochowie, polegającego na fizycznym znęcaniu się nad Stanisławem Rabendą.

S 21/02/Zk – śledztwo dotyczące stosowania przemocy przez funkcjonariuszy byłego PUBP w Białej wobec Włodzimierza Dobii, Edwarda Krywulca, Eugeniusza Wanata, Gustawa Walusia, Antoniego Zemanka i Stefana Mieszczaka, w styczniu 1948 r., celem uzyskania od nich określonych wyjaśnień. Wszyscy oni byli oskarżeni o przynależność do nielegalnej organizacji Narodowy Związek Walki.

S 22/02/Zk – śledztwo dotyczące stosowania przemocy przez funkcjonariuszy byłych powiatowych i miejskich urzędów bezpieczeństwa publicznego w Cieszynie i Bielsku wobec Władysława Waryasa, Władysława Bojdysa, Pawła Czyża, Władysława Dziecha, Franciszka Budy, Józefa Gryzelko, Franciszka Wilczka, Franciszka Gelnera, Marii Moskały, Andrzeja Szalбота i innych (w sumie 32 osoby), w okresie od lutego do lipca 1946 r., celem uzyskania od nich określonych wyjaśnień. Wszyscy oni byli oskarżeni o przynależność do nielegalnej organizacji NSZ i posiadanie broni.

S 23/02/Zk – śledztwo dotyczące stosowania przemocy przez funkcjonariuszy byłego PUBP w Cieszynie wobec Michała Szalбота, w okresie od stycznia do marca 1949 r., celem uzyskania od niego określonych wyjaśnień.

S 24/02/Zk – śledztwo dotyczące stosowania przemocy przez funkcjonariuszy byłego PUBP w Żywcu wobec Józefa Juraszka, w okresie od lipca do grudnia 1950 r., celem uzyskania od niego określonych wyjaśnień.

S 25/02/Zk – śledztwo dotyczące stosowania przemocy przez funkcjonariuszy byłego PUBP w Żywcu wobec Józefa Michalika, Stanisława Targosza, Jana Elżbięciaka, Jana Michalika, Józefa Biela, Jana Harańczyka, Józefa Fludra, Jana Gibasa, Józefa Domagalika i Władysława Pochopienia, w okresie od kwietnia do maja 1949 r., celem uzyskania od nich określonych wyjaśnień. Wszyscy oni byli oskarżeni o nielegalne posiadanie broni i napady rabunkowe.

S 26/02/Zk – śledztwo dotyczące stosowania przemocy przez funkcjonariuszy byłego PUBP w Cieszynie wobec Edwarda Bąka, Jana Dziedzica, Franciszka Przybyłowicza, Karoliny Ogińskiej, Władysława Czyża, Stanisława Czyża, Stanisława Waszkowskiego, Ludwika Kłóska, Pawła Mitręgi i innych (łącznie 26 osób), w okresie od października 1945 r. do maja 1946 r., celem uzyskania od nich określonych wyjaśnień. Byli oni oskarżeni o przynależność do nielegalnych organizacji NSZ i NOW, nielegalne posiadanie broni i inne.

S 27/02/Zk – śledztwo dotyczące stosowania przemocy przez funkcjonariuszy byłego PUBP w Żywcu wobec Jana Kubicy, w okresie od listopada do grudnia 1950 r., celem uzyskania od niego określonych wyjaśnień.

REPRESJE APARATU BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO W LATACH 1944–1956

Śledztwa w sprawie zbrodniczej działalności wojewódzkich i powiatowych urzędów bezpieczeństwa publicznego z lat 1944–1956 prowadzone przez Oddziałowe Komisje Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu wskazują na potrzebę opracowania wykazu niektórych przynajmniej aktów normatywnych dotyczących działalności aparatu bezpieczeństwa w tym okresie.

Chodzi przede wszystkim o akty normatywne wytworzone w: Resorcie Bezpieczeństwa Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (funkcjonującym od lipca do 30 grudnia 1944 r.), a następnie Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego (powołanym ustawą Krajowej Rady Narodowej z dnia 31 grudnia 1944 r. o powołaniu Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej) oraz będącym sukcesorem tego Ministerstwa Komitecie do spraw Bezpieczeństwa Publicznego (istniejącym od 14 grudnia 1954 r. do 27 listopada 1956 r.).

Chociaż kompetencje i zakres działania Resortu Bezpieczeństwa Publicznego i Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego nie zostały określone aktami prawnymi rangi ustawowej, tworzono w nich akty normatywne, nadając im formę rozkazów, zarządzeń, okólników czy też wytycznych. Akty te odnosiły się także do pracy pionu śledczego centralnych organów resortowych i podległych im struktur terenowych.

Prezentowany wykaz aktów normatywnych zawiera dokumenty źródłowe wytworzone w latach 1944–1956, odnoszące się, najogólniej rzecz ujmując, do pracy śledczej aparatu bezpieczeństwa publicznego, a w tym taktyki i metodyki prowadzenia śledztw, zwłaszcza przesłuchań.

Akty te również dokumentowały prowadzone czynności procesowe określone przepisami obowiązującego wówczas nowelizowanego kodeksu postępowania karnego¹.

Niejednokrotnie też – jak wynika z dostępnych obecnie dokumentów archiwalnych – kierownictwo resortowe przypominało w trakcie różnych narad i odpraw służbowych swoim podwładnym funkcjonariuszom aparatu bezpieczeństwa publicznego o istniejących i mających powszechnie obowiązywać ich aktach normatywnych, a wśród nich chociażby wymienionych w prezentowanym wykazie². Najczęściej czynił to kierujący aparatem bezpieczeństwa publicznego od początku jego powstania Stanisław Radkiewicz³. Warto więc, by prowadzący obecnie śledztwa prokuratorzy Oddziałowych Komisji zaliczyli – w zależności od uzasadnionej potrzeby – zaprezentowane akty normatywne w poczet dowodów, które mogłyby w interesujący i przydatny sposób poszerzyć materiał dowodowy dający podstawę – w śledztwach w sprawie zbrodniczej działalności funkcjonariuszy wojewódzkich i powiatowych urzędów bezpieczeństwa publicznego – do pełnego wyjaśnienia wszystkich okoliczności związanych z tymi sprawami. Jest to konieczne dla uzyskania celu śledz-

stwa, o jakim mowa w art. 45 ust. 3 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Pozyskiwaniu owych aktów normatywnych dla śledztw nie mogą, jak się wydaje, stać na przeszkodzie te wszystkie utrudnienia, które łączą się z przejmowaniem przez Instytut Pamięci Narodowej zasobów archiwalnych od dotychczasowych ich dysponentów.

Warto też pamiętać, że dokumenty te tworzone w latach, w których represyjność aparatu bezpieczeństwa publicznego była bardzo wysoka, co wiązało się nie tylko ze skalą stosowanych w latach 1944–1956 aresztowań⁴, ale także ze stale poszerzonym obszarem penetracji i kontroli ze strony aparatu bezpieczeństwa różnych dziedzin życia publicznego w Polsce⁵.

Prezentowane akty normatywne, mające unaocznić „praworządność” działania aparatu bezpieczeństwa publicznego, przywoływane niejednokrotnie w trakcie narad i odpraw służbowych jako punkt odniesienia dla bieżącej pracy śledczej funkcjonariuszy, wymagają jednakże weryfikacji przez wypowiedzi kierujących resortem, którzy te dokumenty tworzyli lub sygnowali. Wypowiedzi te odzwierciedlają bowiem faktyczne intencje, mentalność i horyzonty myślowe kierownictwa służby bezpieczeństwa. Stanisław Radkiewicz niejednokrotnie powtarzał, że „w ogniu coraz ostrzejszej walki klasowej” zadaniem aparatu bezpieczeństwa miało być „bicie wroga klasowego”. Walkę klasową toczono więc także za pomocą prowadzonych śledztw. Cel i charakter tych śledztw został określony przez Radkiewicza jasno: „Nie chodzi więc o to, aby wszecz bić, lecz chodzi o to, aby w cel bić”⁶.

Podczas wspólnej konferencji prokuratorów wojewódzkich z udziałem przedstawicieli Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego 19 grudnia 1950 r. określono rolę aparatu bezpieczeństwa publicznego i prokuratury w walce z wrogiem klasowym oraz cele i zadania, jakie w tej walce mają osiągać śledztwa. „Zadaniem bezpieczeństwa publicznego jest bić wroga – zadaniem zaś prokuratora jest dopilnowanie praworządności rewolucyjnej. Każdy z tych organów ma swoje metody pracy”⁷ – to teza dyrektora Departamentu Śledczego MBP Józefa Różańskiego⁸. Tezę tę uzupełnił prokurator generalny RP Stefan Kalinowski⁹, stwierdzając, że „[...] nadzór prokuratorów nad śledztwami prowadzonymi przez organa bezpieczeństwa publicznego winien być wzmocniony, oparty na pomocy i ścisłej współpracy, gdyż wiąże nas jeden wspólny cel i jeden kierunek – linia Partii”¹⁰. To więc partia wskazywała funkcjonariuszom aparatu bezpieczeństwa i prokuratorom, kto jest aktualnym wrogiem klasowym. Oficerowie śledczy zaś i prokuratorzy, będący funkcjonariuszami organów państwa, mającymi w jego imieniu spełniać podstawowe funkcje egzekucyjne wobec obywateli tego państwa, będące gwarancją praworządności, realizowali tylko te zadania.

Tak więc zarysowana już latem 1948 r. teza „o zaostrzeniu się walki klasowej” została – jak wynika z przytoczonych powyżej dokumentów – w sposób zdecydowany i dosyć szybko przełożona na działania represyjne aparatu bezpieczeństwa publicznego. W tej sytuacji tworzone w kierownictwie tego aparatu akty normatywne, odnoszące się do działalności śledczej, wydają się interesującym źródłem informacji o funkcjonowaniu organów bezpieczeństwa w latach 1944–1956.

¹ Kodeks postępowania karnego, nowelizowany w l. 1949 i 1950 r., jednolity tekst z 20 lipca 1950 r.: Dz.U. z 1950 r., nr 40, poz. 364.

² Por. *Przemówienie ministra BP Stanisława Radkiewicza na temat zadań aparatu bezpieczeństwa publicznego w świetle uchwał VI Plenum KC (marzec 1951 r.)* [w:] *Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952, taktyka, strategia, metody*, Warszawa 2000, s. 76–77.

³ Stanisław Radkiewicz (1903–1987), działacz komunistyczny, od 1925 r. w KPP, w czasie wojny zastępca sekretarza Centralnego Biura Komunistów Polskich w ZSRR, od lipca 1944 do grudnia 1954 r. minister bezpieczeństwa publicznego, a następnie do 1956 r. minister PGR, poseł do KRN i do Sejmu, w 1957 r. wykluczony z PZPR jako współodpowiedzialny za zbrodnie komunistyczne.

⁴ Por. P. Majer, *Aparat bezpieczeństwa publicznego a organy wymiaru sprawiedliwości – element współpracy [w:] Przesłania sędziów i prokuratorów w Polsce lat 1944–1956*, pod. red. W. Kuleszy i A. Rzeplińskiego, Warszawa 2000, s. 475 i n. P. Majer odnosi się do przyjmowanej liczby 243 066 osób, aresztowanych w latach 1944–1956 przez aparat bezpieczeństwa i przekazanych następnie wymiarowi sprawiedliwości, słusznie zakładając, że liczba osób represjonowanych przez aparat bezpieczeństwa była z całą pewnością znacznie wyższa.

⁵ *Instrukcja nr 1 ministra bezpieczeństwa publicznego z dnia 21 stycznia 1949 roku „o rejestracji i sprawdzaniu elementu przestępczego i podejrzanego w kartotekach ogólnych powiatowych urzędów bezpieczeństwa publicznego, wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa publicznego oraz Kartotece Centralnej Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego” [w:] A. Kochański, Polska 1944–1991, informator historyczny, t. I, Warszawa 1996, s. 262. Instrukcja stworzyła 25 kategorii obywateli i członków ich rodzin podlegających rejestracji i inwigilacji; do początku 1955 r. zarejestrowano około 10 mln osób. Por. H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL, 1944–1990*, Warszawa 1997, s. 49.*

⁶ *Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952, op. cit.*, s. 90.

⁷ Archiwum Akt Nowych (AAN), zespół Prokuratura, teczka nr 1555 s. 5.

⁸ Józef Różański (1907–1981), przedwojenny adwokat i działacz komunistyczny, od 1944 do marca 1954 r. pełnił różne funkcje w MBP, w tym w latach 1947–1954 aż do odwołania był dyrektorem Departamentu Śledczego. Po odwołaniu z MBP aresztowany i w 1957 r. skazany na 15 lat więzienia.

⁹ Stefan Kalinowski (1907–1983), zecer, działacz komunistyczny, w latach 1946–1950 pełnił kierownicze funkcje w Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciem i Szkodnictwem Gospodarczym, a w latach 1950–1956 pełnił funkcję Prokuratora Generalnego RP.

¹⁰ AAN, zespół Prokuratura, teczka 1555, s. 1.

WYKAZ

niektórych aktów normatywnych dotyczących działalności aparatu bezpieczeństwa w latach 1944–1956

1. Rozkaz nr 5 Kierownika Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN z 30 listopada 1944 r. wprowadzający „Instrukcję o trybie postępowania przez władze bezpieczeństwa” (Archiwum UOP, zespół akt normatywnych). Uchylony 1 lutego 1955 r. (AUOP, akta normatywne).
2. Okólnik nr 34 Dyrektora Departamentu Więziennictwa i Obozów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z 8 marca 1945 r. zakazujący bicia więźniów (Archiwum Centralnego Zarządu Zakładów Karnych). Uchylony 10 marca 1948 r. (ACZZK).
3. Rozkaz nr 19 Ministra Bezpieczeństwa Publicznego z 15 maja 1945 r. *W sprawie dopuszczania czynów bezprawnych przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa publicznego i MO w stosunku do osób zatrzymanych* (AUOP, akta normatywne). Uchylony 1 lutego 1955 r. (AUOP, akta normatywne).
4. Rozkaz nr 21 MBP z 18 maja 1945 r. o bezzasadnym przetrzymywaniu w więzieniach i obozach pracy przez wojewódzkie i powiatowe urzędy bezpieczeństwa publicznego osób bez sankcji prokuratorskiej (AUOP, akta normatywne). Kolejne rozkazy w tej sprawie z 28 lipca, 12 i 15 września 1945 r. (AUOP, akta normatywne), uchylone 1 lutego 1955 r. (AUOP, akta normatywne).

5. Zarządzenie nr 11 MBP z 30 maja 1945 r. do kierowników wojewódzkich i powiatowych urzędów bezpieczeństwa publicznego w sprawie „niezwłocznego zwolnienia z aresztów i więzień byłych żołnierzy AK, którzy nie brali udziału w walce z Rządem Tymczasowym RP” (AUOP, akta normatywne), załącznik z 1 czerwca 1945 r. *Zwalnianym do wiadomości (1944–1948. Z historii walk o utrwalenie władzy ludowej. Dokumenty*, pod red. J. Zabawskiego, Warszawa 1979, poz. 22).
6. Zatwierdzona przez MBP 11 czerwca 1945 r. *Instrukcja w sprawie regulaminu więziennego* uzupełniana 4 grudnia 1945 r., 22 stycznia i 19 lipca 1946 r., 10 marca 1948 r. i 24 września 1952 r. (ACZZK). Uchylona 21 października 1955 r. (ACZZK).
7. Okólnik nr 9 MBP z 12 czerwca 1945 r. *O przeprowadzeniu akcji likwidacji band* (AUOP, akta normatywne), który upoważniał do rozstrzeliwania na miejscu, bez sądu, „bandytów i dywersantów złapanych z bronią w ręku”. Uchylony 1 lutego 1955 r. (AUOP, akta normatywne).
8. Rozkaz nr 81 MBP z 15 grudnia 1945 r. *O wzmocnieniu walki z bandytyzmem* (AUOP, akta normatywne). Uchylony 1 lutego 1955 r. (AUOP, akta normatywne).
9. Rozkaz nr 18 MBP z 8 marca 1946 r. o wprowadzeniu w życie *Instrukcji tymczasowej o karach dyscyplinarnych i Instrukcji o postępowaniu w sprawach wykroczeń i występków służbowych oraz przestępstw popełnionych przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa publicznego* (AUOP, akta normatywne). Uchylony 23 czerwca 1949 r. (AUOP, akta normatywne).
10. Okólnik nr 48 MBP z 25 lipca 1946 r. „w sprawie ścigania osób okazujących pomoc bandytom” (AUOP, akta normatywne). Uchylony 1 lutego 1955 r. (AUOP, akta normatywne).
11. Rozkaz nr 74 MBP z 27 lipca 1946 r. o wprowadzeniu w życie *Instrukcji o postępowaniu organów bezpieczeństwa publicznego w wypadku śmierci osób zatrzymanych* (AUOP, akta normatywne), uzupełniony 30 października 1950 r. (AUOP, akta normatywne). Uchylony 3 stycznia 1958 r. (*Dziennik Urzędowy MSW z 1958 r.*, nr 1, poz. 1).
12. Pismo ogólne Ministra Sprawiedliwości z 10 września 1946 r. „W sprawie dostarczania więźniom żywności” (ACZZK). Uchylone 12 sierpnia 1955 r. (ACZZK).
13. Obwieszczenie MBP z 3 kwietnia 1947 r. o ściganiu „przy pomocy wszystkich środków dostępnych władzom bezpieczeństwa publicznego i karaniu z całą surowością prawa” wszystkich, którzy nie ujawnią się do 25 kwietnia 1947 r. zgodnie z ustawą amnestijną 22 lutego 1947 r. („Głos Ludu” z 4 kwietnia 1947 r., nr 93, s. 1).
14. Rozkaz nr 63 MBP z 1 sierpnia 1947 r. *W sprawie walki z bandytyzmem* (AUOP, akta normatywne). Uchylony 21 kwietnia 1956 r. (AUOP, akta normatywne).
15. Rozkaz karny nr 28 MBP z 11 czerwca 1949 r. przeciw stosowaniu niedozwolonych metod w śledztwie (AUOP, akta normatywne).
16. Okólnik nr 11 MBP z 6 marca 1946 r. o bezwarunkowym i należyтым wykonywaniu nakazów zwolnienia więźniów (AUOP, akta normatywne). Uchylony 1 lutego 1955 r. (AUOP, akta normatywne).
17. Rozkaz karny nr 020 MBP z 12 kwietnia 1950 r. w związku ze stosowaniem „niedozwolonych metod śledztwa wobec osób zatrzymanych w WUBP w Bydgoszczy w I połowie 1949 r.” (AUOP, akta normatywne).
18. Zarządzenie nr 010 MBP z 24 lutego 1951 r. w związku z tym „że w dalszym ciągu mają miejsce wypadki bicia i znęcania się nad aresztowanymi” (AUOP, akta normatywne). Uchylony 3 stycznia 1958 r. (*Dziennik Urzędowy MSW z 1958 r.*, nr 1, poz. 1).
19. Zarządzenie nr 040 MBP z 12 lipca 1951 r. w związku „z karygodnymi wyczynami, które stale towarzyszą nadużyciu władzy przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa publicznego” (AUOP, akta normatywne). Uchylony 13 czerwca 1956 r. (AUOP, akta normatywne).
20. Tymczasowy regulamin z 3 marca 1949 r. obowiązujący w aresztach podległych Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego (AUOP, akta normatywne). Uchylony 7 grudnia 1954 r. (AUOP, akta normatywne).

21. Instrukcja nr 7 MBP z 19 kwietnia 1949 r. *W sprawie konwojowania więźniów i aresztowanych, doprowadzania z aresztów wewnętrznych oraz warunków, w jakich winno odbywać się przesłuchanie* (AUOP, akta normatywne). Uchylona 3 stycznia 1958 r. (Dz.U. MSW z 1958 r., nr 1, poz. 1).
22. Rozkaz nr 05 MBP z 3 marca 1954 r. *W sprawie stosowania bezprawnych metod w śledztwie* (w tym tak zwanego konwejeru, dopuszczającego możliwość przesłuchiwanie przez kilkadziesiąt godzin bez przerwy), zawierający zlecenie prowadzenia „wnikliwego i obiektywnego śledztwa” (AUOP, akta normatywne). Uchylony 10 maja 1955 r. (AUOP, akta normatywne).
23. Zatwierdzony przez MBP 12 marca 1954 r. *Regulamin aresztów wewnętrznych urzędów bezpieczeństwa publicznego* (AUOP, akta normatywne). Uzupełniony 22 listopada 1954 r., zmieniony 15 czerwca 1955 r. (AUOP, akta normatywne).
24. Rozkaz nr 014 MBP z 21 maja 1954 r. o wprowadzeniu *Regulaminu dyscyplinarnego funkcjonowania bezpieczeństwa publicznego* (AUOP, akta normatywne). Uchylony 3 stycznia 1958 r. (Dz.U. MSW z 1958 r., nr 1, poz. 1).
25. Okólnik nr AC–R–421 MBP z 26 maja 1954 r. *O konieczności wznowienia postępowania na korzyść niesłusznie skazanego, w wypadku ujawnienia faktycznego sprawcy dokonanego przestępstwa* (AUOP, akta normatywne). Uchylony 3 stycznia 1958 r. (Dz.U. MSW z 1958 r. nr 1, poz. 1).
26. Pismo Prokuratury Generalnej PRL do prokuratury wojewódzkiej z 31 maja 1954 r. w sprawie „bezwzględного zwolnienia tymczasowo aresztowanych, w przypadku ustania przyczyny aresztowania” (Archiwum Akt Nowych, zespół Prokuratury Generalnej).
27. Zarządzenie nr 051 MBP z 19 sierpnia 1954 r. *O zaniechaniu ścigania karnego i aresztowań osób ujawnionych na podstawie ustawy amnestyjnej z 22 lutego 1947 r. za przestępstwa popełnione do chwili ujawniania się bez względu na to, czy zostały one podane przez ujawniającego się w ankiecie amnestyjnej* (AUOP, akta normatywne). Uchylone 3 stycznia 1958 r. (Dz.U. MSW z 1958 r., nr 1, poz. 1).
28. Zarządzenie nr 054 MBP z 8 września 1954 r. *W sprawie konieczności uzyskania sankcji prokuratorskiej na zatrzymanie przed podjęciem decyzji o poszukiwaniu osób* (AUOP, akta normatywne). Uchylone 3 stycznia 1958 r. (Dz.U. MSW z 1958 r., nr 1, poz. 1).
29. Zarządzenie nr 071 MBP z 19 listopada 1954 r. *W sprawie niedozwolonych praktyk w pracy śledczej oficerów śledczych MBP* (AUOP, akta normatywne). Uchylone 10 maja 1955 r. (AUOP, akta normatywne).
30. Rozkaz nr 026 przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego z 10 maja 1955 r. dotyczący pracy śledczej (AUOP, akta normatywne), uzupełniony 27 października 1955 r. Uchylony 4 maja 1959 r. (AUOP, akta normatywne).



Krata z celi więziennej w areszcie śledczym w Gdańsku (fot. Bogdan Józef Kowalewski)

WOJSKOWA SŁUŻBA WEWNĘTRZNA 1957–1989

Po Październiku 1956 r. w strukturach Informacji Wojskowej (kontrywiadu wojskowego) nastąpiły duże zmiany. Nowym szefem GZ IW został płk Aleksander Kokoszyn, członek KPP, działacz PPR, absolwent kursów NKWD, w latach 1945–1946 zastępca szefa Wydziału Informacji Łódzkiego Okręgu Wojskowego, a do grudnia 1948 r. Szef Wydziału I GZI WP, odpowiedzialnego za ochronę kontrywiadowniczą instytucji centralnych MON. W latach 1949–1956 pełnił funkcję zastępcy dowódcy Wojskowego Korpusu Górniczego. Jego zastępcą do spraw kontrywiadu został płk Tadeusz Pietrzak, późniejszy Komendant Główny MO. Nowy szef miał za zadanie zreorganizować Informację Wojskową oraz oczyścić jej struktury z oficerów, na których ciążyły zarzuty stosowania brutalnych metod śledztwa. Działania te miały w szybkim tempie doprowadzić do utworzenia nowej formacji.

Wojskową Służbę Wewnętrzną utworzono na podstawie rozkazu Ministra Obrony Narodowej nr 01/MON z 10 stycznia 1957 r. Do jej zadań należały: kontrywiadownicza ochrona sił zbrojnych, prowadzona dotychczas przez Informację Wojskową, oraz utrzymywanie porządku w wojsku, czym dotąd zajmowały się komendy garnizonów.

Struktura organizacyjna WSW została ukształtowana zarządzeniem Szefa SG WP z 21 stycznia 1957 r. Nakazywało ono sformować Szefostwo WSW w Warszawie (w kompleksie budynków u zbiegu ulic Chałubińskiego i Oczki, zajmowanych dotychczas przez Informację Wojskową), Zarządy WSW Okręgów Wojskowych: Warszawskiego, Pomorskiego i Śląskiego, Oddział WSW Marynarki Wojennej, 18 terenowych wydziałów WSW, 25 delegatur oraz 7 posterunków. Szef WSW zarządzeniem z 11 marca 1957 r. podporządkował oddziały i stworzył wydziały terenowe, stanowiące etatowo mniejsze jednostki od oddziałów. Zarządowi WSW Warszawskiego Okręgu Wojskowego podlegały 4 oddziały (Modlin, Dęblin, Giżycko, Kraków) oraz 4 wydziały (Lublin, Rzeszów, Ełk, Olsztyn), Zarządowi WSW Pomorskiego Okręgu Wojskowego podporządkowano 5 oddziałów (Wałcz, Koszalin, Elbląg, Bydgoszcz, Szczecin), 3 wydziały (Grudziądz, Szczecinek, Gdańsk), natomiast Zarząd WSW Śląskiego Okręgu Wojskowego miał 7 oddziałów (Katowice, Wrocław, Krosno Odrzańskie, Poznań, Łódź, Opole, Żagań). Oddział WSW Marynarki Wojennej (funkcjonujący na prawach zarządu) miał oddział na Oksywiu oraz 4 wydziały w Gdańsku, Helu, Ustce i Świnoujściu. Bezpośrednio Szefostwu WSW podlegał Oddział WSW Garnizonu Miasta Stołecznego Warszawy.

Zmiany organizacyjne

Struktura ta ewoluowała. Wraz ze zmianami terytorialnymi okręgów niektóre oddziały i wydziały zmieniały podległość, na przykład już w 1957 r. rozformowano oddziały WSW w Wałczu i Gdańsku. W 1958 r. powstał Zarząd WSW Wojsk Lotniczych i Obrona Przeciwlotnicza Kraju, któremu podporządkowano 3 Oddziały WSW Korpusów OPK (Wrocław, Bydgoszcz, Warszawa Bemowo) oraz Oddział WSW jednostek lotnictwa operacyjnego i Oddział WSW szkół lotniczych. W 1961 r. rozpoczęto tworzenie wydziałów WSW związków taktycznych oraz jednostek wyposażonych w „spectechnikę” (na przykład utworzono 4 wy-

działy WSW przy brygadach rakiet operacyjno-taktycznych w Biedrusku, Orzyszu, Bolesławcu i Choszczynie). W 1965 r. przejęto z MSW organa WSW Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Wojsk Ochrony Pogranicza (WSW WOP wróciła do MSW w 1971 r.).

Kadry dla nowej służby szkolono początkowo na Kursie Doskonalenia Oficerów WSW, a następnie w Ośrodku Szkolenia WSW w Mińsku Mazowieckim. Tam też znajdowało się Archiwum WSW.

Przekształcenia organizacyjne WSW motywowano koniecznością zapewnienia skutecznej osłony kontrwywiadowczej sił zbrojnych, które były wyposażane w coraz bardziej nowoczesny sprzęt, objęty przez wiele lat tajemnicą. W 1955 r. Informacja Wojskowa liczyła 11 898 żołnierzy, w tym 1391 oficerów kontrwywiadu. Stan osobowy WSW w 1960 r. wynosił 4230 żołnierzy (1348 oficerów, 1069 podoficerów, 1813 szeregowych), natomiast w połowie lat osiemdziesiątych sam pion kontrwywiadowczy WSW liczył około 4,5 tys. osób.

Struktura Szefostwa WSW w 1957 r. obejmowała dwa piony – kontrwywiadu i służby porządkowej. W ich ramach funkcjonowały: Zarząd I (pełniący funkcję aparatu wykonawczego Szefostwa WSW w zakresie organizacji i kontroli pracy kontrwywiadowczej w jednostkach – instytucjach i zakładach – wojskowych. W tych ramach między innymi organizował i kontrolował wykonanie wytycznych w zakresie pracy kontrwywiadowczej, bezpośrednio prowadził rozpracowania wymagające większych kwalifikacji operacyjnych, organizował i prowadził prace kontrwywiadowcze za granicą, kontrolował przebieg i udzielał pomocy w rozpracowaniach prowadzonych bezpośrednio przez Zarządy i samodzielne Oddziały WSW, współpracował z Zarządem II SG oraz organami wywiadu i kontrwywiadu MSW), Zarząd II (obejmujący całokształt działań związanych z organizacją i kontrolą służby porządkowej), Oddział III (wykonujący zadania służby kontrwywiadowczej, organizujący szkolenie pracowników tajnych i oficerów służby operacyjnej, dysponujący funduszem operacyjnym), Oddział IV (zajmujący się sprawami ogólnymi, w tym łącznością kodowaną i szyfrowaną, prowadzeniem ewidencji operacyjnej i archiwum, opracowywaniem dokumentów mobilizacyjnych, załatwianiem dokumentów legalizacyjnych na potrzeby WSW i MSW), Wydział Kadr, Oddział Polityczny.

W związku z wzrostem zadań WSW struktura Szefostwa WSW ewoluowała i na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych liczyło ono około 400 etatów (w 1957 r. etat Szefostwa WSW wynosił 190 stanowisk), w tym 4 generałów (obsadzone było tylko jedno stanowisko generalskie – Szefa WSW). W jego skład wchodziły: Kierownictwo, Wydział Polityczny, Zarząd I (analityczny), Zarząd II (zabezpieczenie kontrwywiadowcze otoczenia wojska), Zarząd III (zabezpieczenie kontrwywiadowcze Sił Zbrojnych), Oddział IV (ogólny), Oddział V (zabezpieczenie operacyjne, czyli kartoteka i archiwum), Oddział VI Prewencji, Oddział VII Badań Analitycznych i Informatyki, Wydział VIII, Oddział Techniki Operacyjnej, Oddział Kadr i Szkolenia, Wydział Finansów.

Zarząd WSW Okręgów Wojskowych (i Oddział WSW MW) składał się z: Oddziału I, który był „aparatem kontrolno-instruktorskim kierownictwa Zarządu w zakresie pracy kontrwywiadowczej”; prowadził również niektóre sprawy ewidencji operacyjnej, Oddziału II sprawującego kontrolę i udzielającego pomocy terenowym Oddziałom i Wydziałom w zakresie służby porządkowej; Wydziału III sprawującego kontrolę i udzielającego pomocy terenowym Oddziałom i Wydziałom w zakresie służby kontrwywiadowczej; komórek pomocniczych, w tym sekretariatu, oficerów ds. kadr, kodowo-szyfrowych, ewidencji operacyjnej, zaopatrzenia finansowego.

W 1980 r. Okręgowy Zarząd WSW liczył 150 osób (w 1957 r. – 95 stanowisk) i składał się z Kierownictwa, Wydziałów I–VI (będących odpowiednikami Zarządów i Oddziałów w Szefostwie), Wydziału Techniki Operacyjnej, Komendy Ochrony i Wydziału Kadr i Szkolenia.

Terenowe oddziały i wydziały WSW składały się tylko z komórek analitycznych, zabezpieczenia kontrwywiadowczego oraz prewencji. Z analizy strukturalnej WSW wynika, że najważniejszym elementem służby był pion kontrwywiadowczy.

Następcą gen. Kokoszyna na stanowisku szefa WSW został w 1965 r. gen. Teodor Kufel, przedwojenny działacz komunistyczny, po wojnie funkcjonariusz MO. W latach 1952–1955 w MBP, w okresie 1954–1955 ukończył Szkołę KGB w Moskwie, a następnie pracował w KG MO. W 1958 r. przeszedł do MON na stanowisko zastępcy Szefa Zarządu I Szefostwa WSW, od 1960 r. pełnił funkcję Szefa Zarządu I WSW. W 1979 r. zastąpił go z kolei gen. Czesław Kiszczak, który ze służbami specjalnymi związał całą swoją karierę – był szefem kontrwywiadu dywizji, szefem Oddziału WSW Marynarki Wojennej, szefem Zarządu WSW Śląskiego Okręgu Wojskowego, w latach 1972–1979 był szefem Zarządu II Sztabu Generalnego WP (wywiadu wojskowego). W lipcu 1981 r. został ministrem spraw wewnętrznych, a jego następcą na stanowisku szefa WSW był gen. Edward Poradko, oficer Informacji Wojskowej i WSW, który razem z Kiszczakiem przeszedł do Zarządu II SG, na stanowisko szefa pionu wywiadu strategicznego, a po odejściu Kiszczaka został szefem Zarządu II SG. Ostatnim szefem WSW, od 1986 r., był gen. Edmund Buła, poprzednio między innymi szef Zarządu WSW Śląskiego Okręgu Wojskowego.

Wojskowa Służba Wewnętrzna została rozwiązana na podstawie rozkazu Ministra Obrony Narodowej z 18 kwietnia 1990 r. Powstała Żandarmeria Wojskowa, wywiad i kontrwywiad wojskowy zostały połączone w Służbę Wywiadu i Kontrwywiadu Zarządu II Sztabu Generalnego WP, który z kolei w 1991 r. przeformowano w Inspektorat Wojskowych Służb Informacyjnych.

Działalność operacyjna

Statut o organizacji i zakresie działania Wojskowej Służby Wewnętrznej stanowił, że służba ta została powołana do kontrwywiadowczej ochrony wojska, prowadzenia dochodzeń karnych w sprawach żołnierzy oraz czuwania nad przestrzeganiem dyscypliny i porządku wojskowego w garnizonach. W zakresie kontrwywiadowczym do zadań WSW należały „walka z działalnością wywiadów państw obcych, wymierzoną przeciwko Siłom Zbrojnym, zapobieganie aktom dywersji, terroru i sabotażu oraz wykrywanie ich sprawców, walka z wymierzoną przeciwko wojsku wrogą działalnością reakcyjnych elementów w kraju oraz próbami tworzenia w wojsku nielegalnych organizacji”. Zadania te realizowane były między innymi przez: ochronę kontrwywiadowczą jednostek i instytucji wojskowych, niedopuszczenie do agenturalnego rozpoznawania obiektów i terenów wojskowych od wewnątrz i od zewnątrz, ochronę kontrwywiadowczą tajemnicy wojskowej (realizowana przez selekcję osób mających dostęp do określonych kategorii spraw i dokumentów oraz kontrolę przestrzegania instrukcji i regulaminów), operacyjną ochronę osób pełniących najwyższe funkcje kierownicze w wojsku, opiniowanie żołnierzy i pracowników cywilnych wyznaczonych do pracy na określonych stanowiskach. Kontrwywiad zabezpieczał także instytucje i przedsiębiorstwa pracujące na rzecz sił zbrojnych. Oprócz tych funkcji, analogicznych do pełnionych przez wszystkie służby specjalne na świecie, WSW

realizowała działania właściwe służbom państw totalitarnych, między innymi chroniła żołnierzy, kadre zawodową i ich rodziny przed oddziaływaniem Kościoła oraz kontrolowała kontakty zagraniczne wymienionych grup. WSW blisko współpracowała przy tym z organami MSW, Urzędu do spraw Wyznań oraz służbami kontrwywiadowczymi Armii Radzieckiej.

Kierownictwo WSW wpływało również, poprzez wiedzę zdobytą metodami operacyjnymi, na kształtowanie polityki kadrowej i pośrednio na kierunki rozwoju Sił Zbrojnych.

W pracy operacyjnej WSW posługiwała się metodami analogicznymi do stosowanych w SB. Podstawowymi źródłami informacji byli tajni współpracownicy oraz informatorzy (głównie żołnierze służby zasadniczej i pracownicy cywilni wojska).

W działalności operacyjnej w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych główną uwagę skupiano na kilku celach. Przede wszystkim przeciwdziałano infiltracji wywiadów państw zachodnich. Nie było to zjawisko marginalne, gdyż rokrocznie wykrywano kilkaset takich przypadków, na przykład w 1973 r. zanotowano 385, w tym w 223 brali udział przedstawiciele placówek dyplomatycznych i w 162 turyści. Rozpracowywaniem tych osób zajmowały się także służby MSW i kontrwywiad Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej.

WSW chroniła również oficerów pełniących najwyższe stanowiska dowódcze oraz sztaby. Zbierane w toku działań operacyjnych materiały, głównie o charakterze obyczajowym, często mogły zostać wykorzystane do kreowania polityki kadrowej przez określone środowiska w wojsku. Do najbardziej znanych przykładów tego typu działań należały między innymi usunięcie gen. Zygmunta Duszyńskiego ze stanowiska Inspektora Szkolenia WP (na czas wojny dowódca Frontu Polskiego), gen. bryg. Edwina Rozłubirskiego ze stanowiska dowódcy 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej, a następnie z wojska, czy przypadek gen. bryg. Tadeusza Pióro, który został usunięty ze stanowiska zastępcy komendanta Akademii Sztabu Generalnego, a następnie zmuszony do przejścia na emeryturę. WSW brała również aktywny udział w antysemitkich czystkach w wojsku w 1967 r., a ówczesny szef WSW gen. Kufel był uznawany za jednego z głównych animatorów tych działań.

WSW walczyła również z przejawami „klerikalizmu” w wojsku. Skrętnie odnotowywano wszystkie objawy religijności wśród kadry wojskowej i rodzin wojskowych. Negatywnie oceniano śluby kościelne, chrzest dzieci, uczestnictwo w uroczystościach kościelnych (szczególnie naganne było uczestniczenie w tych uroczystościach w mundurze). W ujawnianiu tych faktów WSW współpracowała z MSW i Urzędem do spraw Wyznań.

Szczególnością formą działalności operacyjnej były działania wśród powoływanych do służby wojskowej kleryków seminariów duchownych. WSW wyznaczała do jednostek kleryckich „aktyw świecki” złożony z młodych ludzi, będących członkami PZPR lub organizacji młodzieżowych. Kleryków poddawano totalnej inwigilacji, gromadzone o nich materiały przekazywano następnie, za pośrednictwem GZP WP, do Urzędu do spraw Wyznań, a stamtąd do IV Departamentu MSW.

W skomplikowanej sytuacji społeczno-politycznej kraju w latach siedemdziesiątych coraz większą wagę w pracy operacyjnej przywiązywano do ochrony środowisk wojskowych oraz załóg zakładów pracy pracujących na potrzeby MON przed oddziaływaniem opozycji politycznej.

Jedną z akcji, w której aktywnie zaangażowano siły WSW, było utworzenie zarządzeniem Szefa SG WP z 8 czerwca 1976 r. 9 kompanii polowych z „elementu mogącego zakłócać spokój społeczny i porządek publiczny”. Wcielono do nich na okres jednego

miesiąca 1526 rezerwistów (w tym 688 recydywistów, 363 z marginesu społecznego, 342 osoby politycznie niepewne, 32 intelektualistów oraz 101 aktywistów społecznych – jako kadre). Kompanie rozmieszczono na poligonach w okresie wprowadzania podwyżek cen. Kontrwywiad prowadził aktywne działania operacyjne wśród żołnierzy tych kompanii.

Przeciw „Solidarności”

Pojawienie się „Solidarności” zintensyfikowało kontrwywiad. 24 listopada 1980 r. minister obrony narodowej w *Wytycznych do działalności WSW na 1981 r.* określił główne kierunki zagrożenia wojska. Organom WSW nakazano skoncentrować wysiłek między innymi na „niedopuszczeniu do prowadzenia wrogiej i destrukcyjnej działalności wewnątrz wojska, zapewnieniu, we współdziałaniu z MSW, szczelnej kontrwywiadowczej ochrony sił zbrojnych przed próbami oddziaływania sił kontrewolucyjnych i wspierających ich działalność zachodnich ośrodków dywersji ideologicznej, ujawnieniu i zdecydowanemu przeciwdziałaniu penetracji wywiadowczej państw NATO”. Kontrwywiad jako główny realizator tych celów miał rozpoznać osoby ze środowisk wojskowych, które reprezentowały „wrogie postawy polityczne i miały powiązania z elementami antysocjalistycznymi”, zdecydowanie przeciwdziałać wszelkim próbom prowadzenia wewnątrz wojska „wrogich działań politycznych”, „tworzenia nielegalnych organizacji oraz prowadzenia innych działań mogących ujemnie rzutować na zwartość ideowo-polityczną i dyspozycyjność jednostek wojskowych”, zacieśnienie współdziałania z SB MSW w zakresie rozpoznawania zamiarów „sił antysocjalistycznych i kontrewolucyjnych wobec wojska oraz prób angażowania we wrogą działalność osób ze środowiska wojskowego (w tym destrukcyjnego oddziaływania na studiujące dzieci kadry)”.

W wyniku tych działań operacyjnych w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. zatrzymano i przekazano MSW najbardziej aktywnych działaczy „Solidarności” z zakładów podległych MON, przejęto całość dokumentacji i środków poligraficznych tych ogniw oraz przeprowadzono wiele rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych. Wielu działaczy i członków związku zostało w trybie natychmiastowym zwolnionych z pracy. Doprowadzono do „samorozwiązania” się 18 z 20 istniejących w MON ogniw „Solidarności” (nie zrobiły tego jedynie struktury w Stoczni Marynarki Wojennej i Wytwórni Filmowej „Czołówka”). Kontrwywiad wojskowy po raz pierwszy został zaangażowany w działania wśród cywilów, formalnie pod pozorem przeciwdziałania próbom „wrogiej destrukcyjnej działalności wewnątrz wojska”, w rzeczywistości jako silne wsparcie SB. Według danych Zarządu III WSW doprowadzono do likwidacji dziesięciu „znaczących ośrodków dyspozycyjnych wrogiego podziemia politycznego” w Warszawie, Wrocławiu, Krakowie, Bytomiu, Gdańsku, Gdyni, Szczecinie, Bydgoszczy i Łodzi. Do najważniejszych osiągnięć WSW z tego okresu można zaliczyć rozbicie 17–18 grudnia 1981 r. w Krakowie organizacji Akcja na rzecz Niepodległości, doprowadzenie do rozbicia wrocławskiego Regionalnego Komitetu Strajkowego i aresztowania trzech kolejnych jego przywódców (Władysława Frasyniuka, Piotra Bednara i Józefa Pinióra) w ramach operacji kontrwywiadowczego rozpoznania zapoczątkowanej w styczniu 1982 r. Także w styczniu 1982 r. rozpoczęto aktywne rozpoznanie struktur organizacji utworzonej w Warszawie przez członków „Solidarności”, KOR i KPN, a w Łodzi rozbito struktury powstającej Polskiej Socjalistycznej Partii Katolickiej. W akcjach tych aktywnie współdziałano z organami MSW, między innymi w celu rozpracowania wrocławskiego RKS, szef Zarządu WSW ŚOW regularnie odbywał spotkania konsultacyj-

ne z zastępcą komendanta wojewódzkiego MO do spraw SB, przekazywano sobie wzajemnie informacje dzienne oraz wynikające z nich ustalenia kompetencyjne.

W akcjach skierowanych przeciwko podziemiu aktywny udział brał również radiokontrywiad WSW, który ustalał lokalizacje nadawanych w wielu miejscowościach audycji radiowych „Rada Solidarność” i „Solidarności Walczącej”. W 1982 r. zlikwidowano pięć radiostacji (urządzeń nadawczych).

Szczególnej kontroli poddano ponadto podchorążych SPR oraz rezerwistów powołanych na początku 1982 r. do wojska.

Podobnie jak w 1976 r., zarządzeniem szefa SG z 12 stycznia 1982 r. utworzono 65 kompanii polowych, do których wcielono osoby „z marginesu społecznego”, natomiast w listopadzie 1982 r. na trzymiesięczne przeszkolenie w specjalnie utworzonych pododdziałach skierowano 1500 rezerwistów spośród „ekstremalnych działaczy” „Solidarności”. Działania te miały zapobiec udziałowi tych osób w ewentualnych protestach przeciwko delegalizacji związku. Analogicznie jak w 1976 r. oficerowie kontrywiadu „zorganizowali i prowadzili aktywne i wnikliwe rozeznanie sytuacji w tych pododdziałach”, a w wyniku ich działań „sytuacja w tych pododdziałach została opanowana i podlegała skutecznej kontroli kontrywiadu”.

Zniesienie stanu wojennego nie spowodowało powrotu WSW „do koszar”. Wręcz przeciwnie, to między innymi dzięki jej działaniom operacyjnym rozbito kilka redakcji podziemnych czasopism, w tym skierowanej do czytelników z kręgów wojskowych „Reduty”.

Wojskowa Służba Wewnętrzna zastąpiła w strukturach sił zbrojnych budzącą lęk i nienawiść Informację Wojskową. Znacznie ograniczono jej możliwości w stosunku do poprzedniczki. Formalnie WSW miała odgrywać jedynie rolę prewencyjną i informacyjną. Założenia te nosiły jednak piętno systemu totalitarnego, ponieważ oprócz zadań właściwych każdej służbie kontrywiadowniczej funkcjonującej w armii, na WSW nałożono zadania kontrolne dotyczące sfery życia prywatnego, na przykład informowanie o przejawach religijności czy szczególnie w latach osiemdziesiątych zwalczanie opozycji politycznej i prowadzenie działalności operacyjnej w środowiskach cywilnych. Fakty te miały decydujące znaczenie dla podjęcia decyzji o rozwiązaniu WSW.



Stan wojenny. Posterunek WP (z archiwum IPN)

ZBRODNIA ZINSTYTUCJONALIZOWANA

Urzędy Bezpieczeństwa to tylko jeden spośród kilku elementów tworzących aparat bezpieczeństwa PRL. Był to jednak element najważniejszy, decydował bowiem o działalności pozostałych instytucji: KBW, MO, sądów wojskowych, prokuratury. Ich najbardziej podstawowym zadaniem było rozbić niepodległościowego podziemia.

Takie zadania i metody pracy wymagały od zatrudnianych w UBP ludzi specyficznych umiejętności. Kadra była jednak niewykształcona. Po ponadrocznej pracy, w grudniu 1945 r. szef WUBP w Białymstoku Tadeusz Piątkowski mówi na odprawie w Warszawie: „W Wojewódzkim] Urzędzie pracuje tylko 40 osób, co prawda ludzie oddani sprawie demokracji, ale częstokroć kompletni analfabeci”.

Oprócz analfabetyzmu poważną bolączką był także brak znajomości języka polskiego. Szczególnie widoczne to było u pracowników aparatu wywodzących się z mniejszości narodowych bądź użyczonych przez NKWD ZSRR. Już w październiku 1944 r. wywiad AK w Białymstoku donosił, że pracowników WUBP skierowano na kurs nauki języka polskiego.

Ogromnym problemem było również niespotykane w żadnej innej „cywilnej” instytucji państwowej pijaństwo, którego rozmiary przekraczały ówczesne normy obyczajowe, poważnie przecież rozluźnione w wyniku wojny. Funkcjonariusze UB upijali się do nieprzytomności tak często, jak to tylko było możliwe. O skali zjawiska najlepiej świadczy fakt, że co najmniej dwóch szefów PUBP (w Suwałkach i w Łomży) zginęło w trakcie libacji alkoholowej, a wielu pracowników zostało rannych w wyniku zabaw z bronią po pijanemu. Niemal każdy był karany kilkakrotnie domowym aresztem czy obniżeniem poborów za pijaństwo w pracy bądź nieprzystojne zachowanie na ulicy.

Ci, najczęściej przecież nie umiejący się podpisać, młodzi ludzie nauczyli się wyrafinowanych metod przesłuchań od funkcjonariuszy NKWD. To oni pokazali bicie w pięty, wlewanie benzyny do nosa, sadzanie na nodze taboretu, bicie po gojących się ranach, zrywanie paznokci. Bardzo często osobiście przesłuchiwali aresztowanych w obecności kolegów z UB.

System

Tortury i zabójstwa aresztowanych były typowymi metodami pracy dwóch pionów UBP:

a) Wydziału III ds. zwalczania band, zwanego także wydziałem do walki z bandami lub do walki z bandytyzmem (w PUBP – Referat), który był odpowiedzialny za operacyjne zwalczanie podziemia niepodległościowego (pacyfikacje, aresztowania),

b) Wydziału Śledczego – odpowiedzialnego za wydobycie od aresztowanego zeznań umożliwiających rozszerzenie aresztowań oraz pozwalających na zakończenie sprawy tegoż aktem oskarżenia, który kierowano do właściwego sądu.

W Wydziale (Referacie) ds. walki z bandami przygotowywano plany rozpracowania struktur konspiracyjnych oraz pacyfikacji terenu i realizowano je wspólnie z pododdziałami

mi KBW i MO. Funkcjonariusze UBP dostarczali dowódcom jednostek KBW listy aresztowanych oraz nadzorowali działalność grup operacyjnych. Zwykle pacyfikacja wyglądała w ten sposób, że nocą grupa operacyjna przeprowadzała aresztowania w kilku–kilkunastu wsiach. Aresztowane osoby, często najzupełniej przypadkowe, podejrzanych o należenie do „bandy” był bowiem każdy mężczyzna, młody i stary, prowadzono do stojących kilka kilometrów dalej samochodów ciężarowych, którymi odwożono ich do właściwego PUBP. Jednak nie wszyscy tam docierali. Tylko w lutym 1946 r., gdy rozpoczęto w sposób zorganizowany pacyfikację całego kraju, w Białostockiem aresztowano około 3800 osób oraz zabito 125.

Ofiary

Jedną z tych ofiar był Józef Sulewski, mieszkaniec wsi Gackie, pow. Grajewo, zatrzymany nad ranem 18 lutego. Jak ustalił prokurator: „ppor. Bazyli Sierakowski [z 57 pp] wspólnie z funkcjonariuszem Pow[iatowego] UBP z Grajewa [szefem Referatu ds. zwalczania band] Sochą Marianem zawieźli [Sulewskiego] do lasu w pobliżu wsi Łojki i kazali mu iść, po czym wypowiadając słowa: »tu psie legniesz«, jeden z nich strzelił z pistoletu do Sulewskiego i trafił go w kręgosłup. [...] Sądząc, że Sulewski już nie żyje – odjechano. [...] ciężko ranny Sulewski wydostał się o własnych siłach z lasu i dotarł do zabudowań Lwanczewskiego, który zaprowadził rannego do domu, a stamtąd przewieziono Sulewskiego, błągającego o dobiecie – do szpitala w Szczuczynie, gdzie zmarł”.

Kolejną ofiarą był Antoni Gardocki ze wsi Modzele. Zaprowadzono go do domu sołtysa. „Tam w osobnym pokoju, gdzie przebywał tylko Sierakowski i [...] Socha Marian, padł strzał z pistoletu, po czym ppor. Sierakowski i Socha Marian opuścili izbę, zaś Antoniego Gardockiego znaleziono martwym”. Prokurator Obst informował, że „zbrodnie te wywołały tego rodzaju ferment wśród żołnierzy oddziału KBW [...], że bano się, iż jeśli ppor. Sierakowski nie zostanie przykładowie ukarany, to oni, żołnierze, zastrzelą go”.

Nie ma informacji o ukaraniu ppor. Sierakowskiego, natomiast Marian Socha został niewinny przez WSR w Białymstoku od zarzutu podwójnego morderstwa. Sąd dał wiarę jego zeznaniom, według których Sulewski uciekał i nie reagował na okrzyki: „Stój!”. Sąd uznał także, iż zabijając Gardockiego, Socha działał w ramach obrony koniecznej, ten bowiem rzucił się na Sochę, usiłując wyrwać mu broń.

W.M. miał więcej szczęścia – przeżył, może jednak z całą pewnością mówić, że był w piekle. 22 października 1945 r. oddział Pogotowia Akcji Specjalnej Komendy Powiatu NZW Łomża, dowodzony przez Michała Bierzyńskiego „Sępa”, rozbił pod Jedwabnem grupę operacyjną. W czasie walki zginęło dziewięciu funkcjonariuszy UBP i MO. Oddział PAS stracił nie miał.

Pomoc z PUBP i MO w Łomży przyjechała za późno, gdy oddział „Sępa”, nie niepokoiony przez pościg, wycofał się za Jedwabne. Grupa operacyjna natychmiast przystąpiła do pacyfikacji terenu. W obławę w okolicach Jedwabnego dostał się między innymi uczeń jednego z łomżyńskich gimnazjów – W.M., który po skończonych lekcjach wracał rowerem do domu. Zaprowadzono go do stojących na poboczu samochodów ciężarowych. Tak pisał o tym, co się działo dalej: „Do tych samochodów przyprowadzono jeszcze kilku mężczyzn [...]. Wszyscy byli bici i kopani na ziemi. Ja starałem się, na wszelkie sposoby, kryć się przed bijącymi, ale także sporo oberwałem [...]”.

Wreszcie, gdy całe zajście zakończyło się, załadowano nas na samochody i powieziono nas do Łomży. [...] Zaraz po zejściu z samochodów, na podwórzu [P]UB[P], oddzielo-

no mnie od pozostałych i zaczęto niemiłosiernie katować. Stało się to prawdopodobnie za sprawą byłej mojej koleżanki szkolnej z Olszyn [...] spostrzegłem, jak przed wyjściem z budynku na podwórze stała i rozmawiając z trzema młodymi ubowcami, pokazywała na mnie [...]. Wnet wszyscy trzej podeszli do nas [...] [i] zaczęli mnie bić, czym popadło. Najpierw gołymi rękoma, ćwicząc uderzenie w szczękę i dyskutując, który wprawniej to robi: czy po takim uderzeniu otrzymujący cios przewróci się, czy nie.

Wreszcie, gdy już któryś tam raz przewróciłem się, zaczęli mnie kopać, wszyscy razem i na zmianę, oraz bić czym popadło. Były to kawałki desek, szczapy drewniane, a nawet ogotoczone kikuty choinki z korzeniami. Ja wiłem się z bólu i tarzałem w błocie [...].

Obracałem się wokół swojej osi, chcąc uniknąć razów w twarz i w brzuch. Zawsze jednak któryś zdążył kopnąć mnie w najbardziej czułe miejsce, jak twarz, nerki czy brzuch.

W pewnej chwili, gdy znalazłem się na plecach, dwóch stanęło mnie na nogi w pobliżu stóp, a trzeci wskoczył mnie z podskokiem na brzuch. Poczulem straszny ból, a z ust moich wytrysnęła z wielkim impetem treść żółdkowa (dopiero po trzech latach, na komisji wojskowej, powiedziano mnie, że mam w pewnym sensie przekręcony żółdek).

Po tym skoku na brzuch próbowałem zwiijać się w kłębek i zacząłem jęczeć i krzyczeć na cały głos. Musiało to być bardzo przerażające, bo wnet aż z budynku przyszedł jakiś starszy cywil z brodą. Kazał zostawić mnie i więcej nie bić – mówiąc: »Jeśli jest winien, swoje dostanie« i odszedł¹. [...]

Po jakimś czasie, gdy najostrejszy ból brzucha nieco minął, kazano mnie się podnieść z ziemi i po częściowym otrzepaniu z błota zaprowadzono mnie do środka budynku. Tu najpierw zabrano mnie wszystko, co miałem w kieszeniach. [...] Następnie zdarto ze mnie buty (oficerki), dając jakieś stare, dziurawe kamasze wojskowe. Potem kazano mnie zdjąć ubranie [...].

Po tym odprowadzono mnie w głąb korytarza i w jakimś szerszym przejściu zaczęli mnie znowu bić we trzech, potem we dwóch. A gdy już byłem całkowicie zmaltretowany, został tylko jeden. Ten pastwił się nade mną z przerwami, na stojąco i leżąc, uderzając kolbą Kbk, jakąś łatą i kopiąc nogami. Nie pytano mnie o nic, za wyjątkiem tego, co powtarzano w kółko: »Ile razy strzelałeś i ilu zabiłeś?«. Moje zaprzeczenia wprawiały ich tylko w coraz większą złość i coraz większe znęcanie się nade mną.

W pewnym momencie dostałem na odlew kolbą w zęby, tak że upadłem na podłogę i zalałem się krwią. Dwa przednie, górne zęby zostały nieco nadszczerbione i machały się, jakby były na nici. Zaczął krzyczeć, abym wstawał. Gdy po jakimś czasie się zwlokłem, zaczął mnie znowu szarpać, kopać i bić. [...] zostałem uderzony na odlew kolbą w lewą skroń z taką siłą, że karabin wypalił. Pocisk przeleciał tamtemu w pobliżu głowy. Ja doznałem złamania czaszki, a huk wystrzału sprowadził całą bandę ubowców, która rzuciła się na mnie rozwścieczona [...]. Jak długo mnie bili i w jaki sposób – nie pamiętam, bo wnet straciłem przytomność.

Nie wiem, ile czasu leżałem bez przytomności, ale kiedy się ocknąłem, poczułem, że jestem cały mokry. Gdy zacząłem dawać oznaki życia, jeszcze ze trzy razy chlustano na mnie po całym wiadrze wody. Pamiętam tylko, że kilkakrotnie odzyskiwałem jakąś część świadomości i znowu zapadałem w niebyt².

W ten lub podobny sposób wstępnie przygotowany aresztant przechodził spod władzy Referatu ds. zwalczania band pod opiekę Referatu Śledczego.

Edward Makarewicz „Żbik” [Archiwum Państwowe w Białymstoku, zespół WSR, R 889/46], mieszkaniec gminy Lipsk, pow. Augustów, aresztowany w lutym 1946 r., odwołał

w sądzie zeznania złożone w śledztwie i opisał stosowane wobec niego w PUBP w Augustowie metody przesłuchań:

„W toku śledztwa byłem bity gumami po plecach i nogach przez trzy dni, następnie po pobiciu wrzucono mnie do celi bez okien!² w bieliźnie, gdzie na betonowej posadzce leżał śnieg, który napadał przez powybijane okna [...]”.

Dalej protokolantka odnotowała: „Osk[arżo]ny okazuje Sądowi rany na nogach [...] powstałe na skutek bicia go oraz odmrożenia nóg”³. Sąd tylko częściowo dał wiarę zeznaniom oskarżonego, wobec czego skazał go na 4 lata pozbawienia wolności, co i tak było wyrokiem niezwykle łagodnym.

Dosyć nietypową metodę zastosowano wobec Feliksa Murawskiego, wówczas mieszkańca wsi Szulborze-Kozy, pow. Łomża, przesłuchiwanego w Ciechanowcu [IPN, O/B, akta śledztwa OKBZpNP S 21/00/zk, t. II, k. 281–283]:

„[...] Mnie przesłuchiwali oficerowie UB. Było ich trzech lub czterech. [...] Mieli pałki gumowe i kije jałowcowe. Uderzali z całej siły gdzie popadło. Po pobiciu miałem ciało czarne od sińców. Miałem rozbitą głowę, ciekła krew. Ubowcy zdjęli ze mnie ubranie i wyrzucili [mnie] do budy zajmowanej przez trzy psy. Była to duża buda. Psy mnie nie ruszały. Rano oprzytomniałem. Dwaj ubowcy zaglądnęli do budy i widocznie spodziewali się, że zmarłem. Kiedy stwierdzili, że żyję, zdziwili się. Byłem tylko w kalesonach i podkoszulce, a mróz był 25 stopni. Jednak nie zamarzęm, gdyż psy położyły się obok mnie i ogrzewały. Ubowcy polecieli mnie rękami zebrać kał psi i wyrzucić na dwór. Następnie zapędzili na salę ogólną [...]”.

Podczas przesłuchań traciłem przytomność, wówczas przesłuchujący polewali mnie wodą [...]. Odbili mi pięty, gdyż tam właśnie zadawali uderzenia kijami. Po powrocie do domu nie byłem w stanie chodzić i to przez miesiąc”.

Kobiety traktowano nie mniej okrutnie. Anna Kajko ze wsi Czerwone, pow. Kolno, żołnierz AK, nie ujawniła się w 1947 r. i w lipcu 1952 r., w czasie wielkiej operacji likwidacji oddziału NZW Henryka Rogińskiego „Roga”, została aresztowana wraz z kilkumiesięcznym synkiem [IPN, O/B, akta śledztwa OKBZpNP, S 21/00/zk, k. 386–387]:

„Mnie powieziono do [PUBP] w Kolnie. Tam umieszczono [nas] [...] na dyżurce. Był tam tylko stół i taboret. Żadnego łóżka i pościeli. Od razu byłam przesłuchiwana. Domagano się, abym wydała członków organizacji. Odpowiadałam, że nikogo nie znam i nic nie wiem. Straszono mnie, iż utną mi głowę.

[...] Z braku możliwości normalnego opiekowania się dzieckiem przez 4 dni i noce przebywałam na wspomnianej dyżurce [...]. Dziecko przeziębilo się i zachorowało na ostre zapalenie płuc. Po 4 dniach dziecko oddałam wezwanemu w tym celu mężowi [...]. Dziecko zmarło tego samego dnia, dokładnie nie wiem, gdyż mnie wywieziono z Kolna do więzienia w Białymstoku [...].

Byłam przesłuchiwana w więzieniu chyba 3 razy. Nie chciałam nic mówić. Zwolniono mnie 4 lub 5 sierpnia 1953 r. [...]

[...] Podczas pobytu w więzieniu w Białymstoku, gdy siedziałam w pojedynczej celi, to wywoływano mnie na śledztwo [...]. Domagali się przyznania. Blondyn [śledczy z UB] bił mnie pytką po całym ciele, włożył mi palce między framugę a drzwi i przycisnął. Dwa paznokcie mi zeszyły na skutek tego zmiążdżenia palców prawej ręki. Na następnym przesłuchaniu też byłam bity pytką przez tego samego blondyna [...]. Po raz trzeci też byłam bity pytką. Bili najwięcej po karku i po pośladkach”.

Anna Kajko skazana została na 6 lat pozbawienia wolności, Sąd Najwyższy jednak uchylił wyrok i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia, po czym sprawa została umorzona, a oskarżona znalazła się na wolności.

To zaledwie kilka przykładów działania systemu zorganizowanej zbrodni. Zbrodniarze uniknęli kary i przeżyli lata PRL-u w dostatku i dobrobycie. Dla nich były ordery, odznaczenia, wyjazdy na wczasy, sklepy „za żółtymi firankami”, specjalne kartki żywnościowe w stanie wojennym oraz specjalne emerytury w 1989 r. Teraz można już tylko odebrać „dobrą” pamięć o nich.

Pismo Naczelnika Wydziału MBP z 13 sierpnia 1946 r. do Ministra Bezpieczeństwa Publicznego [IPN Bi 99/333, akta osobowe Sochy Mariana, k. 14]:

„[...] [Marian Socha] w 1939 r. z własnej inicjatywy wyjechał na pracę do Niemiec, pow. Stalb [...]. W 1940 r. zatrudniony został w gospodarstwie rolnym we wsi Nowy Drazyn, pow. Stalb, gdzie pracował do końca 1944 r.

W czasie pobytu w tej wsi został zawerbowany jako konfident gestapo, przyczyniając się do aresztowania 32 osób – Polaków i Rosjan [...].

W dniu 3 sierpnia 1944 r. zorganizował zabawę, na którą zaprosił kilkanaście osób – Polaków, w czasie której prowadził dyskusje polityczne, ostrzegał i nawoływał do przygotowania się przeciwko następującym wojskom Armii Czerwonej (jakoby Czerwonej Dyktaturze) [...].

W następnym dniu 11-tu uczestników tej zabawy, najbardziej aktywnych Polaków [...] zostali aresztowani przez gestapo i odwiezieni do obozu w Lamborgu.

Marian Socha na konfrontacji w gestapo oskarżał ob. Kubackiego Bolesława o utrzymywanie kontaktów z ludźmi pracującymi na fabryce amunicji, w związku z czym zostały przeprowadzone ponowne aresztowania wśród pracowników na ww. fabryce, którzy zostali odesłani do obozu koncentracyjnego, część z nich, nie wytrzymując bicia podczas prowadzonego śledztwa przez gestapo i warunków obozowych – zmarła [...]”.

Za czyny powyższe skazany został przez Sąd Okręgowy w Słupsku w 1948 r. na karę 3 lat więzienia i przepadek mienia.

¹ Mowa prawdopodobnie o szefie referatu śledczego PUBP w Łomży por. Eliaszu Trokenheimie.

² Tu w znaczeniu: bez szyb w oknach.

³ Takich zeznań w białostockim Wojskowym Sądzie Rejonowym było znacznie więcej, sędziowie komunistycznego wymiaru sprawiedliwości od początku więc doskonale zdawali sobie sprawę z tego, w jaki sposób funkcjonariusze UBP wydobywają zeznania od przestuchiwanych.

POCZĄTKI MILICJI NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Uchwała Biura Politycznego KC PPR z 10 stycznia 1945 r. stanowiła, że w celu zbudowania struktur milicji na tereny zajmowane przez Armię Czerwoną należy wysyłać specjalne grupy operacyjne. Dwa dni po wyzwoleniu, 29 stycznia 1945 r. do Katowic przybyła grupa operacyjna Milicji Obywatelskiej.

Płk Antoni Bolesta, jeden z jej członków, wspomina: „przyjechaliśmy na sześciu samochodach ciężarowych z Lublina, z grupą około 50 oficerów i podoficerów z kpt. Bartoszem na czele. [...] W Katowicach objęliśmy na siedzibę KW MO gmach przy ul. Kilińskiego 9 po Kriminalpolizei. Po wejściu do gmachu zastaliśmy poukładane hełmy, plecaki, części umundurowania policji niemieckiej, kartoteki folksdojczów, Ukraińców i pozostawione akta”. Kpt. Stanisław Bartosz, mianowany już 24 stycznia 1945 r. na stanowisko p.o. komendanta wojewódzkiego MO, z początkiem lutego obsadził komendy miejskie i powiatowe MO przydzielonymi mu do dyspozycji ludźmi (21 oficerów i 157 szeregowców). W ciągu niecałych trzech tygodni mieli oni zorganizować swoje komisariaty.

W wielu miejscowościach w pierwszych tygodniach po wyzwoleniu to jednak nie Milicja Obywatelska pilnowała ładu i porządku, lecz różne formacje porządkowe tworzone żywiłowo przez miejscową ludność. Jak wspominał kpt. Bartosz, gdy przyjechał organizować milicję na Śląsku, napotkał już istniejące tam posterunki „policji Narodowej”, „Milicji Ludowej”, „Bezpieczeństwa Publicznego” itp. Niemal każdy obywatel nosił na rękawie czerwoną opaskę i karabin przewieszony przez ramię. Takich milicjantów miało być wtedy aż 30 tys. Kpt. Bartosz krytycznie ocenił kadry tej samorządnie tworzonej milicji – „przed chwilą, przed godziną był taki osobnik jeszcze w mundurze SS-mana, względnie SA-mana, jeszcze karabin jego prochem niemieckim dymił”. Według informacji komendanta wojewódzkiego MO, w jednej miejscowości major wojsk niemieckich zorganizował sześćsetosobową grupę milicjantów – „przeważnie niemieckich faszystów”. Spontanicznie tworzone formacje nie mogły się podobać nowej władzy, również z tego powodu, że często służyli w nich byli członkowie AK.

Przeprowadzono więc drastyczną redukcję kadr – „przyjeżdżano na posterunek, kazało składać broń, robiono selekcję – dobrych zatrzymywano, resztę zwalniano bądź oddawano do WP”. Zwolnienia obejmowały głównie osoby niepewne pod względem politycznym. Po pierwszym „oczyszczeniu szeregów” w śląskiej milicji na początku marca 1945 r. pozostało zaledwie 6 tys. funkcjonariuszy.

Nieco inaczej wyglądała sprawa na terenach należących przed wojną do Niemiec. Na przykład w powiecie bytomskim oddziały milicji, powstające pod egidą komendantów wojennych, składały się z członków niemieckiej organizacji Freies Deutschland (Wolne Niemcy), osób z I grupą volkslisty i innych zdeklarowanych Niemców. Wstępowali oni do milicji jako komuniści i nie liczyli się z polskimi władzami, przyznając, że pracują na rzecz NKWD. Starosta bytomski zwolnił kilku komendantów miejscowej milicji i starał się, aby polskie władze bezpieczeństwa ich aresztowały.

Wyposażenie milicji pozostawiało wiele do życzenia. Według kpt. Glinki broń miało 70 proc. milicjantów, a zaledwie 500 z nich – z ogólnej liczby 6 tys. – miało mundury. Z początku umundurowanie milicjantów było bardzo różnorodne – część oficerów ubrana była w polskie mundury wojskowe, jednak większość pełniła służbę w ubraniach cywilnych lub przerabianych mundurach poniemieckich, a jedynym elementem wyróżniającym była noszona na lewym ramieniu biało-czerwona opaska z literami „MO” lub okrągłym stemplem komisariatu. Dopiero po roku istnienia milicji udało się zastąpić ubrania cywilne jednolitym umundurowaniem wojskowym.

W początkowym okresie milicji brakowało właściwie wszystkiego: umundurowania, broni, a przede wszystkim odpowiedniej kadry. Z wyżywieniem też nie było najlepiej. Ze sprawozdania Komendy Powiatowej MO w Bielsku z 4 sierpnia 1945 r. dowiadujemy się, że dzienna racja żywności skoszarowanego milicjanta wynosiła dwie filiżanki kawy, dwie kromki chleba i talerz zupy.

Zdrowy, robotniczy element

Według zaleceń z sierpnia 1944 r. rekrutację do MO należało przeprowadzić zwłaszcza wśród robotników, a więc wśród najbardziej rewolucyjnej części społeczeństwa. Oceniając kadry milicyjne, przedstawiciel komendanta MO w województwie śląskim zapewniał, że „element w MO jest robotniczy, zdrowy”, a milicjanci dobrze wywiązywali się ze swoich zadań. Nie dał temu wiary nawet Komendant Główny MO gen. Franciszek Jóźwiak („Witold”), który zarzucił mu brak krytycyzmu. Podał przy tym, że dotarli do niego informacje, iż w grabieżach ludności na Śląsku uczestniczyła również milicja. Faktem było, że milicja nie zapewniała bezpieczeństwa mieszkańcom, a jej działalność była przyczyną wielu kolejnych napięć. Prokurator Sądu Okręgowego w Bytomiu, wskazując na trudności w zwalczaniu przestępstw, dostrzegł, że wynikały one nie tylko ze złego stanu wyszkolenia milicji, ale również z faktu, że niejednokrotnie udowodniony został udział milicji w napadach rabunkowych, nie mówiąc o innych przestępstwach. Starosta bytomski stwierdził, że „miejscowe oddziały milicji nie są gwarancją bezpieczeństwa polskiej ludności, ale wręcz na odwrót – gwarancją niebezpieczeństwa”. Wynikało to między innymi z faktu, że wśród milicjantów nie brakowało osób pragnących łatwo się wzbogacić kosztem miejscowej ludności. Przywłaszczanie mienia, wymuszanie świadczeń od ludności oraz pijaństwo funkcjonariuszy stanowiły poważny problem milicji. Według relacji jednego z mieszkańców Katowic, do milicji składającej się z „najgorszych mętów społecznych” wstępowały często osoby szukające okazji do łatwego i bezkarnego rabunku. Kradzieże popełniane przez milicjantów były powszechne, a pretekstu do rabunków dostarczały im rewizje w mieszkaniach w poszukiwaniu broni lub aparatów radiowych, przeprowadzane często bezpodstawnie bez uprzedniego wylegitymowania się i okazania odpowiedniego nakazu. Poza tym często podszywano się pod milicjantów w celach rabunkowych. W celu przeciwdziałania takim wypadkom wojewoda śląsko-dąbrowski wydał 7 marca 1945 r. zarządzenie o konieczności okazywania przez milicjantów legitymacji służbowych i wyjaśniania obywatelom celu zarządzanej czynności urzędowej. Nie zapobiegło to dalszym nadużyciom, skoro w końcu 1945 r. prasa donosiła o oszuście podającym się za komendanta MO, który przeprowadzał eksmisję mieszkańców Bytomia – domownicy nie mogli zabrać żadnych przedmiotów i mieli godzinę na opuszczenie mieszkania. Oszust zdobył listę osób, które miały być wysiedlone, po czym zgłaszał się do nich, obiecywał interwencję i pobierał wysokie łapówki.

Na poziom kadr milicyjnych miał też wpływ sposób rekrutacji, podczas której nie stawiano wysokich wymagań kandydatom. Do pracy w milicji przyjmowano prawie każdego, kto wyraził na to zgodę. Wśród pierwszych pracowników MO była duża grupa ludzi bardzo młodych, jeszcze przed odbyciem służby wojskowej. Kadra z doświadczeniem w pracy zawodowej lub działalności społeczno-politycznej była nieliczna. Poziom wykształcenia był niski, większość ukończyła szkołę podstawową, a wiele osób nie miało nawet wykształcenia podstawowego. Osób ze średnim wykształceniem było w milicji bardzo mało. Kiedy w marcu 1945 r. organizowano kurs dla podoficerów w KW MO w Katowicach, wymagano, by kandydaci mieli „wykształcenie w zakresie przynajmniej 4 klas szkoły powszechnej”. Nowo przyjęci do pracy w milicji przechodzili kurs przygotowawczy trwający zaledwie pięć dni. We wrześniu 1945 r. ponad 200 kandydatów ukończyło pierwszy kurs w Centrum Wyszkożenia MO w Chorzowie. Uczono ich tam musztry, obchodzenia się z bronią, prawa karnego i metody prowadzenia śledztwa.

Kpt. Bartosz wspominał, że rekrutacja do MO miała charakter masowy, „przy czym ludność miejscowa wskazuje lepszych ludzi, odrzucając od udziału w pracy w MO element nie nadający się do niej”. Podawano przykład żony jednego z bytomskich milicjantów, która poinformowała odpowiednie władze, że mąż był członkiem SS i współpracownikiem gestapo. W Lipinach do MO wstąpił były członek Freikorpsu, który przedstawił dowody, że podczas okupacji działał na szkodę Niemiec. Artykuł w „Dzienniku Zachodnim” relacjonujący tę sprawę nosił tytuł *Najpierw hitlerowiec – potem milicjant*. Sąd skazał oskarżonego na 6 lat pozbawienia wolności, motywując wyrok tym, że reprezentuje on typ ludzi, którzy łatwo przystosowują się do każdej koniunktury, pragnąc wyciągnąć dla siebie osobiste korzyści – „koniunktura skłoniła go w odpowiednim czasie do współpracy z Niemcami, a dziś podyktowała mu konieczność wstąpienia do PPR i Milicji Obywatelskiej”. Najgłośniejszą aferą na Śląsku było jednak ubieganie się o stanowisko wojewódzkiego komendanta MO w Katowicach przez oślawionego agenta gestapo na Śląsku – Gerarda Kamperta.

Dodatkowym problemem na Śląsku była volkslista. Starano się unikać przyjmowania do milicji osób z III grupą volkslisty, a jeżeli już je przyjmowano, to z referencjami PPR. Na posterunku MO w Goduli pracowało kilku funkcjonariuszy z III grupą volkslisty, z komendantem na czele. Objął on to stanowisko, chociaż przed wojną uciekł do Niemiec, a w czasie okupacji uczęszczał na wykłady organizacji nazistowskiej. Został jednak przyjęty do PPR jako stary działacz komunistyczny i wyznaczony na komendanta miejscowej milicji. Na początku kwietnia 1945 r. został zatrzymany i przesłuchany, gdyż miał stwierdzić, że „w PPR w Goduli dzieją się świństwa”.

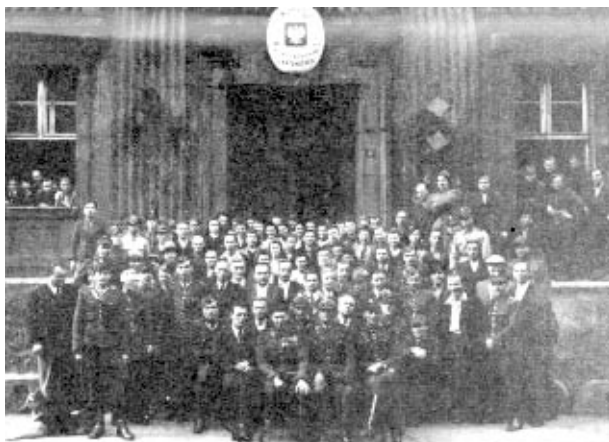
Trzon kadr milicyjnych na Górnym Śląsku stanowili ludzie wywodzący się z Zagłębia Dąbrowskiego (najczęściej z Będzina i Zawiercia) – robotnicy, członkowie PPR i PPS. Zasadniczo dopiero w końcu 1945 r. w milicji pojawiły się osoby pochodzące z Górnego Śląska, lepiej rozumiejące problemy miejscowej ludności.

W pierwszych miesiącach po wyzwoleniu milicja nie radziła sobie z zapewnieniem bezpieczeństwa i dlatego wicestarosta pszczyński w marcu 1945 r. domagał się ściągnięcia silniejszych i zdyscyplinowanych oddziałów MO, które zaprowadziłyby porządek w powiecie. Sytuacja w milicji niepokoiła ministra Stanisława Radkiewicza, który na odprawie komendantów wojewódzkich MO w październiku 1945 r. stwierdził, że „takiego bałaganu, takiego braku odpowiedzialności, jaki jest w milicji, nie ma nigdzie”. Zaapelował do komendantów, „jak do oficerów i kolegów, wziąć się za pracę zębami!”. Departament

Polityczny Ministerstwa Administracji Publicznej w połowie 1945 r. donosił o braku wykształcenia zawodowego i znajomości prawa u członków MO. Skarżono się na niewłaściwe postępowanie milicji i władz bezpieczeństwa, a także na wykonywanie służby w stanie nietrzeźwym, rewizje i rekwizycje bez formalnych uprawnień, bicie, groźby i terroryzowanie ludności. Dochodziło do takich przypadków, jak w Jasienicy koło Bielska, gdzie aresztowano byłego członka SS (z zawodu krawca). Nakazano mu szyc ubrania cywilne i służbowe, także w domach milicjantów, wśród nich komendanta, który nakazał mu dyskrecję i obiecał wypuszczenie na wolność.

W styczniu 1946 r., według sprawozdania komendanta MO, stan organizacji milicji znajdował się w stadium „stabilizowania się ustroju”. Wobec braków kadrowych w milicji, której stan personalny był niewiele większy niż przed wojną, na początku 1946 r. postanowiono zorganizować ochotniczą milicję obywatelską. Miała liczyć na terenie województwa ogółem 15 tys. ludzi w wieku 18–40 lat. Wojewódzka Komenda ORMÓ w Katowicach rozpoczęła swą działalność 1 kwietnia 1946 r., a w ciągu kilku miesięcy zorganizowano oddziały ORMÓ w powiatach. Z początku donoszono o poprawie stanu personalnego posterunków MO dzięki organizacji ochotniczej milicji obywatelskiej. Wkrótce jednak stwierdzono, że rozwój ORMÓ nie przyjął właściwego kierunku, gdyż ochotnicy „stanowią przeważnie element niekarny, niezdiscyplinowany, wnoszący ferment w szeregi milicyjne”. Część ormowców zasiliła szeregi MO. Jeden z nich tak opisuje swoją decyzję: „Jako członek ORMÓ, wraz z funkcjonariuszami MO i UB wielokrotnie brałem udział w akcjach przeciwko bandom zbrojnym [...]. W toku tych działań zżyłem się z milicjantami i ich trudną pracą do tego stopnia, że bez nich czułem się po prostu osamotniony. Podjąłem więc decyzję i [...] wstąpiłem w szeregi Milicji Obywatelskiej w Rybniku”.

Zdaniem ówczesnych władz we wrześniu 1946 r. zaufanie ludności do milicji wzrosło, ale przyznano równocześnie, że „sporadyczne wybryki jednostek”, które zachowują się w sposób nieodpowiedzialny (pijaństwo i awantury), psują ten „dorobek społeczny MO”. Ponieważ zaś funkcjonariusze milicji byli czasem jedynymi przedstawicielami władzy państwowej w małych miejscowościach, swoim zachowaniem niszczyli autorytet władz polskich wśród ludności.



Grupa funkcjonariuszy KW MO województwa śląskiego w pierwszych miesiącach 1945 r. (obecnie w budynku byłej KW MO w Katowicach przy ul. Kilińskiego 9 mieści się siedziba katowickiego Oddziału IPN, fot. z archiwum KW MO Katowice)

PRZED ZŁODZIEJAMI, SZPIEGAMI I POŻAREM... DZIAŁALNOŚĆ GŁÓWNEGO INSPEKTORATU PRZEMYSŁU MSW W LATACH 1956–1970

Główny Inspektorat Ochrony Przemysłu MSW nie był z pewnością najważniejszą agendą tego resortu. Podlegało mu jednak kilkanaście tysięcy strażników przemysłowych, z którymi codziennie stykało się kilka milionów pracowników zakładów przemysłowych.

W latach pięćdziesiątych zakłady pracy były chronione przez Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego współpracujący z IV Departamentem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Według przytaczanych w literaturze przedmiotu danych w 1953 r. 103 „obiektów gospodarcze specjalnego znaczenia” były pilnowane przez 4433 żołnierzy KBW. Równoległe Inspektorat Ochrony Przemysłu KBW (utworzony w 1949 r.), zatrudniający 244 funkcjonariuszy, nadzorował pracę około 30 tys. strażników przemysłowych, którzy mieli chronić ponad 1200 zakładów.

Do zadań żołnierzy KBW i podporządkowanej KBW Straży Przemysłowej należała ochrona zarówno przed przestępstwami pospolitymi, takimi jak kradzieże czy marnotrawstwo, jak i przed szpiegostwem i dywersją (najczęściej wymyślanymi).

Przemiany związane z 1956 r. dotyczyły również ochrony zakładów przemysłowych. W części z nich likwidowano w ogóle uzbrojoną Straż Przemysłową, wprowadzając w to miejsce dozorców. 13 resortów, między innymi Ministerstwo Przemysłu Maszynowego, Ministerstwo Żeglugi, Ministerstwo Skupu, Ministerstwo Hutnictwa, Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, wprowadziło własne Inspektoraty Ochrony Przemysłu, a znaczną część zadań nadzorowanych i wykonywanych dotychczas przez KBW¹ przejął utworzony 18 października 1956 r. Główny Inspektorat Ochrony Przemysłu MSW. Działalność GIOP MSW wiązała się z zadaniami III Departamentu MSW, jego pierwszym szefem został płk Tomczakowski.

„Kontrole stanu zabezpieczenia”

Struktura Głównego Inspektoratu była dwupoziomowa. W centrali było zatrudnionych kilkanaście osób, które miały między innymi nadzorować, instruować i koordynować pracę Wojewódzkich Inspektoratów Ochrony Przemysłu MSW, tworzyć formy organizacyjne Straży Przemysłowej i przygotowywać plany szkoleń. GIOP MSW nadzorował także funkcjonowanie Straży Leśnej i Służby Ochrony Kolei oraz koordynował i monitorował pracę resortowych inspektoratów resortowych.

Wojewódzkie Inspektoraty Ochrony Przemysłu MSW były z kolei odpowiedzialne za politykę kadrową w Straży Przemysłowej na swoim terenie (na przykład opiniowanie ko-

mendantów zakładowych Straży Przemysłowej), koordynowanie współpracy Straży Przemysłowej z SB, MO i Ochotniczą Rezerwą Milicji Obywatelskiej. W każdym z 16 WIOP MSW było zatrudnionych od kilku do kilkunastu funkcjonariuszy. Według danych z 1969 r. w Inspektoracie pracowało 108 osób (w tym około 90 oficerów). Można przyjąć, że w latach 1956–1970 średnio zatrudniano tam około 100 osób. Kierownictwo GIOP MSW uznawało, że liczebność kadr jest niewystarczająca, a funkcjonariusze są nadmiernie przeciążeni pracą (w Katowickiem na jednego funkcjonariusza miało przypadać około 25 zakładów).

Zmianom strukturalnym nadzoru Straży Przemysłowej w 1956 r. towarzyszyły również przekształcenia kadrowe – między innymi zredukowano liczebność Straży Przemysłowej z 15 985 osób do 12 556. W latach następnych liczebność Straży Przemysłowej kierowanej przez GIOP MSW wzrosła do około 18 000 osób – wiązało się to ze stopniową likwidacją inspektoratów resortowych i przejmowaniem ich zadań przez GIOP. W sprawozdaniu z 1956 r. następująco oceniono zmiany i przekształcenia w Straży Przemysłowej: „Reorganizacja ochrony zakładów z jednoczesnym wprowadzeniem nowych form utaktycznienia służby w poważnym stopniu przyczyniła się do podniesienia poziomu zabezpieczenia zakładów. Szczególnie miało to miejsce na zakładach, gdzie zastosowano grupy interwencyjne, które okazały środkiem w walce z rozgrabianiem mienia społecznego”. Pojawiły się jednak nowe problemy: „Na zakładach, na których służbę Straży Przemysłowej zastąpiono służbą nieuzbrojonych dozorców, stan ochrony uległ obniżeniu, ponieważ Inspektorat Ochrony nie kontrolował i nie wypracował założeń i zasad ochronnych dla dozorców. Obniżenie ochrony tych zakładów wyrażało się w zwiększonej ilości kradzieży mienia zakładowego”.

Zmiana struktur Inspektoratu Ochrony Przemysłu i przeniesienie jego podległości z KBW do MSW zbiegły się ze zmianą sytuacji społecznej. Wzrosła wtedy przestępczość gospodarcza. Było to spowodowane znacznym rozprężeniem w strukturach administracji państwowej i partyjnych, jak ujął to raport Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej w Warszawie z 1958 r.: „Część działaczy rad narodowych, nie rozumiejąc uchwał VIII Plenum, ulegała tym naciskom [„spekulanckim” i „drobnomieszczańskim” – jak sprecyzowano w dalszej części dokumentu] i wypaczała i sens, i treść jego uchwał. Część znów zrosła sytuację po VIII Plenum tak, że nadszedł czas zabezpieczenia sobie bytu, i wykorzystała stanowiska w aparacie rad i aparacie państwowym dla osobistych korzyści materialnych”.

Wzrosła też przestępczość pospolita, ponieważ społeczeństwo nie bało się ewentualnych sankcji. W tym kontekście nie dziwią następujące informacje o sukcesach służb nadzorowanych przez GIOP MSW – „w zakładach Przemysłu Organicznego »Rokita« w Brzegu Dolnym straż przemysłowa w wyniku wystawionej [sic!] zasadzki ujęła sprawców usiłujących wywieźć 1,5 tony ołowiu”; „Straż Przemysłowa Huty »Warszawa« dzięki należytemu zorganizowaniu zasadzki udaremniła kradzież dwóch ton cementu i 200 opon samochodowych”. O aktywności GIOP i WIOP MSW może świadczyć fakt, że w 1956 r. przeprowadzono 21 774 „kontrolę stanu zabezpieczenia i ochrony zakładów”.

W sprawozdaniu z pracy GIOP MSW z 1956 r. nawiązano również do poznańskiego Czerwca i postaw Straży Przemysłowej w tym czasie: „Oceniając ogólnie stan polityczno-moralny i dyscyplinę Straży Przemysłowej mimo poważnych wykroczeń niektórych strażników, wpływających ujemnie na poziom ochrony zakładów, kształtował się on jednak na poziomie zadawalniającym [sic!]. O poczuciu odpowiedzialności strażników za ochronę

powierzonych im zakładów świadczyć może zachowanie się Straży Przemysłowej w okresie wypadków poznańskich. W tym okresie Straż Przemysłowa wszystkich zakładów m. Poznań pełniła służbę zgodnie z regulaminem i żaden z funkcjonariuszy Straży nie opuścił zakładu”.

Życie codzienne inspektoratu i służb jemu podległych

Do zadań GIOP MSW należało organizowanie szkoleń. Do 1957 r. GIOP MSW dysponował Ośrodkiem Przeszkolenia Kadr Straży Przemysłowej w Niepołomicach. Po-tem działalność szkoleniową prowadzono w Ośrodku Sportowym ZS „Gwardia” w Je-leniej Górze. W kilkudniowych kursach uczestniczyli komendanci i dowódcy wart oraz in-spektorzy resortowi. Nieco inny charakter miały szkolenia dla oficerów zatrudnionych w inspektoracie, dotyczyły one między innymi: wyszkolenia saperskiego, chemicznego, ogniowego i taktyki.

W okresie rządów Władysława Gomułki dużym problemem Straży Przemysłowej była silna rotacja kadr, związana z bardzo niskimi zarobkami. W 1956 r. średnie wynagrodze-nie strażnika przemysłowego wynosiło 546 zł. Dla porównania średnia płaca osiągnięta wtedy około 1100 zł. W następnych latach sytuacja nie uległa znaczącej poprawie – w 1968 r. uposażenie wartownika Straży Przemysłowej wahało się między 700 zł a 1170 zł. Dla porównania średnia płaca robotnika w ochraniających przez Straż Przemysłową Zakła-dach „Cegielskiego” wynosiła w 1968 r. 2715 zł.

Odchodzący ze straży przemysłowej chętnie zatrudniali się w zakładach produkcyj-nych, a nawet obejmowali posady dozorców i portierów. Dla sporej części strażników praca ta stanowiła dodatkowe źródło utrzymania. Jak napisano w sprawozdaniu *Realiza-cja podstawowych zadań Głównego i Wojewódzkich Inspektoratów Ochrony Przemysłu za lata 1968–1969 z 1970 r.*: „Większość pracowników Straży Przemysłowej pochodzi ze wsi, z czego 46 proc. posiada własne gospodarstwo rolne. Znaczna część nie jest w stanie realizować bardziej skomplikowanych zadań ochronnych ze względu na odległe dojazdy i przeciążenie pracą na roli”.

Według materiałów sprawozdawczych GIOP w 1968 r. z pracy w Straży Przemysłowej odeszło 2212 pracowników (około 16 proc. wszystkich w niej zatrudnionych), z tego około 60 proc. pracowników odeszło na własną prośbę, 27 proc. uznano za niezdolnych do służb, 13 proc. zwolniono dyscyplinarnie. Podobne zjawiska miały miejsce w latach siedemdziesiątych. W przygotowanym na polecenie pierwszego sekretarza KC PZPR *Pro-gramie na rzecz poprawy porządku publicznego i dyscypliny w kraju w 1972 r.* można przeczytać: „Jednym z czynników sprzyjających kradzieżom są niedomagania w zabez-pieczaniu fizycznym zakładów, a zwłaszcza w pracy straży przemysłowej [...]. Niejedno-krotnie do służby tej dostają się też jednostki zdemoralizowane, które same dokonują kradzieży lub też udzielają przestępcom bezpośredniej pomocy”.

W omawianym czternastolecu próbowano zachęcić strażników do lepszej pracy, two-rząc między innymi specjalny fundusz nagród (w 1956 r. wyniósł około 2 mln zł). Jednak w związku z bardzo niskimi płacami praca ta nigdy nie była atrakcyjna. W 1969 r. liczbę wakatów szacowano na około 15 proc. (w Katowickim wakaty wynosiły nawet 26 proc., co można wiązać z relatywnie wysoką średnią zarobków w tym rejonie), a na początku lat siedemdziesiątych wakaty w straży przemysłowej sięgały 14 proc.

Niskie uposażenia i mała skuteczność pracy Straży Przemysłowych (a niekiedy współ-udział w popełnianych przestępstwach) były często omawiane w sprawozdaniach. Tylko

w pierwszej połowie 1958 r. na terenie Huty im. Lenina dokonano 219 kradzieży o wartości 220 tys. zł, a Straż Przemysłowa wykryła zaledwie 33 kradzieże. Z kolei według danych z pierwszej połowy 1967 r. w zakładach ochraniających przez Straż Przemysłową dokonano 9479 kradzieży na sumę około 12,5 mln zł. Straży Przemysłowej udało się wykryć bądź udaremnić zaledwie 6500 kradzieży na sumę 5 mln zł.

Sytuacji nie poprawiły nawet liczne kontrole organizowane przez Główny i Wojewódzkie Inspektoraty Ochrony Przemysłu – tylko w 1956 r. przeprowadzono 27 774 kontrole zabezpieczenia zakładów. GIOP MSW nadzorował również resortowe Inspektoraty (na przykład w 1958 r. przeprowadzono 116 tego typu kontroli).

O kierunkach działalności Straży Przemysłowej i Inspektoratów Ochrony Przemysłu najlepiej świadczyć mogą roczne sprawozdania. Brano w nich pod uwagę następujące kryteria: liczba kradzieży (wykrytych i niewykrytych), dywersja i sabotaż, awarie, zatrzymanie osób nietrzeźwych, a także: nielegalne fotografowanie obiektów, „pojawienie się dyplomatów państw kapitalistycznych”, niewłaściwe zabezpieczenie tajnych pomieszczeń. Przykładowo w *Informacji o zwalczaniu przestępczości przez Straż Przemysłową w pierwszym półroczu 1967 r.* przeznaczony dla kierownictwa MSW GIOP informował o: 9479 przypadkach kradzieży na sumę około 12,5 mln zł i zatrzymaniu 7120 sprawców. W tym okresie zatrzymano ponadto 22 500 osób za różne wykroczenia, z czego połowa przypadła bądź na picie alkoholu podczas pracy, bądź wchodzenie na teren zakładu w stanie nietrzeźwym.

Wykrycie jakiejś sprawy czy nadużycia przez Straż Przemysłową rozpoczynało najczęściej procedurę karną i administracyjną. W rocznych sprawozdaniach GIOP MSW znajdują się dane o liczbie i adresatach przestępstw i wykroczeń zauważonych przez Straż Przemysłową. Przeważnie zaobserwowane przestępstwa i wykroczenia zgłaszano do dyrekcji zakładów pracy, kolegiów karno-administracyjnych, zatrzymane osoby zaś najczęściej przekazywano MO.

Wojewódzkie Inspektoraty Ochrony Przemysłu współpracowały z innymi instytucjami kontrolnymi i na podstawie przeprowadzonych kontroli kierowały wnioskami do instancji partyjnych, prezydiów rad narodowych, organów prokuratury, dyrekcji obiektów kontrolowanych (zdecydowana większość), dyrekcji zjednoczeń, NIK, IKR i urzędów celnych.

Czasem efektem działania Straży Przemysłowej było wykrycie znacznej afery gospodarczej. W marcu 1968 r. interwencja dowódcy Straży Przemysłowej ZM „Ursus” doprowadziła do wykrycia kradzieży wtryskiwaczy o wartości 40 tys. zł. Dużo pracy miała również Straż Przemysłowa w lubelskich zakładach mięsnych, gdzie na kradzieżach przyłapano kilku kierowców. Najczęściej wykrywano jednak sprawy o mniejszym ciężarze gatunkowym.

Niekiedy skutki działań Straży Przemysłowej były poważniejsze. W grudniu 1968 r. komendant Straży Przemysłowej FSC w Starachowicach przeprowadził rewizję w szafce jednego z pracowników. Znalaziono ulotki i ręczną drukarnię. Sprawę przekazano SB, która przeprowadziła również rewizję w domu pracownika. Dalsze postępowanie wykazało, że „Ob. W. po wyzwoleniu był członkiem bandy i odbywa wyrok 10 lat więzienia”.

Znacznym problemem w pracy Straży Przemysłowych było pijaństwo. W 1967 r. z zatrzymanych w pierwszej połowie tego roku przez straż 22 500 osób około 7000 było w stanie nietrzeźwym. Prawidłowość tę potwierdzają także dane z innych lat. W 1969 r. za spożywanie alkoholu w miejscu pracy zatrzymano około 9000 osób i interweniowano w 16 000 przypadkach wejść na teren zakładu w stanie nietrzeźwym. W spra-

wozdaniu z 1959 r. opisano ponadto kilkanaście ekscesów pijanych funkcjonariuszy Straży Przemysłowej – między innymi dwóch strażników w Składni Importowanych Artykułów Odzieżowych notorycznie pełniło służbę w stanie nietrzeźwym, w kopalni anhydrytu w Nowym Łądzie MO musiała rozbrajać konwój „ochraniaczy” przez pijanych strażników.

Szpiegomania i przestępstwa gospodarcze

Paulina Preiss w wydanej w Instytucie Literackim w Paryżu w 1969 r. książce *Biurokracja totalna* za charakterystyczną dla PRL uznała „obsesję tajności” – „Skutecznie wzmaga obsesję tajności instytucja przepustek. [...] Biuro przepustek mieści się w Instytucie Fizyki Jądrowej i baraczkę przedsiębiorstwa instalującego klozety miejskie. Jediną funkcją, jaką rzeczywiście spełnia instytucja przepustek, jest wzmaganie obsesji tajności”.

Rzeczywiście, przeglądając roczne i półroczne sprawozdania z pracy GIOP MSW, nie sposób się z tym nie zgodzić. W sprawozdaniu z 1967 r. podawano, że w pierwszym półroczu Straż Przemysłowa złożyła 149 doniesień „O wypadkach pojawienia się dyplomatów państw kapitalistycznych w rejonie zakładów”, w 117 wypadkach nie dopuściła do nielegalnego filmowania lub fotografowania obiektów i zatrzymała 23 osoby za wyносzenie bez zezwolenia tajnych dokumentów. W sprawozdaniu komplementowano również inne działania Straży Przemysłowej: „W okresach wzmożenia czujności ujawniła szereg wypadków rozpowszechniania wrogich ulotek i napisów”.

W 1969 r. za jedno z najważniejszych zadań GIOP MSW kolegium tego resortu uznało: „Przeciwdziałanie wszelkim elementom penetracji przez element wrogi i szkodliwy z punktu widzenia politycznego i społecznego”, a w ślad za wytycznymi MSW słyż przygotowywane przez GIOP instrukcje i szkolenia. Między innymi WIOOP MSW były zobligowane do bieżącego informowania centrali o takich wydarzeniach, jak: zatrzymanie osób za szkicowanie, fotografowanie, filmowanie obiektów zastrzeżonych, naruszenie przepisów w zakresie zwiedzania zakładów pracy, zwłaszcza przez obcokrajowców, wypadki rozpowszechniania lub kolportowania wrogich napisów i ulotek.

Z niektórych raportów wynika zresztą dość komiczny obraz tych działań, na przykład w grudniu 1968 r. „przez straż przemysłową WSK został zatrzymany obywatel NRD, który dokonywał zdjęć. Sprawę przekazano do MO”. W maju 1968 r. „straż przemysłowa zakładów mechanicznych w Skarżysku-Kamiennej zatrzymała żołnierza WP, robiącego zdjęcia obiektów zakazanych”. W czerwcu tego samego roku „komendant straży przemysłowej Portu Lotniczego w Gdańsku-Wrzeszczu poinformował MO, że pasażer samolotu na trasie Warszawa–Gdańsk dokonywał zdjęć lotniska wojskowego. Osobnikiem tym okazał się obywatel CSRS, który został zatrzymany przez MO”. W poważniejszych przypadkach sprawę przejmowała natychmiast Służba Bezpieczeństwa: „W dniu 13 czerwca 1968 r. komendant Straży Przemysłowej zakładów PPH »Polskie Odczynniki Chemiczne« w Gliwicach ujawnił, a następnie zgłosił MO fakt filmowania przez osobnika narodowości kanadyjskiej fragmentów zakładu i koszar pobliskiej jednostki wojskowej. W wyniku tego Służba Bezpieczeństwa MO² zatrzymała ww. osobnika”.

Z tego powodu zwracano również dużą uwagę na zabezpieczanie obiektów państwowych przed możliwością naruszenia tajemnicy służbowej bądź państwowej. Dlatego w sprawozdaniach informowano również o wykryciu przez Straż Przemysłową niewłaściwego zabezpieczenia stanowisk pracy, wynoszeniu przez (zapewne nadgorliwych) pracowników dokumentacji poza zakład pracy. Oczywiście o powyższych faktach musiał być na bieżąco informowany GIOP MSW.

Analiza kradzieży może stanowić ciekawe źródło do badania zarówno morale ówczesnych załóg, jak i jakości zaopatrzenia. Generalnie można stwierdzić, że kradziono praktycznie wszystko, nawet rzeczy na pierwszy rzut oka nieprzydatne lub trudne do zrabowania. W 1960 r. pracownicy PKP w Szczecińskim mieli planować kradzież czterech wagonów zboża. W 1959 r. w kopalni „Ignacy” w Katowickim straż przemysłowa zatrzymała osobę próbującą ukraść transformator. W 1962 r. w przedsiębiorstwach Centralnego Rybołówstwa Morskiego Straż Przemysłowa udaremniła 49 kradzieży – w tym 850 kg ryb i 2 kg pieprzu.

Niektórzy z dopuszczających się tego procederu wykazywali się znaczną pomysłowością. W grudniu 1960 r. „na terenie Portu Gdynia Straż Obiektów Przemysłowych zatrzymała dwóch pracowników zakładów olejowych, położonych na terenie portu, którzy od dłuższego czasu dokonywali kradzieży oleju jadalnego, wywożąc go w dętkach rowerowych”. Pracownik Zakładów Aparatury Niskiego Napięcia z Torunia wywoził srebro z terenu zakładu w pompce rowerowej.

Specjalna procedura obowiązywała w wypadku kradzieży materiałów wybuchowych. Tego typu informacje były przesyłane przez GIOP MSW bezpośrednio do szefa MSW, ten z kolei przekazywał je sekretarzowi KC PZPR odpowiedzialnemu za bezpieczeństwo. Jedno z takich pism z 1962 r. zawiera kilkanaście opisów przypadków, na przykład w kopalni „Katowice” skradziono 1 kg materiału wybuchowego.

¹ Do momentu rozwiązania w 1965 r. KBW chronił między innymi siedziby władz i obiekty o znaczeniu strategicznym – mosty, linie wysokiego napięcia itp.

² Od 1 stycznia 1957 r. kierownictwo SB w województwach powierzono pierwszym zastępcom (ds. bezpieczeństwa) komendantów wojewódzkich MO. W komendach powiatowych MO utworzono referaty ds. bezpieczeństwa.



NACZELNICY WIĘZIENIA PRZY UL. KLECZKOWSKIEJ WE WROCLAWIU 1945–1955

Rawicz, Wronki, Mokotów, Fordon, Montelupich, Koszykowa, Jaworzno, Zamek w Lublinie – to symbole terroru, zniewolenia i pogardy dla człowieka. Są świadectwem zbrodniczej działalności komunistycznego aparatu represji.

Na długiej liście więzień i obozów znajduje się również Więzienie Nr 1 przy ul. Kleczkowskiej 31 we Wrocławiu. Od ponad 100 lat w jego murach więziono ludzi niewygodnych dla kolejnych systemów politycznych: akowców w okresie okupacji i po jej zakończeniu, członków wielu organizacji antykomunistycznych, członków PSL-u, duchownych, potem także działaczy „Solidarności” w okresie stanu wojennego. Więziono także i takich, którzy sami tyranie tworzyli lub jej służyli: członków załóg hitlerowskich obozów zagłady, funkcjonariuszy UB; w tym najbardziej znanego z nich Jacka Różańskiego – dyrektora Departamentu Śledczego MBP, zwolnionego z Kleczkowskiej jesienią 1964 r.

Na charakter tego miejsca niewątpliwie wpływ mieli kolejni jego naczelnicy. W latach 1945–1955 byli to: Henryk Markowicz, Paweł Bida, Franciszek (Efroim) Klitenik, Teofil Hazelmajer, Stanisław Adamski, Jan Gol, Stefan Wypchał, Andrzej Jarszewicz. W tym okresie w więzieniu przy Kleczkowskiej zmarło lub zostało straconych kilkuset więźniów.

Niespełna miesiąc od kapitulacji Festung Breslau – 3 czerwca 1945 r. Dyrektor Więziennictwa i Obozów MBP mjr Teodor Duda upoważnił trzyosobową grupę operacyjną, działającą pod kierownictwem absolwenta kursu specjalnego NKWD w Kujbyszewie por. Henryka Markowicza, do objęcia i zorganizowania we Wrocławiu więzienia przy Kleczkowskiej.

Pierwszy powojenny naczelnik Kleczkowskiej urodził się 8 listopada 1908 r. we Fryszaku na Zaolziu, w rodzinie żydowskiej. Po ukończeniu gimnazjum w Boguminie przechodził kolejne stopnie kariery handlowej. Był między innymi kierownikiem firmy K. Cieśliński w Chorzowie i kierownikiem składu firmy Chonowski – Skład Żelaza. W latach 1939–1945 pracował przy wyrębie lasu w Maryjskiej SSR. Od kwietnia 1945 r. zatrudniony na stanowisku przodownika Więzienia Warszawa Mokotów. W maju znalazł się w składzie grupy operacyjnej MBP skierowanej na Dolny Śląsk. Na miejscu powierzono mu zorganizowanie największego na Dolnym Śląsku więzienia usytuowanego pomiędzy ulicami Kleczkowską, Reymonta, Kraszewskiego i Struga we Wrocławiu. Dzięki jego wysiłkom Wydział Więziennictwa WUBP we Wrocławiu mógł już latem 1945 r. poinformować centralę MBP o powstaniu więzienia. W miesiącach wrzesień–październik 1945 r. stanowisko naczelnika pełnił na krótko bliżej nieznanego por. Paweł Bida. Na podstawie rozkazu nr 60a Dyrektora Departamentu Więziennictwa Dagoberta Łańcuta z 28 czerwca 1946 r. Markowicz otrzymał rozkaz przekazania obowiązków nowo mianowanemu naczelnikowi Kleczkowskiej por. Franciszkowi (Efroimowi) Klitenikowi.

Następca Markowicza urodził się 24 lipca 1909 r. w Telechanach, powiat Kosów, także w rodzinie żydowskiej. Swoją edukację zakończył na szkole powszechnej. Od 1923 r. pracował dorywczo przy odbudowie Kanafu Ogińskiego. Od 1925 r. był członkiem Związku Młodzieży Komunistycznej, następnie Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Wielokrotnie aresztowany za działalność komunistyczną. W 1928 r. skazany na 6 lat pozbawienia wolności, którą odbywał w Grodnie, Prużanach, Warszawie, Piotrkowie i Sieradzu. Jak napisał: „Po wyzwoleniu Zachodniej Białorusi przez Armię Radziecką...” znalazł się w głębi ZSRR, gdzie pracował w różnych instytucjach sowieckich na stanowiskach urzędniczych. Należał do Związku Patriotów Polskich od 1944 r. Do Polski powrócił w 1946 r. Mimo braku kwalifikacji i stopnia wojskowego natychmiast po powrocie wyznaczono go na stanowisko naczelnika Więzienia Nr 1 przy Kleczkowskiej. W marcu 1947 r. został przeniesiony na równorzędne stanowisko do więzienia w Dzierżoniowie. Następnie w latach 1951–1955 kierował więzieniami łódzkimi. Bardzo późno, jak na specyfikę tej służby, gdyż dopiero w 1951 r., otrzymał swój pierwszy awans oficerski. W 1956 r. ukończył LO dla Pracujących w Łodzi. 28 lutego 1970 r. Minister Obrony Narodowej Wojciech Jaruzelski podpisał rozkaz pozbawiający por. Klitenika stopnia oficerskiego. W uzasadnieniu jako przyczynę degradacji podano: „brak wartości moralnych”. Dwa lata wcześniej por. Franciszek Klitenik wyjechał do Izraela.

Równie krótko więzieniem kierował por. Teofil Hazelmajer. Urodził się 2 grudnia 1906 r. w Łodzi, w rodzinie robotniczej. Do 1918 r. pracował jako pastuch we wsi Solignów, powiat Łowicz. Od 1918 r. uczył się zawodu zduna. W 1925 r. wstąpił do Związku Młodzieży Komunistycznej, pracując w dzielnicy Łódź Bałuty. Za działalność antypaństwową skazany w 1926 r. na półtora roku więzienia. Po wyjściu na wolność współpracownik Komunistycznej Partii Polski, członek koła młodzieży przy PPS-Lewicy i delegat komitetów fabrycznych w kilku łódzkich zakładach, między innymi w firmach: „Szule i Fuchs”, „Szajbler”, „Leonard”, „Grynstein” i „Rozenblat”. Po wybuchu wojny przedostał się do Warszawy, a następnie do Łodzi. W 1940 r. wywieziony na roboty do Niemiec. Za ucieczkę z miejsca pracy został aresztowany i osadzony w obozie karnym w mieście Breitz. 4 kwietnia 1945 r. rozpoczął pracę w więziennictwie na stanowisku zastępcy naczelnika do spraw polityczno-wychowawczych więzienia w Sieradzu. We wrześniu 1945 r. awansowany na stanowisko naczelnika więzienia w Radomiu. Następnie kierował więzieniem przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu (1 stycznia 1947–luty 1948), COP w Jaworznie i więzieniem w Sanoku (1949 r.). 31 marca 1949 r. zwolniony dyscyplinarnie ze służby. Na przełomie lat 1949/1950 był administratorem budynków Ubezpieczalni Społecznej we Wrocławiu. Zmarł 2 lipca 1950 r.

W schyłkowym okresie lat czterdziestych (1948–1949) kolejnym naczelnikiem był por. Stanisław Adamski. Był najmłodszym wśród wszystkich naczelników Kleczkowskiej. W chwili gdy powierzono mu tę funkcję, miał zaledwie 26 lat. Urodził się 1 stycznia 1922 r. w Płowcach, powiat Sanok, kawaler, ukończył 7 klas szkoły powszechnej. Pracę w więziennictwie rozpoczął 26 kwietnia 1946 r. na Mokotowie, na stanowisku kierownika działu specjalnego. 10 lipca 1946 r. został już naczelnikiem więzienia w Kłodzku. 1 lutego 1948 r. rozpoczął kierowanie Więzieniem Nr 1 przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu. 1 września 1949 r. przeniesiono go do pracy w więzieniu w Nowogardzie.

Dość ciekawą postacią był następny naczelnik Kleczkowskiej – por. Jan Goł, ur. 15 lipca 1915 r. w Sosnowce, powiat Lubartów, w rodzinie chłopskiej. Dzieciństwo i młodość spędził na wsi, pomagając rodzicom przy pracy na roli. Ukończył szkołę powszechną

i gimnazjum, czym zdecydowanie wyróżniał się pośród innych naczelników Kleczkowskiej. Od 1933 r. związany z ruchem lewicowym. Członek Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej i Komunistycznej Partii Polski. Po ukończeniu szkoły podoficerskiej we Włodzimierzu Wołyńskim w stopniu kaprała służył w 2 dywizjonie artylerii konnej w Dubnie, z którym 1 września 1939 r. wyruszył na front. Jego jednostka została rozbita pod Kutnem. W okresie 1940–1943 związany z ruchem ludowym, między innymi pełnił funkcję komendanta gminy w BCh. Od 1943 r. w GL pod dowództwem mjr. Klima. Pod pseudonimem „Czarny Orzeł” był komendantem rejonowym GL gminy Abramów. Po przejściu frontu do stycznia 1945 r. pracował jako kontroler ruchu w Wydziale Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie. Od stycznia 1945 r. w MBP. Pierwszym jego miejscem pracy było więzienie w Bydgoszczy, dokąd trafił z rozkazem objęcia stanowiska naczelnika. We wrześniu tego roku został wyznaczony na równorzędne stanowisko do Wronek, a 1 lipca 1946 r. objął stanowisko naczelnika więzienia w Nowogardzie, na którym pozostawał do 25 kwietnia 1949 r. Gdy wiosną 1949 r. objął najwyższe stanowisko w więzieniu przy Kleczkowskiej, nie przypuszczał, że będzie to ostatnie miejsce jego pracy.

5 października 1951 r. brał udział w ćwiczeniach na strzelnicy funkcjonariuszy służby więziennej. Wyszedł ze schronu w trakcie rzutów granatami RG 42. Został trafiony odłamkiem w szyję i wkrótce po przewiezieniu do kliniki WUBP zmarł.

W okresie pomiędzy datą śmierci Jana Gola a dniem wyznaczenia na to stanowisko kpt. Jarszewicza więzieniem kierował por. Stefan Wypchał, prawdopodobnie jako p.o. naczelnik. Już kilkanaście dni po objęciu stanowiska uczestniczył w egzekucji Jerzego Modlińskiego z Polskiej Armii Podziemnej.

21 sierpnia 1952 r. kolejnym komendantem Więzienia Nr 1 we Wrocławiu został pochodzący z rodziny polsko-białoruskiej i ledwie władający językiem polskim kpt. Andrzej Jarszewicz. Urodził się 20 września 1903 r. w Rejowszczyźnie, gmina Mołodeczno, powiat Stara Wilejka, w rodzinie chłopskiej. Do 18. roku życia ukończył 5 klas szkoły powszechnej i wieczorowy kurs dokształcający. Pracował u miejscowych posiadaczy ziemskich, a od 1925 r. na własnym trzyhektarowym gospodarstwie. W 1928 r. związał się z ruchem komunistycznym. Występując pod ps. „Gołąb”, był członkiem, skarbnikiem i sekretarzem Komitetu Rejonowego Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi w Mołodecznie. Wielokrotnie aresztowany za przynależność do partii komunistycznej. W latach 1936–1937 odbywał karę 13 miesięcy więzienia w Berezie Kartuskiej. W 1939 r. zmobilizowany do 85 pp, z którym wyruszył na front. We wrześniu 1939 r. aresztowany przez Armię Czerwoną i zesłany do Uchty w Republice Komi. Na podstawie amnestii z 1941 r. zwolniony z zesłania. Trafił do armii gen. Władysława Andersa. Został przydzielony do 17 pp, ale wkrótce trafił do więzienia w Szacharziabie, prawdopodobnie w związku ze swoją komunistyczną przeszłością. Od maja 1943 r. w 3 pp 1 DP im. Tadeusza Kościuszki. Brał udział w bitwie pod Lenino. Po bitwie skierowany do Moskiewskiej Szkoły Polityczno-Wychowawczej. Po jej ukończeniu w stopniu chorążego trafił na stanowisko zastępcy dowódcy kompanii 3 pułku czołgów, skąd po czterech miesiącach został przeniesiony do służby w Głównym Zarządzie Politycznym WP. Do chwili demobilizacji w 1947 r. służył na stanowisku oficera polityczno-wychowawczego w jednostkach II Armii WP i w sztabie OW III.

Z chwilą przejścia do MBP powierzono mu stanowisko naczelnika więzienia przy ul. Kopernika w Łodzi. W zachowanej prośbie o przyjęcie do pracy w więziennictwie czytamy:

„Do departamentu Winnzinnitswa od kapt Jarszewicz Andrzeja. Podanie. Proszę oprzyjencie mnie do pracy Waszego działu pracy Winziennitswa. Jarszewicz 27 – 9 – 47”.

1 lutego 1948 r. został przeniesiony na stanowisko zastępcy naczelnika do spraw liniowych więzienia w Sieradzu, skąd 15 maja 1949 r. powrócił na stanowisko naczelnika więzienia w Łodzi.

Do Wrocławia przybył 21 sierpnia 1952 r. Więzieniem przy Kleczkowskiej kierował do 20 sierpnia 1955 r. W 1964 r. przeszedł na emeryturę.

Kim byli ludzie, którym powierzono kierowaniem największym więzieniem na Dolnym Śląsku? Podobnie jak ogromna większość funkcjonariuszy MBP, nie mieli nawet średniego wykształcenia, kończąc z reguły edukację na szkole powszechnej. Prawie każdy z nich aktywnie działał w ruchu komunistycznym przed wojną, co dla nowej władzy, obok deklaracji lojalności, było wystarczającym, a często i jedynym warunkiem powierzenia im eksponowanych stanowisk w aparacie bezpieczeństwa. Braki w edukacji nadrabiali gorliwością w realizacji restrykcyjnej polityki penitencjarnej.

Zmiany roku 1956 zmusiły niektórych do odejścia ze służby i uzupełnienia wykształcenia. Jeszcze inni w 1968 r. wyjechali z kraju.



Areszt śledczy w Gdańsku (fot. Bogdan Józef Kowalewski)

KAŻDEMU SPRAWIEDLIWIE

ŁAMANIE PRAWA PRZEZ FUNKCJONARIUSZY STALINOWSKIEGO APARATU REPRESJI I SPOTYKAJĄCE ICH Z TEGO POWODU KONSEKWENCJE (KILKA GDAŃSKICH PRZYKŁADÓW)*

Twierdzenie, że funkcjonariusze komunistycznego aparatu represji łamali – nawet wówczas obowiązujące, „bandyckie” – prawo, jest rzeczą jasną truizmem. Przykładów można by znaleźć wiele. Natomiast na swego rzetelnego badacza wciąż czeka kwestia winnych.

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych szczególnie złą sławą w Karno-Śledczym Więzieniu w Starogardzie Gdańskim cieszyli się oddelegowani tu funkcjonariusze z Samodzielnej Sekcji Filtracyjnej WUBP z Gdańska, między innymi wymuszający siłą zeznania więźniów podejrzanych o nielegalne przekroczenie granicy. Z bogatego repertuaru tortur stosowali oni: zamykanie w karcerze w samej bieliźnie, bicie kluczami, kijem, bicie pięścią (w wełnianej rękawiczce) w serce i inne części ciała, polewanie zimną wodą, wkładanie ołówków między palce i zmuszali do wykonywania dużej liczby przysiadów. Szantażowali też podejrzanych: na przykład jeden z funkcjonariuszy groził kastracją. Ludzie ci czuli się panami więzienia i nie kryli się ze swoimi metodami pracy. Sprawa wyszła na jaw, kiedy pokrzywdzeni napisali skargę na śledczych do szefa WUBP w Gdańsku. Wszczęto postępowanie dyscyplinarne. Ubecy nie przyznali się do zarzucanych im czynów, mimo że obciążały ich dodatkowo zeznania strażników więzienia starogardzkiego.

Fakty bicia są wyolbrzymione...

Reakcja szefa WUBP w Gdańsku może zadziwiać. Zareagował on natychmiast na ewidentne przykłady łamania praworządności i polecił sprawdzić doniesienie. Mimo tak obiecującego początku sprawa utknęła. Poszczególne jej etapy opisano w zachowanych dokumentach WUBP w Gdańsku. Otwiera je przerażający raport naczelnika Wydziału do spraw Funkcjonariuszy WUBP, kpt. Podtubnego z 13 listopada 1951 r., w którym wyliczono wszystkie metody znęcania się nad osadzonymi w starogardzkim więzieniu. Zawiera on też kilka ciekawych przemyśleń dotyczących pokrzywdzonych, trafnie oddających mentalność pracowników bezpieczeństwa. Można podsumować je następująco: więźniowie byli rzeczywiście bici, ale... przesadzają, a poza tym należało się im! „Fakty bicia więźni [sic!] są przez nich w dużej mierze wyolbrzymione oraz rozszerzone do większych ich rozmiarów, gdyż poszkodowani są niewątpliwie wrogo ustosunkowani do obecnej rzeczywistości w Polsce Ludowej i do Organów Władz Państwowych, o czym świadczą fakty ich osadzenia w więzieniu za usiłowania przekroczenia granicy lub pomocnictwo w przekroczeniu granicy RP. [...] Zachodzi uzasadnione podejrzenie, że zeznający obciążający więźniowie kontaktowali się z sobą i że nastąpiło między nimi niewątpliwie porozumienie, o czym świadczy zasadnicza ich zgodność zeznań oraz to, że jednak przebywali oni również w więzieniu w Starogardzie. [...] stosowanie niedozwolonych metod w śledztwie w stosunku do poszczególnych więźniów miało miejsce, zostało potwierdzone przez świadków – strażników więzienia [...] Bezsporną winę w tym ponosi kierownik grupy filtracyjnej, który przychodził do pracy w stanie nietrzeźwym i jest odpowiedzialny za czyny popeł-

nione na więźniach przez podwładnych – dając zły przykład tym, że osobiście dopuszczał się stosowania niedozwolonych metod” – czytamy w raporcie kpt. Podtubnego z 13 listopada 1951 r. do szefa WUBP w Gdańsku, mjr. Cieślaka.

W takiej sytuacji szefowie oskarżonych funkcjonariuszy zdecydowali się osobiście ukarać winnych stosowania niedozwolonych metod śledczych. Cytowany wyżej kpt. Podtubny wnioskował u swych przełożonych o: „1) ukaranie Niedzielskiego Romana czternastodniowym aresztem zwykłym z potrąceniem 50 proc. z poborów za czas odbywania kary aresztu. 2) Ukaranie Turowca Jarostawa, Dremo Adolfa po 14 dni aresztu zwykłego z potrąceniem 25 proc. poborów za czas odbywania kary aresztu. 3) Ukaranie Cyrana Mieczysława dziesięciodniowym aresztem domowym z uwagi na chorobę płuc z potrąceniem 25 proc. poborów za czas odbywania kary aresztu. 4) Zdjęcie ww. z zajmowanych stanowisk i przeniesienie do pracy w WUBP. 5) Wystąpienie z wnioskiem do Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Gdańsku o umorzenie dochodzenia p-ko wyżej wymienionym z uwagi na ich dyscyplinarne ukaranie w przedmiotowej sprawie”. Szef WUBP w Gdańsku zatwierdził propozycję Podtubnego, zgadzając się, że jest całkowicie adekwatna do rozmiarów przestępstwa, które „nie przyniosło większych szkodliwych następstw”. Zgodnie z sugestiami śledztwo w sprawie funkcjonariuszy UB zakończyło się wydaniem postanowienia o umorzeniu sprawy, które zatwierdził Wojskowy Prokurator Rejonowy w Gdańsku.

Swego rodzaju epilogiem sprawy „starogardzkiej” może być koniec kariery jednego z oskarżanych funkcjonariuszy, który w czerwcu 1952 r. został wyrzucony z WUBP w Gdańsku. Wydalenie ze służby nie miało jednak nic wspólnego ze stosowaniem przez funkcjonariusza niedozwolonych metod śledczych, ale z notorycznym naruszaniem zasad dyscypliny pracy (między innymi zagubieniem legitymacji służbowej i niezgłoszeniem tego faktu przełożonym, przez co przez wykazat „karygodny brak czujności”) oraz „nie normalne [sic!] prowadzenie się [...] czym dyskredytował dobre imię funkcjonariusza Organów B[ezpieczeństwa] P[ublicznego]”. Pogryzła go zaś zupełnie opinia wystawiona przez kpt. Podtubnego, który stwierdził, że podległy mu funkcjonariusz „ostatnio zawarł związek małżeński z kobietą obcą klasowo, bez zezwolenia władz przełożonych, biorąc ślub kościelny”.

Podpisać fikcyjny protokół rozprawy...

Niewiele – niestety – wiemy na temat kar (służbowych, dyscyplinarnych i innych), które stosowano po 1944 r. wobec pracowników sądownictwa, czy to powszechnego, czy wojskowego. Szczególnie trudne byłoby zbadanie tego zjawiska w pierwszych latach funkcjonowania systemu komunistycznego w Polsce, gdy na przykład kadry wojskowego wymiaru sprawiedliwości ulegały znacznej rotacji, gdy pozbyto się części prawników „niepewnych ideologicznie” i zastąpiono ich kadrą składającą się z absolwentów wojskowych szkół prawniczych nie mających niejednokrotnie głębszej znajomości prawa, ale za to – jak zauważył Krzysztof Szwagrzyk – „bardzo silnie związanych z aparatem władzy”. Mimo wszystko znamy kilka przykładów ukarania sędziów wojskowych.

Jednym z sędziów Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku w latach czterdziestych był Władysław Nizio-Narski. Zasiadał on w składzie sędziowskim wielu rozpraw, w czasie których sądzono członków podziemia. To między innymi on wydał wyroki w sprawie przeciwko Danucie Siedzikównie „Ince” (kara śmierci, stracona 28 sierpnia 1946 r.). Nizio-Narski został skazany 14 listopada 1949 r. wyrokiem Sądu Okręgowego Nr I w Warszawie na łączną karę 8 lat pozbawienia wolności, utratę praw publicznych i obywatelskich

praw honorowych na okres 3 lat oraz przepadek całego mienia za to, że „po powołaniu w lipcu 1945 r. do Odrodzonego Wojska Polskiego nie podał do wojskowej ewidencji, iż przed 1939 r. na terenie Lwowa pracował w policji granatowej, a w okresie okupacji niemieckiej w policji niemieckiej »Kripo« i dane te ukrywał przez cały okres służby wojskowej”. Zmarł 17 października 1950 r. w więzieniu w Barczewie.

Ze sprawy Nizio-Narskiego wysnuć można więc chyba wniosek, że stosunkowo ostre konsekwencje wyciągano w stosunku do osób zatrudnionych w sądownictwie, które zataiły w jakiś sposób swą nieczystą okupacyjną przeszłość. Znacznie łagodniej – wydaje się – traktowano natomiast osoby, które dopuściły się przewinień już po 1944 r.

Przykładem może być sprawa innego sędziego gdańskiego WSR kpt. Tadeusza Przesmyckiego, uczestniczącego w kilkunastu procesach osób z Pomorza próbujących prowadzić pracę konspiracyjną w ramach AK-WiN bądź NSZ. Przesmycki został uznany „winnym popełnienia przewinień przy wykonywaniu służby sędziowskiej w ten sposób, iż podpisał on fikcyjny protokół rozprawy sądowej w sprawie, w której wobec zmiany składu Sądu rozprawę należało prowadzić od początku, po czym wyrok ogłosił w asyście dwóch przygodnie wezwanych ławników”. Za to – karygodne przecieź w państwie prawa – postępowanie Przesmycki przeniesiony został jedynie na niższe stanowisko służbowe (asesora) i dalej brał udział w rozprawach. Łagodne potraktowanie gdańskiego sędziego sąd dyscyplinarny tłumaczył „brakiem wpływu opisanego przewinienia na ostateczny wynik rozpatrywanej sprawy” oraz „kilkuletnią nieposzlakowaną służbą”. W związku z tym „odstąpiono od ścigania karnego”.

Uwagi na koniec

Przeanalizowane przez nas pojedyncze przypadki pokazują wyraźnie, że w państwie, w którym sądy tylko jednego rodzaju (wojskowe sądy rejonowe) skazały 3468 osób na karę śmierci w większości za „przestępstwa” polityczne, stosowano inny wzorzec sprawiedliwości wobec „swoich”. Rewolucyjna sprawiedliwość była uznaniowa, ale nawet ludzie bezpieczeństwa nie mogli czuć się zupełnie bezkarni. Niedostateczna znajomość źródeł każe zachować umiar w osądach i poczekać na dalsze badania.

* Tekst opracowano na podstawie dokumentów WUBP Gdańsk, których kopie znajdują się w zbiorach OBEP IPN Gdańsk. W cytatach zachowano język oryginału, łącznie z błędami językowymi.

W Biuletynie IPN nr 5 znalazły się nieścisłe informacje – na str. 37 jest: oddział Pawła Heczki „Wędrowca”, winno być: oddział „Wędrowiec” Pawła Heczki; na str. 54 jest: 2,6 tys. członków, winno być: 2 600 tys. członków. Przepraszamy Autorów i Czytelników – Redakcja.

DRUGA STRONA KRAT

Obiegowy wizerunek funkcjonariuszy więziennictwa lat 1945–1956 jest dość jednolicie czarny. Przedstawia się ich jako grupę ludzi pozostającą poza prawem, jako środowisko, w którym panowała niczym nie skrępowana dowolność działań, po prostu samowola. Mój tekst jest próbą uczciwego spojrzenia na więźniaków tamtych lat. Opartem go na aktach osobowych funkcjonariuszy więzienia w Gdańsku. Nie szukałem statystyk. W liczbach ginę często ludzie, a ja szukałem ich prawdziwego oblicza.

Pierwszy wniosek – funkcjonariusz nie był całkowicie bezkarny. Drugi – karano za to, co i dzisiaj podlega odpowiedzialności, i za to, co pozostaje już tylko historią.

Polityka, szpiegostwo i ...ślub kościelny

Pierwsza grupa spraw to te, w których przestankami były „czynniki ideologiczno-polityczne”. Powodem prześladowań mogły być przestępstwa, ale także rzeczywiste zasługi – jak na to dzisiaj patrzymy – z przeszłości.

Najwyższą cenę za poglądy niepodległościowe i powiązania z „drugim podziemiem” zapłacił pierwszy powojenny naczelnik więzienia w Gdańsku Bolesław Romaniuk. Aresztowany w lipcu 1945 r., był więziony przez prawie rok. W maju 1946 r. na sesji wyjazdowej w Kielcach Sąd Okręgowy w Radomiu orzekł karę śmierci, wyrok wykonano. Wyrok i okoliczności śmierci przez 50 lat objęte były klauzulą „tajne”.

Jako „nienadającego się do pracy” we wrześniu 1945 r. zwolniono jego następcę na stanowisku naczelnika więzienia w Gdańsku. Przedwojenny pracownik więziennictwa (pełnił między innymi funkcję naczelnika więzienia w Koronowie) nie pasował do nowej rzeczywistości.

We wrześniu 1951 r. zwolniono strażnika Stanisława Ruszczyka. Kontrola specjalna wykazała, że jego krewny Czesław Kania „Natęcz” był dowódcą działającego w województwie białostockim I batalionu NSZ. Ruszczyk „Tadeusz” pełnił przez kilka miesięcy 1945 r. funkcję łącznika tego oddziału. Przed zwolnieniem „skompromitowanego przez rodzinę” strażnika wymierzono mu 14 dni aresztu zwykłego.

W sierpniu 1952 r. jako „element politycznie niepewny” zwolniono Józefa Nowakowskiego. Kontrola specjalna wykazała, że należał on w latach 1942–1943 do działającego w Wieluniu oddziału AK, dowodzonego przez jego szwagra Stefana Poznerowicza używającego pseudonimów „Odwet” i „Michał”.

W marcu 1954 r., ze względu na niejasną przeszłość i podejrzenie przynależności do AK, „jako element klasowo obcy” zwolniono Nicettę Ludkiewicz.

Inną przyczyną zwalniania z pracy było podejrzenie o szpiegostwo. W sierpniu 1954 r. Prokuratura Generalna aresztowała kontraktowego lekarza szpitala więziennego, ordynatora oddziału gruźlicy, podinspektora Edmunda Szulczyńskiego, byłego żołnierza I Armii Wojska Polskiego, uczestnika szlaku bojowego od Wisły do Łaby, zasłużonego w walkach o Wał Pomorski. Jego dalsze losy są nieznane.

Często pracownicy więziennictwa byli zwalniani z pracy z powodu zawarcia związku małżeńskiego bez zgody przełożonych. W 1947 r. zwolniono kancelistkę Wiktorię F., która „bez zgody i wbrew regulaminowi” wyszła za mąż za poznanego wcześniej w więzieniu osadzonego.

Strażnik Jerzy Dąbek natomiast został wydalony dyscyplinarnie w 1949 r. za to, że „mimo iż winien był uzyskać zezwolenie od swoich przełożonych (czego nie uczynił), zawarł związek małżeński (ślub kościelny)”. Nikt nie zliczy chrztów dzieci i ślubów kościelnych, zawieranych przez lata potajemnie, często w innej miejscowości, w małym gronie i przy zaufanym księdzu. Jeszcze w 1961 r. w takiej scenerii chrzczony był również autor tego tekstu.

Z biegiem czasu zaczęto zwracać również uwagę na żydowskie pochodzenie. W 1954 r. zwolniono z pracy Wiktora Taubenfligela. Bohater walk w Hiszpanii, osobisty doradca sanitarny Mao Tse-tunga, oficer armii amerykańskiej i polskiej, ceniony lekarz, aktywista PPR nie wyrzekł się pochodzenia żydowskiego. Po wydaleniu z pracy został zmuszony do wyjazdu do Izraela. Stamtąd wyemigrował do Kanady.

Ideologia i polityka były czynnikiem tak silnym, że w pewnych sytuacjach prowadziły do zachowań wręcz schizofrenicznych. W 1949 r. „nieznani sprawcy spod znaku agentów anglosaskich usiłowali wysadzić w powietrze pomnik wdzięczności dla Armii Radzieckiej w Gdańsku”. Pomnik został częściowo uszkodzony. Około 12 godzin po wybuchu, wracając po nocnej służbie do domu, przechodzili obok niego funkcjonariusze. Nie zameldowali oni o uszkodzeniu pomnika władzom (uczynił to po kolejnych 10 godzinach funkcjonariusz KBW), co potraktowano jak przestępstwo. Zostali aresztowani, a sprawę skierowano na drogę postępowania karnego. Wydalono ich dyscyplinarnie ze służby. Dopiero po miesiącach odwołań uniewinniono ich i w akcie łaski „ze względu na nienaganność dotychczasowej służby” przywrócono do pracy.

Drobny handel czy przestępczość pospolita?

Funkcjonariusze byli karani również za to, że utrzymywali z więźniami niedozwolone kontakty. Nie zawsze ich motywem była bezinteresowna litość, na przykład przekazywano rodzinie nieocenzurowany list (gryps). Karano również handel i tak zwane niedozwolone usługi.

W październiku 1945 r. Jan O. został ukarany 14 dniami aresztu ścisłego i zwolnieniem z pracy za niedozwolony handel. Udowodniono mu między innymi, że za „trochę żywności” od więźnia Helmuta Willego kupił buty oficerskie.

W tym samym roku Czesław I. został przyłapany na kupnie butów i jesionki od osadzonego (również za „trochę żywności”). Wymierzono mu tylko pięć dni aresztu ścisłego, bo, jak zaznaczono, „dopuszczył się wykroczenia na skutek konieczności i nieposiadania butów i jesionki, a na służbie było mu zimno”. Leokadię F. z kolei ukarano za to, że w listopadzie 1946 r. w oddziale żeńskim jedna z więźniarek robiła jej w czasie służby „manicure”.

Więzi uczuciowe i „stosunki cielesne”

Czasem nielegalne kontakty z osadzonymi nawiązywano ze względów uczuciowych. W listopadzie 1953 r. zwolniono dyscyplinarnie z pracy Feliksa W. Pełniąc służbę na posterunku uzbrojonym, rozmawiał przez okno z więźniarką Elżbietą S. Dawał jej też papierosy i czekoladę. Podając się za jej brata, przestał jej dwa listy. Obiecował zamieszkać z nią po jej zwolnieniu.

Szczególnie piętnowano także wszelkie kontakty cielesne. Wiosną 1949 r. siedmioma dniami aresztu i przeniesieniem do innej jednostki ukarano Marię R. Utrzymywała ona kontakty z jednym z osadzonych, pisała do niego listy, a potem zaczęła się z nim, niby przypadkiem, spotykać. Spotkaniom, obok miłosnych wyznań, zaczęły towarzyszyć namiętne pocałunki.

W grudniu 1946 r. aresztowano strażnika Antoniego S. Jego sprawę skierowano do Wojskowego Prokuratora Rejonowego w Gdańsku. Z posiadanych materiałów wynika, że już latem 1945 r. nawiązał przyjazne kontakty z podejrzaną o przynależność do nielegalnej organizacji Martą S. Wynosił i przynosił jej nielegalną korespondencję, dostarczał paczki. Prowadził z nią korespondencję miłosną, obiecywał małżeństwo. „Pewnego razu przyszedł na celę, w której siedziała, i w obecności innych więźniarek całował ją, co wywołało duże zgorzenie na obecnych więźniarkach”. Strażnik wielokrotnie wywoływał osadzoną z celi i „być może, że doszło pomiędzy nimi do stosunków cielesnych”.

Do szczególnych w tej grupie zdarzeń należy zaliczyć przypadek zwolnionego dyscyplinarnie w 1951 r. strażnika Teofila P. Udowodniono mu utrzymywanie stosunków seksualnych z czterema osadzonymi. Pełniąc służbę w szpitalu, nawiązał kontakt z osadzonym – sanitariuszem i razem z nim odwiedzał oddział żeński. W dokumentach znajdujemy opis sytuacji, gdy sanitariusz odbywa stosunek z osadzoną. W tym samym czasie strażnik czyni to dwukrotnie z inną na korytarzu. Innym razem na korytarzu zostaje więzień, a strażnik w celi odbywa stosunek płciowy. Po czasie zmieniają się, z tym że strażnik bierze w tym samym celu na korytarz inną kobietę.

Trudno jest dzisiaj ocenić, czy zdarzeń tego typu było wiele, faktem jest, że miały miejsce. Niełatwo jest również po latach wskazać, w jakim stopniu udział kobiet był związany z przymusem.

Niewłaściwe wykonywanie obowiązków służbowych

Duża grupa zdarzeń, które podlegały karze, była związana ze sposobem wykonywania obowiązków służbowych. Wydzieliłbym tutaj trzy rodzaje przekroczeń:

1. Bałagan na służbie. Najczęściej funkcjonariusze nie przestrzegali porządku i dyscypliny. Niejeden z nich był karany za spanie na posterunku, za spóźnienia lub nieusprawiedliwione nieprzybycie na służbę, za brak właściwego stosunku do przełożonego i złe wykonanie poleceń. Karano również za niewłaściwe utrzymanie porządku i dyscypliny wśród osadzonych. Surowej nagany z umieszczeniem informacji w rozkazie udzielono w grudniu 1947 r. pełniącemu służbę Mirosławowi W., który nie dopilnował porządku na swoim oddziale. W dokumentach opisano brudne szmaty, pajęczyny, brudne sedesy i leżących w łóżkach więźniów.

2. Przekraczanie uprawnień. Choć w opisywanym okresie więźniowie nie mieli specjalnych praw, to nawet wtedy przekroczenie uprawnień w stosunku do nich mogło być przyczyną nieprzyjemności. Być może w niektórych przypadkach chodziło nie tyle o obronę samego osadzonego, ile o zdyscyplinowanie funkcjonariusza. Bardziej prawdopodobne, że po środki dyscyplinujące sięgano w sprawach krańcowych, gdy informacje o zdarzeniach przenikały poza mury więzienia. Pozostaje natomiast bezspornym faktem, że funkcjonariusz za przekroczenie uprawnień mógł być ukarany. Przytoczę tutaj bardzo charakterystyczny przykład.

Zdarzenie to miało miejsce 13 marca 1949 r. Oddziałowy Jan G., pełniący służbę w pawilonie VI – izolacyjnym, opuścił posterunek i udał się do oddziału IV Pawilonu Centralnego. Tam inny oddziałowy wydał paczkę dla więźnia Mariana Pelona. Pytany o nadawcę paczki osadzony wymienił kilka nazwisk, niestety, nie trafił. Jan G. ironicznie zapytał go: „może otrzymaliście paczkę od tej, co żeście ją p...?”. Więzień odpowiedział „tak”. Jan G. uznał to za arogancję i nie pytając nikogo o zgodę, zabrał więźnia do pawilonu izolacyjnego. Przy pomocy innego oddziałowego samowolnie chciał umieścić go w karcerze. Więzień stawiał opór, doszło do szamotaniny. Oddziałowy wezwał innych

funkcjonariuszy, kluczami uderzył w głowę osadzonego i spowodował krwawienie. Nadbiegli inni funkcjonariusze, siłą rozebrali więźnia do bielizny i osadzili w karcerze. Oddziałowemu wymierzono karę 14 dni aresztu dyscyplinarnego i przeniesiono do służby na zewnętrznych posterunkach uzbrojonych.

3. Ucieczki i śmierć więźniów. Czasem niedopełnienie obowiązków służbowych mogło spowodować ucieczki więźniów lub ich śmierć. Do zagadnienia tego, z przyczyn oczywistych, do dzisiaj przywiązuje się dużą wagę.

W 1945 r. w związku z ucieczką osadzonego o nazwisku Ellers strażnik Aleksy Z. spędził sześć miesięcy w areszcie. Po ucieczce w 1946 r. Konrada Deringa strażnikowi Stanisławowi K. wymierzono karę 14 dni aresztu z potrąceniem 50 proc. pensji za czas odbywanej kary. W tej samej sprawie kierownik działu administracji Tadeusz Ś. otrzymał siedem dni aresztu domowego z potrąceniem 25 proc. poborów za czas kary.

W związku z ucieczką Edwarda Friszkowskiego w 1946 r. zastępcy naczelnika Alojzemu N. wymierzono 14 dni aresztu domowego z potrąceniem 25 proc. poborów za czas kary. W tym samym roku za ucieczkę Jerzego Kowalskiego strażnik Franciszek W. otrzymał 10 dni aresztu koszarowego, a inny strażnik Józef M. surową naganę.

Za ucieczkę Michała Górskiego w 1947 r. naczelnik więzienia Jan W. otrzymał naganę, a dwóch kierowników działów – specjalnego i administracji – po trzy dni aresztu domowego. Po ucieczce w tym samym roku Leona Ferdynanda strażnik Józef K. dostał siedem dni aresztu z pełnieniem służby.

W 1948 r. uciekł więzień o nazwisku Kondas. Dwóch pracowników administracji otrzymało po trzy dni aresztu domowego, a jeden z pracowników cywilnych trzy dni aresztu dyscyplinarnego bezwzględnie. W 1949 r. z Kolonii Rolnej Średnie Gołębiewo (podległej Więzieniu w Gdańsku) uciekło trzech osadzonych. Strażnikowi Tadeuszowi R. wymierzono karę roku pozbawienia wolności.

W kwietniu 1950 r. powiesiła się aresztowana w tak zwanej sprawie elbląskiej (w 1949 r. po pożarze w zakładach mechanicznych aresztowano i oskarżono o sabotaż kilkadziesiąt osób) Janina Kaczmarczyk. Za pozostawienie jej samej w celi (wbrew regulaminowi) oddziałowa Franciszka N. otrzymała 10 dni aresztu domowego z potrąceniem 50 proc. poborów za czas kary. W trakcie postępowania wyszło na jaw, że zatrzymana przebywała w areszcie bez przedłużonej sankcji aresztu. Winnego temu oficera śledczego WUBP Czesława Kozłowskiego ukarano naganą z upomnieniem na przyszłość.

Oblicza wykonania kary

W zaprezentowanym tekście pominąłem rozważania na temat funkcji wymierzonych kar. Z relacji osób związanych z więzieniem w Gdańsku wynika, że były one traktowane jako formalność. Była biuralistka tego więzienia Magdalena Meller dopiero po ponad 50 latach dowiedziała się w rozmowie ze mną, że wiązano ją z jedną z ucieczek i wymierzono jej w związku z tym karę. Były zastępca naczelnika Alojzy Nowicki pamiętał, że ucieczka miała miejsce, ale przyznał, że kary aresztu domowego nie zrealizowano, a o jej wymiarze dowiedział się dopiero po latach.

Wniosek z tego jest taki, że chociaż niewątpliwie większość kar wykonywano, były i takie sytuacje, gdy ważne okazywało się przede wszystkim to, co znalazło się w papierach.

Przytoczone wyżej przykłady świadczą jednak o tym, że funkcjonariusze więziennictwa w latach 1945–1956 nie byli całkowicie bezkarni i podlegali odpowiedzialności dyscyplinarnej.

Kapitan Waldemar Kowalski jest zastępcą dyrektora Aresztu Śledczego w Gdańsku

STRAJKI ZE SCENARIUSZA

W końcu 1981 r., przed wprowadzeniem stanu wojennego, Służba Bezpieczeństwa w całym kraju podjęła działania, których skutkiem miało być przejęcie przez jej tajnych współpracowników kierownictwa w ogniwach „Solidarności” i sterowanie przebiegiem przewidywanych strajków.

W materiałach rzeszowskiej SB zachowała się instrukcja zastępcy dyrektora departamentu IV MSW płk. Zenona Płatka, wysłana 10 grudnia 1981 r. do zastępcy komendanta wojewódzkiego ds. SB, dotycząca przejmowania przez tajnych współpracowników kierownictwa w środowiskach NSZZ „S” Rolników Indywidualnych¹. Jak wynika z tekstu dokumentu, analogiczne działania SB podejmowała także w stosunku do „S” robotniczej. Z kolei w zbiorach prywatnych zachował się plan przejęcia kierownictwa Komisji Zakładowej „S” w Instytucie Badań Jądrowych w Warszawie².

W archiwum białostockiego IPN niedawno został odtajniony dokument SB z początków grudnia 1981 r., rzucający nowe światło na sytuację strajkową w Białymstoku po wprowadzeniu stanu wojennego.

Dokument nosi tytuł: *Plan kierunkowych działań operacyjnych umożliwiających przejęcie kierowniczych ogniw „Solidarności” w woj. białostockim po wprowadzeniu stanu wyjątkowego*³. Znajduje się w teczce zawierającej materiały grupy operacyjnej, powołanej 28 grudnia 1981 r. przez szefa białostockiej SB płk. Jerzego Michałkiewicza do rozpracowywania środowisk „Solidarności” w zakładach pracy. Opatrzony jest klauzulą „tajne specjalnego znaczenia”, nie ma daty dziennej, jednak z jego treści wynika, że powstał po posiedzeniu Komisji Krajowej „S” w Radomiu (3 grudnia 1981 r.). Opracowany został przez funkcjonariuszy SB z Komendy Wojewódzkiej MO w Białymstoku.

Według autorów planu, w ramach akcji „Jodła” zostaną internowani członkowie Prezydium Zarządu Regionu Białystok, czterej pracownicy etatowi ZR oraz 32 działacze Komisji Zakładowych, co powinno sparaliżować zarządzanie związkami w województwie. Przewidywanym zagrożeniem dla przebiegu operacji wprowadzenia stanu wojennego mogło być jednak stworzenie przez przewodniczącego Stanisława Marczuka, wiceprzewodniczącego Jerzego Rybnika i członka prezydium Bronisława Niepsuja rezerwowych ekip, które w wypadku ich aresztowania przejęłyby tymczasowe kierownictwo w związku. Eksperti SB przewidywali, że odtworzenie władz Regionu może nastąpić w Fabryce Przyrządów i Uchwytów, Białostockich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Fasty” lub w Białostockim Zakładzie Podzespołów Telewizyjnych „Unitra-Biazeł”. Optymalne warunki do odtworzenia struktur „S”, które miałyby zasięg ponadzakładowy, istniały – zdaniem SB – w Zakładzie nr 1 FPiU przy ul. Łąkowej. Decydujące znaczenie miały położenie tej fabryki w centrum miasta, męska obsada załogi (2283 osoby) oraz dotychczasowa aktywność działaczy KZ. Stamtąd wywodził się przewodniczący Zarządu Regionu Stanisław Marczuk, tam, podczas strajku generalnego 27 marca 1981 r., ZR miał tymczasową siedzibę. Robotnicy z innych fabryk uważali załogę „Uchwytów” za autorytet i – według przewidywań SB – przyłączyliby się do wszystkich poczynań zakładowej „S”.

Aby zapobiec odtworzeniu się struktur władz związkowych w fabrykach, analitycy SB zaplanowali przejęcie władzy w Komisjach Zakładowych przez tajnych współpracowników (tw.). Jak wynika z powyższego dokumentu, wszystkie wymienione wyżej zakłady zostały objęte – na wypadek sytuacji strajkowej – planem blokady fizycznej i technicznej (odcięcie energii elektrycznej, ciepłej oraz łączności).

Spośród 24 „źródeł operacyjnych różnych kategorii” działających w FPIU funkcjonariusze SB wytypowali dwóch tajnych współpracowników, „którzy z tytułu dotychczasowej działalności o [sic!] posiadanych predyspozycji osobistych mają największe możliwości przejęcia kierownictwa związku i poprowadzenia jego działalności [sic!], zgodnie z naszymi zamierzeniami. [...] Pozostałe źródła informacji wszystkich kategorii [...], wykorzystane będą do akcji wspierających oraz przedsięwzięć dezintegrujących wśród załogi”.

Po zrealizowaniu akcji „Jodła” sytuacja w zakładzie miała „oscylować w kierunku stanowiska umiarkowanego”, niemniej jednak, „biorąc pod uwagę udział w dotychczasowych akcjach strajkowych, należy liczyć się z możliwością zorganizowania strajku okupacyjnego. W początkowym okresie strajku nie przewidujemy prób wyjścia załogi poza teren zakładu. Przy utrzymywaniu się sytuacji napiętej, w dłuższym okresie czasu i przy inspiracji z zewnątrz, próby takowe mogą wystąpić wśród osób znanych z awanturniczych postaw” – przewidywali twórcy planu. W sytuacji, gdyby załoga FPIU postanowiła strajkować, a w zakładzie i w regionie nie było władz związkowych, tajny współpracownik ps. „Tomek” przy pomocy tw. „Zycha” miał przystąpić do tworzenia „nowej kierowniczej komórki związkowej zakładu z możliwością oddziaływania na region”. W niewielkim gronie zaufanych osób (przyszłych członków KZ) miał on zorganizować zebranie, doprowadzić do ukonstytuowania się tymczasowego zarządu i objąć funkcję przewodniczącego. Nowy zarząd miał podjąć uchwałę o przejęciu władzy w zakładzie, zwołaniu zebrania załogi i zaproszeniu na nie przedstawicieli innych zakładów. Na zebraniu miało dojść do proklamowania strajku czynnego lub okupacyjnego oraz podjęcia rezolucji potępiającej poczynania władz. Faktycznym celem tych wszystkich działań było niedopuszczenie do wyjścia załogi na ulice. Gdyby objęcie władzy w KZ przez „Tomka” napotkało nieprzewidziane trudności, miał go zastąpić tw. „Zych”.

Pozostali tajni współpracownicy SB z FPIU mieli działać na rzecz „wsparcia nowo tworzonych władz związkowych i neutralizacji sytuacji konfliktowych” oraz oddziaływać na „wyciszenie atmosfery”.

Pełnie odmiennie SB oceniała sytuację w Zakładzie nr 4 FPIU, znajdującym się na obrzeżach miasta, przy Szosie Północno-Obwodowej. Właśnie ze względu na jego peryferyjne usytuowanie oraz stosunkowo nieliczną załogę (801 osób) nie przewidywano tam większego zagrożenia strajkowego. Jednak dla zapewnienia kontroli nad zakładem zaplanowano pozyskanie do współpracy osoby, która miałaby przejąć kierownictwo w tamtejszej komórce „S”. Szczegółowy plan jej działania miał zostać opracowany po jej zwerbowaniu.

Drugim zakładem, odgrywającym – zdaniem SB – „decydującą rolę w kształtowaniu sytuacji w regionie”, były Białostockie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Fasty”. Przedsiębiorstwo zatrudniało w 1981 r. około 5200 pracowników, z czego 70 proc. stanowiły kobiety. Tu do objęcia funkcji kierowniczych wytypowano tw. „Tadka”, któremu miał pomagać „Krzysiek”. Pozostali współpracownicy SB mieli zgłosić się do pracy w Komisji Zakładowej „S” i Komisjach Wydziałowych w celu „kształtowania pozytywnego klimatu wśród załogi”.

Wprowadzenie stanu wyjątkowego mogłoby – zdaniem SB – spowodować początkowo absencję 30 proc. załogi „Fast”. W wypadku dojścia do strajku okupacyjnego załoga miała zgrupować się na wydziałach tkalni białej i wykańczalni. Przedłużenie się strajku powinno skutkować wypuszczeniem do domów protestujących robotnic. W zakładzie pozostałoby około 1500 mężczyzn.

Zadanie „Tadka” było analogiczne do zadania postawionego „Tomkowi”. Po utworzeniu KZ na zebraniu przedstawiciele z poszczególnych wydziałów miało dojść do przyjęcia takich form działania, które „będą zmierzać do rozładowania napiętej sytuacji i nie wywołają kolejnych napięć”. Następnie miało dojść do porozumienia z innymi zakładami, w szczególności z FPiU. Zadaniem pozostałych tajnych współpracowników było wspieranie nowo utworzonych władz związkowych, neutralizowanie sytuacji konfliktowych, a także „wyciszanie atmosfery w zakładzie”.

Trzecią fabryką, w której SB spodziewała się strajku, były zatrudniające 2300 osób Białostockie Zakłady Podzespołów Telewizyjnych „Unitra Biazeł”. Załoga miała przystąpić do strajku solidarnościowego z pozostałymi przedsiębiorstwami. Tu jednak SB miała nikłe możliwości operacyjnego działania, gdyż – jak napisano w dokumencie: „Aktualnie posiadane osobowe źródła informacji nie mają realnych możliwości do przejęcia władzy w nowo tworzonej Komisji Zakładowej”. W związku z tym SB chciała pilnie pozyskać trzech tajnych współpracowników do realizacji swego planu. Dotychczasowi współpracownicy SB mieli być wykorzystani do „działań neutralizujących nastroje ekstremalne”.

Do dezintegracji nieprzewidzianych działań załóg wymienionych zakładów miała być włączona agentura wszystkich wydziałów operacyjnych białostockiej SB. Warunkami powodzenia przyjętego planu było powodzenie akcji internowań oraz pozyskanie brakujących „osobowych źródeł informacji”. Plan miał być na bieżąco aktualizowany.

Zamiany SB zostały zrealizowane tylko częściowo. 13 grudnia internowań uniknęli najważniejsi działacze Zarządu Regionu Białystok: przewodniczący ZR Stanisław Marczuk, redaktor naczelny „Biuletynu Informacyjnego ZR Białystok NSZZ »S«” Krzysztof Burek, wiceprzewodniczący ZR Jerzy Rybnik oraz Roman Wilk, członek prezydium ZR odpowiedzialny za wydawnictwa. Udało się natomiast internować przewodniczących i najaktywniejszych działaczy z Komisji Zakładowych: z FPiU – sześć osób, z „Fast” – pięć osób, z „Biazeł” – cztery osoby. Tego dnia w regionie nie doszło do żadnych manifestacji ani innych zorganizowanych form protestu. Działacze związku zostali kompletnie zaskoczeni wprowadzeniem stanu wojennego. Natomiast 14 grudnia strajki wybuchły tam, gdzie SB nie miała swoich ludzi, zdolnych do przejęcia władzy w KZ – w „Biazeł” oraz w Zakładzie nr 4 FPiU przy Szosie Północno-Obwodowej. W „Biazeł” do pracy nie przystąpiła pierwsza zmiana. W związku z internowaniem przewodniczącego KZ „S” i trzech innych działaczy organizacją strajku zajęli się „drugi szereg” związkowców. Pracownik Wydziału Technologicznego Konstrukcji Narzędzi inż. Bogusław Dębski od rana namawiał robotników do rozpoczęcia strajku okupacyjnego. W hali produkcyjnej przed godz. 9 zebrano się co najmniej 600 osób⁴. Komitetem strajkowym kierował Ryszard Borucki, który powiedział zebranym, że w nocy zostali aresztowani członkowie Komisji Krajowej i działacze regionalni. Zażądał ich uwolnienia, zniesienia stanu wojennego oraz zwrotu sztandaru zakładowej „S”. W południe do zakładu przybyła grupa oficerów LWP, której przedstawiono postulaty robotników. Zostały one odrzucone. Referendum przeprowadzone wśród załogi wykazało, że tylko połowa związkowców chce protestu. Czy miały tu znaczenie działania dezintegrujące, podjęte przez współpracowników SB? Nie wiadomo. W każ-

dym razie komitet strajkowy postanowił, że decyzję o przystąpieniu do strajku każdy podejmie sam⁵. Wówczas dyrekcja „Biażetu” nie wpuściła do zakładu drugiej zmiany i strajk „załamał się”. Jednak w związku z porannymi wydarzeniami w zakładzie jego dyrektor otrzymał od władz ostrą reprymendę⁶.

Z kolei na pierwszej zmianie w Zakładzie nr 4 FPiU nie przystąpiło do pracy 416 robotników⁷. Nie powołali oni komitetu strajkowego, nie wysuwali postulatów, rozmawiali z komisarzami wojskowymi⁸. Protest trwał tylko jedną zmianę.

W Zakładzie nr 1 FPiU przy ul. Łąkowej do strajku nie doszło. Wiceprzewodniczący KZ Henryk Malinowski, który próbował zmobilizować robotników do protestu, został aresztowany⁹.

14 grudnia doszło w Białymstoku również do strajku w jednym z mniejszych zakładów, którego SB nie brała pod uwagę w swych analizach. Od rana nie pracowała pierwsza zmiana Fabryki Urządzeń Ogrzewczych „Spomasz – Biawar” przy ul. Zwycięstwa. Ryszard Siemiaszko, szef KZ „S”, wraz z Zenonem Bienderem i Marianem Sakiem, zorganizowali o godz. 10 zebranie około 100 robotników na hali produkcyjnej. Wezwali do podjęcia strajku w obronie internowanych i przeciwko stanowi wojennemu. Dyrektor zakładu Wacław Koszycki dał załozdze dwie godziny na przystąpienie do pracy. W tajnym głosowaniu za strajkiem opowiedziała się tylko połowa robotników i ostatecznie niemal cała załoga podjęła pracę. Dyrektor zażądał listy osób popierających protest. Znalazły się na niej 23 osoby, a wśród nich przewodniczący KZ¹⁰.

Jak oceniała realizację swojego planu SB? Wzmianki na ten temat znajdują się w *Informacji dot. realizacji zadań w stosunku do NSZZ „Solidarność”*¹¹. W dokumencie wyraźnie zaznaczono, że stan wojenny został wprowadzony w okresie, kiedy prace przygotowawcze do przejęcia władzy w kierowniczych ogniwach związku jeszcze trwały. Dlatego nie wszystkie jego zamierzenia zostały w pełni zrealizowane.

Przebieg wydarzeń w Zakładzie nr 1 FPiU scharakteryzowano w *Informacji* następująco: „Po wprowadzeniu stanu wojennego, w wyniku ich [„Tomka” i „Zycha”] postawy nie doszło do strajku [...]”.

W „Fastach” wydarzenia potoczyły się najwyraźniej własnym biegiem. Do strajku wprawdzie nie doszło, ale w *Informacji* w ogóle nie wspomina się o tym, że tajni współpracownicy SB przystąpili do realizacji planu. Przewidziany do objęcia przewodnictwa w KZ „Tadek” został w momencie wprowadzenia stanu wojennego nieoczekiwanie powołany do wojska¹². O jakichkolwiek innych działaniach współpracowników SB brak informacji.

Z kolei w „Biażecie” SB nie zdołała pozyskać trzech tajnych współpracowników, niezbędnych do realizacji planu. Wszystkie indagowane osoby kategorycznie odmówiły współpracy. Prawdopodobnie dlatego tam strajk się odbył.

Jak widać, białostocka SB nie była przygotowana do wprowadzenia stanu wojennego. Opracowany tuż przed stanem wojennym plan przejęcia kierownictwa w związku miał istotną lukę: brakowało agentury w decydujących dla rozwoju sytuacji zakładach. Moment wprowadzenia operacji „Jodła” był zaskoczeniem również dla samej SB. Wcielenie do wojska jednej z kluczowych postaci planu – tajnego współpracownika mającego przejąć kierownictwo strajku w „Fastach” – było kompromitujące.

Trzeba podkreślić jednak również inny aspekt sytuacji strajkowej w Białymstoku 14 grudnia 1981 r. W wielu zakładach – mniej istotnych z punktu widzenia SB, a więc – jak można również przypuszczać – w niewielkim stopniu rozpracowywanych agenturalnie, do protestów wcale nie doszło, a przypomnijmy, że internowania uniknęła przecież duża

część prezydium ZR białostockiej „Solidarności” z przewodniczącym na czele i wielu działaczy związkowych szczebla zakładowego. Samo wprowadzenie stanu wojennego i rozpoczęcie akcji internowań wśród członków Komisji Zakładowych wystarczyło do spacyfikowania sytuacji w mieście na wiele miesięcy.



Sierpień 1980 roku. Strajk w Stoczni Gdańskiej (archiwum IPN)

¹ Dokument nr 74 [w:] *Przeciw „Solidarności” 1980–1989, Rzeszowska opozycja w tajnych archiwach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, wybór dokumentów i oprac. J. Draus, Z. Nawrocki, Rzeszów 2000, s. 122.

² Dokument nr 6 [w:] *Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983*, wybór, wstęp i oprac. B. Kopka, G. Majchrzak, Warszawa 2001, s. 60–64.

³ IPN Bi, DUOP, Materiały grupy operacyjnej, 0044/223 [bez paginacji stron], *Plan kierunkowych działań operacyjnych umożliwiających przejęcie kierowniczych ogniw „Solidarności” w woj. białostockim po wprowadzeniu stanu wyjątkowego* [grudzień 1981].

⁴ Według raportów MO, w strajku w „Białej” brało udział około 1500 osób, *Stan wojenny w Polsce. Kalendaria wydarzeń 13 XII 1981–31 XII 1982*, Warszawa 1999, s. 23.

⁵ IPN Bi, Sąd Wojewódzki w Białymstoku, 2/11, *Akta sprawy przeciwko B. Dębskiemu i innym*. Za zorganizowanie strajku Sąd Wojewódzki w Białymstoku skazał 8 stycznia 1982 r. Boruckiego na 1 rok i 6 miesięcy więzienia oraz 3 lata pozbawienia praw publicznych. Dębski skazany został 6 kwietnia 1982 r. na 2 lata więzienia.

⁶ Niemniej zagrożenie udało się opanować i – jak stwierdził później pełnomocnik wojewódzki Komitetu Obrony Kraju płk Leon Siemiończyk – dyrekcji należało się uznanie za „bezkrwawe rozładowanie sytuacji”, Archiwum Państwowe w Białymstoku, Urząd Wojewódzki w Białymstoku 1974–1998, Wojewódzki Komitet Obrony, Białystok, 1/22, k. 69, *Notatka ze stycznia 1982 r.*

⁷ *Stan wojenny w Polsce. Kalendaria...*, op. cit., s. 23.

⁸ A. Karpiuk, *Zapiskane w tych dniach*, „Gazeta Współczesna” nr 258 z 28 XII 1981 r., s. 1.

⁹ IPN Bi, Sąd Wojewódzki w Białymstoku, 23/1, *Akta sprawy przeciwko H. Malinowskiemu*.

¹⁰ IPN Bi, Sąd Rejonowy w Białymstoku, 18/2, *Akta sprawy przeciwko R. Siemiaszko*.

¹¹ IPN Bi, DUOP, Materiały grupy operacyjnej, 0044/223 [bez paginacji stron], *Informacja dot. realizacji zadań w stosunku do NSZZ „Solidarność”*.

¹² Nie chodzi tu o wymienionego w książce J. Jamiołkowskiego, *W pogoni za złudzeniami, Solidarność w Fastach 1980–1992*, Białystok 2000, s. 49, działacza Solidarności Mirosława Zwiłki, który otrzymał kartę powołania do wojska za to, że głośno domagał się zwolnienia internowanych.

POLSKIE „ISTRIEBITIELNE BATALiony” NKWD W LATACH 1944–1945

W 1944 r. na Kresach Południowo–Wschodnich zajmowanych przez Armię Czerwoną utworzone zostały polskie formacje paramilitarne – „istriebitielne bataliony” (IB) – przeznaczone głównie do zwalczania niepodległościowego podziemia ukraińskiego. W ich szeregach wcielono siłą lub zaciągnęło się dobrowolnie wielu Polaków. Dowództwo nad nimi objęli funkcjonariusze operacyjni NKWD. Działania bojowe batalionów wspomagały jednostki wojskowe, milicyjne oraz szeroko rozbudowywana siatka agenturalna sowieckich służb bezpieczeństwa instalowana w kresowych społecznościach polskich i ukraińskich. Kim byli Polacy walczący z Ukraińcami pod komendą sowieckich „czekistów”? Jakiej sprawie służyli?

„Potępiam kategorycznie...”

Konflikt polsko-ukraiński z okresu wojny i okupacji miał wiele tragicznych kart. Wzajemne mordy i rzezie, walki oddziałów partyzanckich, dywizja SS „Galizien”, polski pułk policyjny z Dębicy w służbie niemieckiej oraz aspekty polityczne nie powinny jednak wyczerpywać zakresu badań prowadzonych przez historyków. Dotychczas, jakby w cieniu powyższych zagadnień, pozostaje problematyka sowieckiej polityki stosowanej na Kresach w myśl zasady „dziel i rządź”. Z polskiej perspektywy, dostrzegając liczne przejawy antypolskiej współpracy Ukraińców z władzami nazistowskimi w latach 1941–1944, często zapominamy o antyukraińskiej współpracy części Polaków z władzami sowieckimi (mieszkańcy Kresów, co jest charakterystyczne, zarówno podczas wojny i okupacji, jak i dzisiaj, określali i określają je terminem „bolszewicy”) w latach 1944–1945¹.

Analizując postawy Polaków i akcje polskiego podziemia działającego w latach 1944–1945 na terenach Okręgów Lwów, Tarnopol i Stanisławów AK, musimy pamiętać, iż polscy mieszkańcy tych ziem znajdowali się wtedy w katastrofalnym położeniu. W wielu wsiach i miasteczkach zdominowanych przez dobrze zorganizowane siatki podziemia ukraińskiego żyli w nieustannej obawie o własne życie zagrożone akcjami zbrojnymi UPA. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na fakt, iż na początku 1944 r. na terenie Okręgu Tarnopol AK wydawanie działaczy i żołnierzy ukraińskiego podziemia niepodległościowego w ręce niemieckich służb bezpieczeństwa, nie mówiąc już o udziale Polaków w akcjach pacyfikacyjnych dokonywanych na wsiach ukraińskich, zostało surowo zakazane i było piętnowane przez dowództwo wojskowe podziemia polskiego. „Zabraniam wydawania Ukr[aińców] w ręce niemieckie, gdyż jest to w większości wypadków powodem do mordowania P[olaków]. Zdarzyło się, że po takim mordzie zostawiono kartkę, w której podają, że przyczyną mordu było wydanie przez Polkę w ręce niemieckie kilkunastu Ukr[aińców] itp. Potępiam kategorycznie wydawanie złapanych bandytów [sic!] w ręce niem[ieckie] przez ludność m. Pułap. Należy ludziom wytłumaczyć, że jest to czynna współpraca

z okupantem, na której tak bardzo zależy bolszewikom. Donoszenie do władz niem[ieckich] i tak nie daje żadnego rezultatu, więc po co ośmieszać się. Wstrzymuję wszelkie odwety za popełnione mordy, gdyż szkodzi to ogólnej sprawie. Odpowiedzią za mordy powinno być dobre zorganizowanie samoobrony, gdzie jest brak dobrej samoobrony, tak Ukr[aińcy] robią, co chcą” – pisał w rozkazie z 5 lutego 1944 r. do komendantów obwodów inspektor tarnopolski AK kpt. Bronisław Żeglin „Ordon”².

Inaczej stało się podczas drugiej okupacji sowieckiej Kresów Południowo-Wschodnich (1944–1945). Akty terroru i rzezie ludności polskiej dokonywane przez oddziały podziemia ukraińskiego były jedną z głównych przyczyn podjęcia przez Polaków, w tym żołnierzy AK, współpracy operacyjno-bojowej z Sowietami, których uważali wtedy z jednej strony za wyzwolicieli od niemieckiej okupacji i ukraińskiego terroru, z drugiej jednak widzieli w nich również nowych okupantów tych ziem.

„Istriebitelne bataliony” NKWD

„Istriebitelne bataliony” (nazwę tłumaczy się zazwyczaj jako bataliony pościgowe, niszczyielskie, szturmowe lub likwidacyjne) NKWD zostały formalnie utworzone po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej rozkazem Rady Komisarzy Ludowych z 24 czerwca 1941 r. W latach 1943–1944, w miarę posuwania się Armii Czerwonej na Zachód, na terenach Ukrainy, Białorusi i Litwy IB wspomagały głównie oddziały NKWD w tak zwanym „czyszczeniu terenu” z wszelkich grup i organizacji prowadzących działania antysowieckie.

Wśród Polaków wcielonych w latach 1944–1945 na Kresach Południowo-Wschodnich do IB były setki żołnierzy oddziałów samoobrony i lokalnych struktur Armii Krajowej z lat okupacji niemieckiej. Tego typu formacje pomocnicze NKWD tworzone na Wołyniu, w Lwowskiem, Tarnopolskiem i Stanisławowskim, zaraz po wkroczeniu Armii Czerwonej. Polacy służący w IB znali doskonale miejscowe warunki terenowe, topografię terenu i stosunki społeczne.

Po zakończeniu działań akcji „Burza” pod dowództwem oficerów NKWD bronili oni polskich miejscowości przed atakami oddziałów UPA, pacyfikowali wsie zamieszkiwane przez Ukraińców, brali udział w walkach z partyzantką ukraińską, współpracowali z sowieckimi siłami bezpieczeństwa. Niektórzy z nich, pozyskani do współpracy agenturalnej, rozpracowywali konspirację polską. Inni, zaciągając się w szeregi IB, brali odwet za zamordowanych i zabitych w walce przez Ukraińców w okresie okupacji niemieckiej członków najbliższych rodzin i współmieszkańców swojej wioski czy też najbliższego miasteczka.

Pod sowiecką komendą

Głównym celem tego typu współpracy, w trakcie której niekiedy całe plutony i kompanie AK (na przykład z Brzeżan) tworzyły „istriebitelne bataliony” podporządkowywane oficerom NKWD, było dla Polaków i Sowietów zwalczanie ofensywne (poprzez działania operacyjne, w tym pacyfikacyjne) i defensywne (poprzez samoobronę) podziemia ukraińskiego. Strona sowiecka równolegle realizowała także działania „czekistowskie” mające doprowadzić najpierw do całkowitego rozpracowania lub ujawnienia, a następnie likwidacji podziemia polskiego.

Niektórzy oficerowie AK z terenu Okręgu Tarnopol nawiązali już w sierpniu 1944 r. współpracę taktyczną z funkcjonariuszami sowieckich służb bezpieczeństwa. Przykładowo, kpt. Zygfryd Szynalski „Tryk”, wybitny oficer Kedywu w Inspektoracie Brzeżany AK, w czasie „Burzy” dowodzący 2 kompanią (około 100–120 ludzi) odtwarzanego w inspektoracie 51 pp AK, który na początku sierpnia 1944 r. ujawnił się w Brzeżanach, został zaraz potem wyznaczony na dowódcę tamtejszego „istriebitelnego batalionu”. Batalion podlegał bezpośrednio placówce NKWD w Brzeżanach. W jego skład wchodził głównie

żołnierze AK z Brzeżan i okolicznych miejscowości. Oddział nie tylko ochraniał polskie wsie przez atakami UPA, ale również prowadził działania zaczepne i pacyfikacyjne skierowane przeciwko ukraińskim oddziałom partyzanckim i strukturom terenowym podziemia ukraińskiego. Jako dowódca batalionu kpt. Szynalski był wzywany kilkakrotnie na przesłuchania do siedziby NKWD w Brzeżanach. 30 listopada 1944 r. został wezwany do tamtejszego naczelnika sowieckich służb bezpieczeństwa i zmuszony do podpisania zobowiązania do współpracy agenturalnej. Otrzymał pseudonim agenturalny „Zakordonnyj”. Nigdy jednak nie podjął współpracy z NKWD. Zbiegł do Lwowa, gdzie działał w tamtejszej siatce konspiracyjnej „NIE”. Takich przypadków było znacznie więcej.

O polskim IB z Brzeżan tak pisał jeden z bezkrytycznych hagiografów tych oddziałów, Aleksander Zbrucz: „Bataliony podporządkowane były przeważnie radzieckim lokalnym władzom spraw wewnętrznych czy bezpieczeństwa państwowego [...]. Żołnierze IB, przebywając w stanie skoszarowanym, stanowili swego rodzaju operacyjne pogotowie bojowe. Wszyscy pełnili na zmianę służby w ciągu całej doby. Operacje bojowe organizowane były z reguły w przeciągu jednej godziny, zawsze w trybie alarmowym. Na akcje zbrojne otrzymywał każdy *istriebok*, uzbrojony w karabin, 15 naboji, a w pistolet maszynowy – 30 naboji. Otrzymywano również granaty ręczne. Zaopatrzenie w tak znikomą ilość amunicji było niewystarczające i należało ją zdobyć samemu zdołując na nieprzyjaciela. Akcje bojowe IB wzmocniane były niekiedy przez różne miejscowe jednostki wojskowe, na przykład zenitczyków (grupa sowieckich spadochroniarzy zrzucanych za linię frontu), byłych kowpakowców (od nazwiska dowódcy sowieckiego oddziału partyzanckiego na Wołyniu Sidera Kowpaka), a także przez funkcjonariuszy komitetów partyjnych. Najbardziej skuteczne wspomaganie było ze strony zestawów pociągów pancernych, w skład których wchodziły samochody pancerne i lekkie czołgi – tankietki [...]. Dla przykładu można podać, że Batalion Szturmowy z Brzeżan liczył około 360 żołnierzy. Stoczyli oni w latach 1944–1945 około 100 starć zbrojnych z banderowcami, a także z oddziałami zwartymi OUN-UPA³.

W jednym z raportów polskiego podziemia z Okręgu Tarnopol czytamy na temat IB: „Samoobrona w tych miejscowościach opiera się przede wszystkim na miejscowej policji [tj. IB]. Komendantem policji jest któryś z byłych d-ców AK, a obecnie równocześnie [jest] d-cą samoobrony. Pod płaszczykiem tej policji każda miejscowość na noc wystawia kilka placówek. W samoobronie biorą udział wszyscy mężczyźni (Polacy). Uzbrojenie w wymienionych miejscowościach jest kompletne, to znaczy każdy z Polaków posiada kb oraz miejscowości 1, 2, 4, 7, 11 około 10–15 automatów oraz 2–4 rkm lub ckm. W miejscowościach pod 1, 2, 4 i 7 znajdują się 2–3 miotacze min. Poza tym w każdej miejscowości znajdują się granaty ręczne”. Taka współpraca taktyczna niektórych lokalnych dowódców AK - „NIE” i udział w pacyfikacjach wsi ukraińskich przez podległych im byłych żołnierzy podziemia polskiego wcielonych do „istriebitielnych batalionów” NKWD, jak się wydaje, była bardzo często traktowana przez Polaków jako odwet za akcje zbrojne, mordy i rzezie UPA z okresu okupacji niemieckiej. Była również formą ucieczki i obrony przed wywózkami do sowieckich łagrów⁴.

Jedną z większych akcji NKWD, w których wykorzystano polski IB z Nadwórnej, była pacyfikacja wsi Grabowiec położonej w Galicji Wschodniej, przeprowadzona 28 sierpnia 1944 r. Spalono wówczas 300 gospodarstw. Zabito 85 Ukraińców, aresztowano ponad 70. Brutalne działania tych oddziałów wobec Ukraińców rejestrują również źródła polskie w powiecie Buczacz. Polacy służący w IB, oprócz zadań operacyjnych przeprowadzanych dla NKWD, wypełniali również funkcje wartownicze (ochrona obiektów przemysłowych, mostów), zwiadowcze (dekonspirowanie zaplecza terenowego UPA) i mobilizacyjne (wytapywanie mężczyzn ukrywających się przed poborem). Na początku 1945 r. tylko

w obwodzie lwowskim Polacy stanowili 80 proc. składu IB. Tego typu formacje złożone z Polaków działały również w okolicach Stanisławowa, Mariampola i Otyinii.

Żołnierze podziemia ukraińskiego traktowali Polaków służących w IB jako sowieckich kolaborantów. Jeden z dowódców UPA na Wołyniu „Hryć” (N.N.) pisał o nich: „[Polacy] poszli na bezkrytyczną współpracę i służbę dla NKWD [...]”. Dlatego przeciwko nim przyjmujemy te same działania, co wcześniej. Należy przeprowadzić zwiad – gdzie i jakie siły wroga są skupione, a następnie je niszczyć”. Bardzo szybko IB stały się dla ukraińskich oddziałów partyzanckich poważnym zagrożeniem⁵.

Nie tylko Polacy

Udział Polaków w IB należy widzieć w szerszej perspektywie wykorzystania przez sowieckie służby bezpieczeństwa i formacje pacyfikacyjne miejscowej ludności w celach likwidowania wszelkich przejawów oporu zbrojnego i cywilnego przeciwko nowej władzy. Jak wyżej zasygnalizowano, w IB na Kresach Wschodnich służyli również Litwini (na Wileńszczyźnie), Białorusini i Ukraińcy. Na terenach Tarnopolskiego i Stanisławowskiego, jak się wydaje, w oddziałach tych przeważali Ukraińcy. Można powiedzieć, iż oni również mieli w tym czasie swój Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, w postaci ukraińskich IB.

Jesienią 1944 r. UPA wydała odezwę skierowaną do Ukraińców służących w IB. W mocnych słowach niepodległościowe podziemie ukraińskie wzywało ich do natychmiastowego opuszczania szeregów tej formacji. Tych Ukraińców, którzy pozostali w szeregach formacji podporządkowanych sowieckim służbom bezpieczeństwa, żołnierze UPA uznawali za zdrajców narodu ukraińskiego. „[...] NKWD szuka nowych sił do walki z narastającymi rewolucjami zniewolonych narodów, nowych psów, które mogłyby wyniuchać i zagryźć, są to jawni i niejawni (tajni) członkowie istriebitelnyh batalionów. Nie ma niczego gorszego, jak własny pies zagrożony bolszewicką wściekliwością. NKWD dobrze więc osiągnie, nasyłając brata na brata [...]. Otóż, po co NKWD tworzy istriebitelnyje bataliony? 1. Gdyż NKWD nie wystarcza już sił do walki z narastającymi rewolucjami narodowymi. 2. Gdyż do walki z rewolucjami narodowymi potrzebują psów myśliwskich, które wychowały się na danym terenie, a przez to znają go lepiej niż NKWD. 3. Gdyż NKWD chce, aby w walce z rewolucją nie poległ on, lecz te psy myśliwskie. 4. Gdyż NKWD chce, aby pod koniec przegranej walki mieć parawan, za którym mogliby się schować przed gniewem narodu i powiedzieć: to nie my, to oni robili”.

Trudno odmówić logiki tej argumentacji wyrażonej w prostym języku żołnierzy antysowieckiego podziemia. Jak wynika z innych odezw, ulotek i deklaracji politycznych i wojskowych Ukraińców, lokalni dowódcy UPA znacznie wcześniej niż lokalni dowódcy AK zrozumieli politykę Moskwy wykorzystującą konflikt polsko-ukraiński dla własnych celów imperialno-ideologicznych⁶.

Warto w tym miejscu przytoczyć trafną opinię o IB Andrzeja Leona Sowy: „Można stwierdzić, że władze radzieckie w pewnym stopniu nadal [w latach 1944–1945] podtrzymywały polsko-ukraiński konflikt narodowościowy, niekiedy kierując przeciwko Polakom *istriebitelnyje bataliony* złożone z Ukraińców, a przeciwko Ukraińcom bataliony o polskim składzie. Tak było na przykład w rejonie Gródka Jagiellońskiego, gdzie *istriebitelnyje bataliony* złożone z Ukraińców przeczesały od początku 1945 r. polskie wsie, poszukując w nich broni oraz wrogów sowieckiego systemu”⁷.

Skala zjawiska

Według danych z dokumentów ukraińskich w połowie 1945 r. w IB służyło 18 tys. osób oraz dodatkowo 26 tys. w pomocniczych grupach współdziałania (wówczas już w większości Ukraińców). Ich działania wspomagało 175 rezydentów, ponad 1100 agen-

tów, około 10 tys. informatorów sowieckich służb bezpieczeństwa oraz co najmniej kilkadziesiąt specgrup operacyjnych złożonych z funkcjonariuszy i współpracowników NKWD i NKGB, udających oddziały UPA (tak zwane oddziały pozorowane wykorzystywane były również w Polsce do zwalczania partyzantki antykomunistycznej). Łącznie w latach 1944–1950 w IB służyło około 50 tys. Ukraińców i Polaków.

Wiosną 1945 r. sowieckie władze bezpieczeństwa zaczęły demobilizować polskie IB. W tym czasie trwała już ewakuacja Polaków mieszkających dotychczas na Kresach Południowo-Wschodnich do Polski. Walkę z ukraińskim podziemiem niepodległościowym kontynuowali Ukraińcy nadal wcieleni do IB oraz sowieckie służby bezpieczeństwa.

Decyzją CK KP(b) Ukrainy z 1 VI 1948 r. „istriebitelne bataliony” zostały zastąpione Uzbrojonymi Grupami dla Ochrony Społecznego Porządku.

Przy dzisiejszym, bardzo ograniczonym stanie naszej wiedzy na temat polskich „istriebitelnych batalionów” trzeba zgodzić się z ostrożną oceną znawcy historii walk polsko-ukraińskich z lat 1943–1948 Grzegorza Motyka, który tak pisał na temat udziału Polaków w formacjach pomocniczych sowieckich służb bezpieczeństwa: „Problem polskiej obecności w tych jednostkach wciąż czeka na zbadanie przez historyków. Dziś można tylko powiedzieć, iż oddziały te bez wątplenia przyczyniły się do wielu porażek UPA, zapewne też brutalnie – podobnie jak NKWD – postępowały z ukraińską ludnością cywilną. Z drugiej wszakże strony broniły Polaków przed oddziałami UPA, a czasem też być może – przed NKWD. W jednym znanym mi przypadku członkowie IB stawili zbrojny opór oddziałowi NKWD rabującemu ludność cywilną. Nie można wykluczyć, iż takich zdarzeń było więcej”⁸.

Kim więc faktycznie byli Polacy, którzy w latach 1944–1945 w okolicach Lwowa, Tarnopola i Stanisławowa oddali się pod komendę oficerów operacyjnych NKWD? Polskimi żołnierzami broniącymi własnych rodzin i domów przed oddziałami podziemia ukraińskiego, ludźmi wprzęgniętymi siłą w sowiecką maszynę wojenną, czy też uczestnikami formacji kolaboracyjnych utworzonych przez nowego okupanta z miejscowej ludności? Jednym z kluczowych pytań, które będą musieli postawić sobie badacze historii IB, będzie również problem, czy Polacy służący (podkreślmy tutaj raz jeszcze: często w celu obrony polskiej ludności przed akcjami zbrojnymi UPA) w sowieckich oddziałach paramilitarnych podporządkowanych NKWD byli żołnierzami „sojuszniczej armii”, czy też „kolaborantami” pomagającymi likwidować ukraińskie dążenia niepodległościowe. Na te i inne trudne pytania nie możemy obecnie dać odpowiedzi. Nieznana historia polskich „istriebitelnych batalionów” NKWD z Kresów Południowo-Wschodnich wymaga przeprowadzenia szczegółowych i rzetelnych badań źródłowych, a następnie opracowania monografii przygotowanej bez stronniczości. *Sine ira et studio*⁹.

¹ W. Trofymowicz, *Rola Niemiec i Związku Sowieckiego w konflikcie polsko-ukraińskim w latach 1939–1945* [w:] *Polska-Ukraina: trudne pytania*, t. 5. *Materiały V międzynarodowego seminarium historycznego „Stosunki polsko-ukraińskie w latach II wojny światowej”*, Łuck, 27–29 IV 1999, Warszawa 1999, s. 193–220.

² Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji: Depozyt śledczy ostatniego komendanta Obszaru Lwowskiego „NIE” płk. Jana Władyki „Janiny”, Rozkaz „Ordona” do komendantów obwodów z 5 II 1944, bez sygn., k. 5.

³ Zob. Z. Rusiński, *Tryptyk brzeżański*, Wrocław 1998, s. 90–91.

⁴ AMSWiA: Pismo „Groma” z 18 X 1944, bez sygn., k. 31.

⁵ G. Motyka, R. Wnuk, *Pany i rezuny. Współpraca AK-WiN i UPA 1945–1947*, Warszawa 1997, s. 67.

⁶ R. Drozd, *Ukraińska Powstańcza Armia. Dokumenty-struktury*, Warszawa 1998, s. 100–101 i n.

⁷ A.L. Sowa, *Stosunki polsko-ukraińskie 1939–1947. Zarys problematyki*, Kraków 1998, s. 269.

⁸ G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1948*, Warszawa 1998, s. 130.

⁹ Jak zauważył Grzegorz Motyka, polska historiografia dziejów najnowszych ma w swym dorobku dotyczącym IB jedynie list Aleksandra Zbrucza. Zob. *O działalności batalionów szturmowych Armii Czerwonej [sic!] przeciwko OUN-UPA*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1989, nr 2.

JOANNA ŻELAZKO, OBEP IPN ŁÓDŹ

MIŁOŚĆ DO „WROGA LUDU”

Doświadczona przeżyciami wojennymi młodzież obierała różne drogi kształtowania powojennej rzeczywistości. Jedni z zapałem służyli rządowi ludowemu w szeregach Wojska Polskiego, Milicji Obywatelskiej lub Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, inni – wierni ideałom rządu londyńskiego i oddziałów „leśnych” – oddawali swe życie, działając w nielegalnych organizacjach niepodległościowych.

Czesław Stachura poznał Bronisławę Borowską w lutym 1946 r. Nie mógł wtedy przewidzieć, że znajomość z tą młodą kobietą doprowadzi go do śmierci. Zaproszony przez kolegę Tadeusza Zdziechowskiego na spotkanie towarzyskie, poznał na nim przyjaciółkę jego narzeczonej. Nowa znajoma nie opowiadała zbyt wiele o sobie, dowiedział się jedynie, że podczas wojny była członkiem Armii Krajowej. On sam – kilka lat starszy od Borowskiej – już w okresie 1938–1939 służył w wojsku, brał również udział w kampanii wrześniowej. Podczas okupacji został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec, skąd powrócił dopiero latem 1945 r. Chciał pracować w PKP, ale jego prośba o przyjęcie do pracy została odrzucona. Zgłosił się więc do służby w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi. Podczas półrocznej pracy awansował ze stopnia plutonowego do sierżanta. W czasie kiedy zawarł znajomość z Borowską, pracował w kartotece WUBP podlegającej Wydziałowi II tegoż urzędu.

Obecność Borowskiej na spotkaniu nie była przypadkowa. Jak się później okazało, wiedziała, gdzie pracuje Stachura, i celowo zawarła oraz podtrzymywała z nim znajomość. Zwierzyła mu się, że mimo podejmowanych licznych prób nie może odnaleźć zaginionych podczas wojny rodziców. Obawiała się, że mogli zostać zabici lub znajdując się w więzieniu. Dlatego poprosiła Stachurę, aby sprawdził, czy w kartotekach urzędu figuruje nazwisko Borowskich. Chcąc zaskarbić sobie życzliwość kobiety i zapewnić możliwość kolejnego z nią spotkania, Stachura zgodził się odszukać te informacje. Prośba miała charakter osobisty i była prawdopodobnie jedynie pretekstem, miała pozbawić mężczyznę ewentualnych skrupułów co do wynoszenia z urzędu tajnych danych.

Współpraca z „wrogiem”

Po kilku dniach Stachura spotkał się z Borowską, aby przekazać wiadomość, że w kartotekach niemieckich i polskich posiadanych przez UB nie ma informacji o jej rodzinie. Nie zakończyło to jednak ich znajomości. Młodzi ludzie zaczęli widywać się regularnie. Z czasem Borowska częściej poruszała w rozmowach tematy polityczne: kwestię panującego ustroju, działających nielegalnie organizacji oraz represji stosowanych wobec osób do nich należących. Opowiadała o organizacji „Wolność i Niezawistość”, choć wtedy jeszcze nie przyznała się, że do niej należy. Poprosiła natomiast o sprawdzenie, czy w kartotece urzędu odnotowani są Ryszelewscy. Okazało się, że były w niej trzy osoby o tym nazwisku, między innymi ksiądz. Wszyscy oni należeli do WiN i w związku z tym byli

osadzeni w areszcie UB. Mając uzasadnione podejrzenia, że Borowska także należy do tej organizacji, Stachura zapytał ją o to, ale udzieliła wówczas wymijającej odpowiedzi.

W maju 1946 r. Stachura został przeniesiony na stanowisko referenta do sekcji I Wydziału II WUBP. O zmianie tej powiedział oczywiście Borowskiej, a ta swoim zwierzchnikom w organizacji. W lipcu 1946 r., nie zważając na olbrzymie ryzyko z tym związane, Borowska poprosiła, by przyniósł jej akta śledztwa prowadzonego przeciwko Stanisławowi Sojczyńskiemu „Warszycowi”. Wiedziała, że zostały one przesłane z PUBP w Radomsku do WUBP w Łodzi. Twierdziła, iż chce ustalić, kto przyczynił się do wydania i ujęcia „Warszycy”. Ponieważ Stachura nie mógł wynieść tych akt, wyjął z nich omówienie sprawy i dokument ten dostarczył Borowskiej. W tym właśnie czasie nie tylko przestała ona ukrywać fakt swojej przynależności do WiN, ale nawet przedstawiła Stachurę Zbigniewowi Zakrzewskiemu „Bryle”, kierownikowi informacji WiN Okręgu Łódź.

Od początku września 1946 r. datuje się bardziej intensywna współpraca Stachury z przeciwnikami władzy ludowej. Nie zważając na groźbę zdekonspirowania, systematycznie przekazywał Borowskiej informacje stanowiące tajemnicę państwową. Wynosił z urzędu akta dochodzeń prowadzonych przeciwko aresztowanym członkom organizacji niepodległościowych (między innymi WiN i KWP). Udostępniał także: miesięczne wykazy aresztowanych, miesięczne wykazy akt śledczych, wykazy podejrzanych, tajne instrukcje, dane operacyjne, dane stanowiące tajemnicę wywiadu, tajne kartoteki oraz wykazy informatorów z podaniem opinii o nich. Dostarczył około 300 nazwisk osób współpracujących z władzami bezpieczeństwa w charakterze informatorów lub agentów.

Spotykał się z Borowską dwa do trzech razy w tygodniu. Każdorazowo przynosił bieżące meldunki z pracy UB i dane spisane z kart informacyjnych, które wpływały do jego wydziału. Z kart wypisywał nazwiska osób inwigilowanych, a z akt przychodzących z Wydziału Śledczego – podejrzanych o przynależność do nielegalnej organizacji. Udostępniał druki urzędowe, na przykład nakazy aresztowania i zwolnienia podejrzanego, na których były nazwiska oskarżycieli, ich adresy oraz informacje, że są agentami UB. Przynosił także kopie pism, które sporządzał dla różnych wydziałów WUBP w sprawie osób zatrzymanych do dyspozycji urzędu, z pominięciem stosownej sankcji prokuratorskiej. Podawał nazwiska konspiratorów, którzy nie wytrzymywali przesłuchań i w śledztwie ujawniali swoich współtowarzyszy.

Borowska i Zakrzewski interesowali się również tym, w jakich warunkach przetrzymywani są więźniowie w UB. Dlatego Stachura przekazał im informację, którą usłyszał od jednej z pracownic WUBP w Łodzi o nazwisku Cybulska. Powiedziała mu ona, że Stanisław Sojczyński „Warszyc” został tak dotkliwie pobity podczas przesłuchań prowadzonych w WUBP w Łodzi, że nie mógł chodzić i nogi miał owinięte szmatami. Stachura wiedział prawdopodobnie również o innych przypadkach torturowania więźniów, gdyż w jednej z rozmów oświadczył, że wolałby być aresztowany przez gestapo i przebywać w niemieckim obozie koncentracyjnym niż w areszcie UB.

Śledztwo

Wypływanie tak wielu istotnych informacji nie mogło ująć uwagi przełożonych. Było oczywiste, że winnym musi być funkcjonariusz urzędu, mający dostęp do tajnych dokumentów. Jak wynika ze wspomnień Jana Łopianiaka, współtowarzysza Stachury z celi śmierci, o jego dekonspiracji zdecydował przypadek. Zwierzchnik zażądał od Stachury

wykonania wyciągu z dokumentów, którymi powinien on dysponować. Jednak wspomniane materiały kilka dni wcześniej dostali do wglądu członkowie WiN-u. Stachura próbował się wytłumaczyć, ale okoliczności świadczyły przeciwko niemu. 16 listopada 1946 r. Stachura został aresztowany. Podczas rewizji osobistej znaleziono u niego tablice ewidencyjne spraw śledczych oraz wykazy aresztowanych we wrześniu i październiku tego roku, które próbował wynieść z budynku. Posiadanie tych materiałów potwierdzało stawiane mu zarzuty. W krótkim czasie do aresztu UB – prawdopodobnie na skutek zeznań Stachury – trafiły również siostry Bronisława i Helena Borowskie oraz Zbigniew Zakrzewski.

Śledztwo, mimo że krótkie – trwało zaledwie miesiąc – prowadzone było bardzo intensywnie. Początkowo Stachura próbował utrudniać je, składając fałszywe zeznania. Kłamał co do okoliczności poznania Borowskiej i Zakrzewskiego. Sugerował, że w WiN miał w urzędzie jeszcze jedną „wtyczkę”. W pierwszych zeznaniach starał się pomniejszyć również rolę, a tym samym i winę Borowskiej, aby w ten sposób ją chronić.

Częste i długotrwałe przesłuchania przyniosły jednak oczekiwane przez funkcjonariuszy UB efekty, podejrzany przyznał się do zarzucanych mu czynów. Czekano go niestety również rozczarowanie osobiste. Podczas rozprawy Bronisława Borowska zeznała, że oskarżonego nie kochała. Zwodziła go celowo, pozostawiając mu złudzenie, aby dostarczał jej wiadomości, których potrzebowała dla WiN. Trudno dziś jednoznacznie orzec, dlaczego tak powiedziała. Możliwe, że rzeczywiście wypełniała jedynie powierzone jej zadanie. Nie sposób jednak wykluczyć tego, że pod wpływem sugestii (niekoniecznie prawdziwych) usłyszanych od oficerów śledczych podczas przesłuchań chciała zemścić się na Stachurze. Choćby za fakt, że jego zeznania doprowadziły do aresztowania jej i innych członków WiN.

Wyrok

Rozprawa odbyła się 16 grudnia 1946 r., a więc dokładnie miesiąc od chwili aresztowania Stachury. Miała charakter doraźny i jednocześnie pokazowy. Szef Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi mjr Mikołaj Nippe zdecydował, że odbędzie się ona w tutejszym WUBP. Miała stać się groźbą oraz przestrożą dla innych funkcjonariuszy, którzy chcieliby dopuścić się zdrady. Świadcami byli: Bronisława Borowska, Helena Borowska i Zbigniew Zakrzewski – oskarżeni w odrębnych sprawach za działalność na rzecz obalenia przemocą istniejącego ustroju państwa polskiego. Stachura miał wprowadzić adwokata – mec. Tadeusza Kępińskiego, lecz w protokole rozprawy nie ma informacji o tym, że zabierał on głos w obronie oskarżonego. Posiedzenie było krótkie, a skład sędziowski: mjr Leo Hochberg, kpt. Władysław Józwiak i ppor. Wacław Bohatyrewicz – jeszcze tego samego dnia wydał wyrok.

Warto przytoczyć jego fragment, doskonale bowiem obrazuje motywy i cele wymiaru sprawiedliwości. „Na podstawie całokształtu okoliczności ujawnionych w toku przewodu sądowego i mając na uwadze, że najhanebniejszym i zasługującym na najostrzejsze napiętnowanie czynem jest zdrada, zwłaszcza zaś zdrada interesów państwowych, że Państwo Polskie powierzyło oskarżonemu pracę na jednym z najbardziej odpowiedzialnych odcinków administracji państwowej – ochrony bezpieczeństwa publicznego; że obdarzając go szczególnym zaufaniem, Państwo ma prawo żądać od swego funkcjonariusza kategorycznej i nie znającej żadnych odchyłek wierności; że do tej wierności oskarżony zobowiązał się, składając ślubowanie; że usprawiedliwienie oskarżonego, iż przestępstw

swoich dopuścić się pod wpływem miłości do Borowskiej, nie zasługuje na żadne uwzględnienie, a to z tego powodu, że oskarżony sam niejednokrotnie wypowiadał się jako zwolennik »WiN-u« i przeciwnik Rządu Jedności Narodowej, z drugiej zaś strony nie ma i być nie może żadnych względów miłości, braterstwa, przyjaźni, przywiązania matki do dziecka itp., które by stanąć mogły powyżej obowiązków honoru i wierności wobec Rzeczypospolitej. Sąd wziął pod uwagę zarówno pochodzenie robotnicze oskarżonego, jego stosunkowo niski stan wykształcenia, lecz również i te względy nie mogły zaważyć na szali, gdy w grę weszły najwyższe interesy Państwa, bezpieczeństwa publicznego, jako też życie i bezpieczeństwo poszczególnych jednostek współpracujących z władzami”.

Na podstawie art. 7 w związku z art. 15 § 1 i § 2 Dekretu z dnia 13 czerwca 1946 roku *O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa* Czesław Stachura został skazany na karę śmierci z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze oraz przepadkiem mienia na rzecz Skarbu Państwa.

Epilog

Mimo próśb o złagodzenie wyroku Prezydent Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski. 14 stycznia 1947 r. o godz. 6.20 – w podziemiach gmachu WUBP w Łodzi – pluton egzekucyjny wykonał wyrok przez rozstrzelanie. Proces miał na celu nie tylko ukaranie winnego. Nowa władza chciała zdemontować, że zdrajcy w jej szeregach zawsze zostaną wykryci i nie będzie litości przy ich osądzaniu.

Sprawa – choć pokazowa – była wyciszana poza urzędem. Jej nagłaśnianie nie wpłynęłoby bowiem pozytywnie na kreowany przez władze wizerunek służby bezpieczeństwa. Rodzina Stachury przez wiele lat nie знаła zarzutów, które mu postawiono. Świadczy o tym prośba jego siostry Heleny, która w lutym 1957 r. wystosowała pismo do Zarządu Sądownictwa Wojskowego w Warszawie z zapytaniem w tej sprawie. Dopiero po 10 latach od wykonania wyroku krewni skazanego poznali powód, dla którego pozbawiono go życia.

W 1947 r. – w dwóch odrębnych postępowaniach – zostali także osądzeni Bronisława Borowska i Zbigniew Zakrzewski. Borowska, oskarżona z art. 86 § 1 i 2 kkWP oraz art. 7 dekretu z 13 czerwca 1946 r., została skazana na 10 lat pozbawienia wolności z utratą praw publicznych i obywatelskich na lat 5 i przepadkiem mienia na rzecz Skarbu Państwa. Więzienie opuściła dopiero w 1955 r.

Natomiast Zakrzewski za czyny wyszczególnione w dekrete o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa z 13 czerwca 1946 r. oraz kkWP otrzymał najwyższy wymiar kary. Wyrok został wykonany 26 marca 1947 r.

Główna bohaterka opisywanych wydarzeń – Bronisława Borowska – zmarła w latach dziewięćdziesiątych. Akta sprawy sądowej nie zachowały się, zostały zniszczone w 1984 r. Nie można więc porównać jej zeznań lub wspomnień z faktami przedstawionymi w śledztwie przez Stachurę.

FABER i S-ka - KRÓTKA HISTORIA PEWNEGO PRZEKRĘTU

Poniższe fragmenty dokumentów ze sprawy karnej funkcjonariusza białostockiego UB por. Samuela Fabera (przed wojną członka białostockiego Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, więzionego za działalność komunistyczną, w latach wojny oficera Armii Czerwonej, odznaczonego wieloma medalami i orderami) pokazują raczej mało znane oblicze resortu bezpieczeństwa.

Urząd Bezpieczeństwa był instytucją powołaną w celu złamania oporu niepodległościowej konspiracji oraz zniewolenia społeczeństwa. Jak jednak pokazuje poniższa historia, było to także doskonałe miejsce do robienia interesów na gigantyczną skalę. Tym bardziej było to możliwe, gdy w grę wchodziły przedwojenne powiązania i umocowania, również w ruchu komunistycznym.

Nie wszystko złoto, co się świeci

Fragmety raportu szefa Wydziału Informacji 11 Brygady Ochrony Pogranicza mjr. Głogowskiego skierowanego do szefa WUBP w Białymstoku 19 października 1948 r.

„W [...] czerwca 1948 r. w rozmowie z kierownikiem I Wydziału Woj[ewódzkiego] [UBP] w Białymstoku por. FABER[EM] w kancelarii wymienionego ten ostatni prosił mnie, ażeby [...] ułatwił przejście granicy wschodniej w celu przewiezienia zwłok szwagra por. Fabera, który to rzekomo miał być zamordowany przez Niemców i pochowany na stronie Związku] Radzieckiego.

Konkretnej odpowiedzi na powyższe zapytanie nie dałem, tłumacząc, że muszę rozpatrzyć sprawę, jak wygląda przejście granicy na stronę ZSRR. I po upływie dwóch miesięcy czasu, znajdując się przypadkowo w towarzystwie por. Fabera oraz jego kolegów, między którymi znajdował się niejaki ob. ARON pochodzenia żydowskiego i jego kochanka [...]. Ob. ARON korzystając z chwili, kiedy to oddaliłem się od całego towarzystwa, podszedł do mnie, zwracając się z zapytaniem, czy sprawę, jaką poruszył u mnie por. Faber, będzie można załatwić w krótkim czasie i jak oświadczył, że na tym terenie Sowietci budują fortyfikacje, toteż zachodzi obawa, że sprawa ta później będzie trudna do zrealizowania [...].

Dalej oświadczył, że „Jeżeli pan major ułatwi nam przewiezienie tego skarbu¹, to my panu zagwarantujemy milion złotych, na co się zapytałem, czy dla nich ta sprawa jest tak ważna, ażeby mnie opłacać tak wysoką sumą (nie wiedząc oczywiście, o co chodzi, ale jednak wówczas domyślałem się, że to jest właśnie sprawa przewiezienia zwłok, o której mnie wspominał por. Faber. [...].

Ob. ARON dalej mówił: „Panie majorze, w miejscowości Cyma w odległości 2 km od granicy polsko-radzieckiej [w Prusach Wschodnich] był obóz, w którym była jedna osoba z Białegostoku. Komendant tego obozu w chwili natarcia przez Armię Radziecką zabrał

ze sobą jednego Żyda i jedną Żydówkę do zakopania kilku kasetek ze złotem i brylantami zrabowanymi przez Niemców więźniom tego obozu. W chwili wykopania dołu dla ukrycia kasetek nastąpił duży nalot, w czasie którego sam komendant obozu wraz z Żydem odbiegł do pobliskiego lasu, gdzie trafiła ich bomba, zabijając obydwuch [sic!] na miejscu. Kobieta zaś sama pozostała na miejscu, zakopując kasetki i jako znak usypała duży kopiec ziemi, kładąc na niego 4 duże kamienie. My jesteśmy pewni, że to złoto tak jest, gdyż niedawno mieliśmy o tym wiadomość, chodzi tylko o przewóz” [...].

W kilka dni później przybył do mnie por. Faber i począł wtenczas już mówić do mnie otwarcie [...]. [...] Ze słów [...] [jego] wynikało, że [...] ma zamiar przekroczyć granicę na moim odcinku, a po przekroczeniu granicy ma zamiar [włożyć] mundur oficera radzieckiego, postępując się przy tym legitymacją Armii Czerwonej, którą to wyjął i pokazał mnie, że takową posiada [...]. Po dotarciu na miejsce [...] por. Faber miał skontaktować się z ludźmi, którzy do tego celu mieli być przygotowani i czekać na polskiej stronie granicy, i w nocy złoto miało być przewiezione na stronę polską.

Po wysłuchaniu por. Fabra wyśmiałem tegoż, mówiąc, że zamiary jego nie są poważne i w żadnym wypadku nie dadzą się zrealizować [...]. Por. Faber nigdy więcej o tym nie wspominał, a w moim towarzystwie czuł się raczej skrępowany.

Białystok, dn. 21 X 1948 r.

Dodatkowy protokół przesłuchania świadka Rutkowskiej Haliny [...]:

Mój kochanek Frydson Aron, który w dniu 21 IX 1948 r. opuścił Polskę [...] swego czasu bardzo źle mnie traktował, nie szanował, nie chciał mnie nic kupić itd., wtedy ja wymyśliłam taką bajkę, że jakoby ja w czasie niemieckiej okupacji będąc w obozie koncentracyjnym w miejscowości Szlablak – Nord (północ) Prusy Wschodnie widziałam, jak komendant tegoż obozu Niemiec miał zakopywać złoto zrabowane Polakom [...]. Twierdziłam, że dobitnie tak było i wiem, że złoto te znajduje się tam do obecnej chwili [...].

Gdy ja tylko powiedziałam o tym Frydsonowi, to [...] zaraz opowiedział innym żydom, a nawet por. Faberowi. Zaraz stosunek jego do mnie uległ zmianie, on sta[ra]ł [się] zupełnie inaczej ze mną obchodzić się.

W swych zebraniach oni pomiędzy sobą, jak Frydson Aron, Knyszyński Feliks, Bartnowski Gabriel i Faber Samuel zaczęli naradzać się, jak te złoto przetransportować go tutaj [...]. Słyszałam ich nieraz rozmowę, jak główną rolę powierzono² celem wykonania tego zadania por. Faberowi jako najmądrzszemu z nich i z tytułu zajmowanego stanowiska [...]. Jeszcze raz kategorycznie oświadczam, że był to mój wymysł i nic więcej [...].

Wielki przekręt

Protokół przesłuchania świadka. [WUBP] Białystok, dnia 10 listopada 1948 r. [...].

Grondowski³ Eliasz [...], [ur.] 1924 r. w Jedwabnem pow. łomża [...] narodowość żydowska [...], wyznanie mojżeszowe [...]:

Na terenie miasta istniała grupa ludzi, składająca się przeważnie z żydów, jak to: Frydson Aron, Knyszyński Feliks, Boczkowski Leon, Szczupak Lejzor, Grynsztejn Szmeja, Faber Samuel – funkc[jonariusz] WUBP w B-ku oraz Jarocki Wacław – Naczelnik Wydziału Prawnego O[kręgowego]U[rzędu]L[ikwidacyjnego] w Białymstoku, ob. Białostocki [...] (sekretarz Komitetu Żydowskiego w B-ku), którzy [...] kierowali sprzedażą domów żydowskich i placów znajdujących się na terenie m. Białegostoku i okolic [...].

Każdy członek miał spełnić w tej spółce swoje zadanie [...]. Część z nich zajmowała się wyszukiwaniem nieruchomości żydowskiej opuszczonej, druga część wyszukiwaniem osobnika o nazwisku podchodzącym z nazwiskiem zaginionego żyda, byłego prawowitego właściciela danej posesji, którego później umawiają, żeby on występował przed Sądem Grodzkim w B-ku, iż rzekomo on jest spadkobiercą danej posesji, któremu wyszukują fikcyjnych świadków [...], a na podstawie takowych świadków Sąd Grodzki wprowadza w posiadanie takiego rzekomego spadkobiercę. Czynność ob. Jarockiego Wacława polegała na tym, że on nie stawiał w tym wypadku żadnego sprzeciwu przy wprowadzaniu w posiadanie tej osoby [...], a czynność por. Fabera Samuela polegała na tym, że on przyspieszał w wydawaniu zezwoleń na prawo nabycia nieruchomości, gdyż m. Białystok leży w pasie granicznym i prawo obowiązuje, aby nabywca posiadał zezwolenie od wojewody [...].

Uzyskana suma pieniędzy za [...] sprzedaną nieruchomość była dzielona pomiędzy wszystkich uczestników wchodzących w grę. [...] Ww. grupa bezprawnie sprzedała bardzo dużo domów żydowskich.

[...] Mnie jest wiadome, że do Białegostoku przyjechała z Meksiko ob. Szrejbermanówna Chaja, celem sprzedaży swoich nieruchomości, lecz już przez tę spółkę dom jej przy ul. Młynowej [...] został sprzedany. W związku z tym, aby ona o tym nikomu nie meldowała, to wypłacili jej 100 tysięcy złotych odszkodowania i dali jej upatrzony inny dom dla sprzedaży w Sokółce.

[...] Gdy ja wraz z ob. Edelsztejnem Chaimem wystąpiliśmy w Sądzie Grodzkim w Białymstoku w charakterze świadków, oraz gdy na podstawie naszych zeznań została wykryta fikcyjna sprzedaż domu przez tę spółkę położonego w Supraślu [...] [to] mnie i Edelsztejna Chaima i Boruszczaka Abrama w dniu 11 IV 48 r. zatrzymano przez WUBP [...] gdzie przesiedzieliśmy przez okres sześciu dni [...], a później zostaliśmy wysiedleni z pasa pogranicznego na okres trzech lat.

[...] Por. Faber Samuel w czasie, gdy byłem przesłuchiwany przez niego [...], powiedział nam, że obecnie nie ma innej rady, musicie na razie opuścić Białystok i wyjechać na jakiś okres czasu, lecz jeżeli zaprzestaniecie mówić o tym, że sprzedają żydzi bezprawnie domy w Białymstoku, to będziecie mogli powrócić z powrotem.

[...] Por. Faber pocieszał, że po upływie miesiąca czasu wolno mnie będzie zwrócić się do oficera śledczego PUBP w Łomży ppor. Trokenheima Eliasza⁴, który o mnie wyda dobrą opinię i wtedy będę mógł powrócić do m. Białegostoku. Trochę was to będzie kosztować (po 50 tysięcy), ale wróćcie z powrotem [...]. [...] Słyszałem ja od żydów, jak ob. Kapuścina, że por. Faber otrzymał [...] od tej spółki jako łapówkę [za wysiedlenie nas] 100 tysięcy złotych⁵.

[Fragmenty raportu naczelnika wydziału ds. Funkcjonariuszy WUBP w Białymstoku Jana Wawrzeniuka skierowanego do szefa WUBP 29 X 1948 r.]

[...] Por. Faber [...] pobrał od Frydzonego Arona w postaci łapówek [...] następujące sumy pieniędzy, jak to: 40, 30, 10, 15 i 100 tysięcy złotych [...], latem 1948 r. pobrał od Boczkowskiego Leona 10 tysięcy złotych za »pomoc« w utrzymaniu lokalu na restaurację przy ul. Rybny Rynek nr 5 [...], zaprzyjaźnił się i żył w bardzo przyjacielskich [...] stosunkach z osobami wrogo ustosunkowanymi do obecnego Rządu jak to – Jarockim Wacławem (aresztowany obecnie) [...], byłym Naczelnikiem wydziału Prawnego OUL [...], były członek AK (w akcji Radosława), sanacyjny oficer w stopniu kapitana, ukrył się w 1944 r. od rejestracji i służby w WP, rodzina jego jak brat Władysław, ojciec i szwagier Nosko w 1940 r. zostali wywiezieni do Związku Radzieckiego, brat młodszy Ryszard Jarocki ujawniony na terenie wojew. olsztyńskiego w 1947 r. jako były członek NZW [...].

[...] Za pośrednictwem tegoż Jarockiego Wacława w maju 1948 r. usunął z domu ob. Wierzbicką Lucynę⁶ podstępem [...] tłumacząc jej, że [lokal ten] potrzebny jest Woj[ewódzkiemu] UBP, gdyż będzie w tym domu lokal UB, chociaż por. Faber w końcu 1946 r. sprzedał swój dom za cenę jednego miliona złotych przy ul. Częstochowskiej nr 23, w maju 1948 r. drugi dom za cenę 800 000 złotych⁷ [...].

Przesłuchany na powyższe okoliczności w tej sprawie por. Faber do zarzucanych mu czynów nie przyznał się [...].”

Konsekwencje

Por. Samuel Faber – w trakcie rozprawy używał już nazwiska Farber – skazany został 22 kwietnia 1949 r. wyrokiem WSR w Białymstoku na karę 5 lat pozbawienia wolności i degradację do stopnia kaprała. Naczelnik Wydziału ds. Funkcjonariuszy WUBP zrezygnował – zapewne z polecenia szefa WUBP mjr. Szysza – z oskarżenia por. Fabera o współpracę przed drugą wojną z tak zwaną defensywą, czyli pełnienie funkcji agenta policji w środowisku komunistów, chociaż początkowo przesłuchano wielu świadków, członków komunistycznych struktur, którzy o takiej jego roli obszernie opowiadali. Z tego powodu miał być nawet wykluczony z Komsomolu. Powody zaniechania oskarżenia w tej sprawie nie są znane.

Karę odbywał w więzieniu w Warszawie, pracując w administracji. Za nienaganne sprawowanie się zwolniony warunkowo w październiku 1951 r. Wraz z rodziną: żoną i dwójkiem dzieci wyjechał na Śląsk, do Zabrza. W 1946 r. był szefem Wydziału Więziennictwa w WUBP – podlegało mu więc więzieniu w Białymstoku, gdzie często osobiście przesłuchiwał aresztowanych żołnierzy WiN i NZW. W co najmniej jednym przypadku był dowódcą plutonu egzekucyjnego. Rozstrzelał skazanego przez WSR w Białymstoku w trybie doraźnym na karę śmierci członka „siatki” WiN Antoniego Arasimowicza z Dębszczyzny, powiat Suwałki (Archiwum Państwowe w Białymstoku, WSR, Sr 106/46, akta A. Arasimowicza). Nigdy nie został pociągnięty do odpowiedzialności za tę zbrodnię, podobnie jak jego kolega Efraim (Edward) Kisler, dwódcą plutonu egzekucyjnego, przed którym stanął por. Jan Skowroński „Cygan” – szef Pogotowia Akcji Specjalnej w Komendzie Powiatu NZW Wysokie Mazowieckie.

Por. Eliasz Trokenheim, szef Referatu Śledczego PUBP w Łomży, został skazany w podobnej sprawie przez WSR w Białymstoku na karę 4 lat pozbawienia wolności, którą następnie NSW złagodził do 2 lat. Zwolniony z więzienia w Białymstoku 15 maja 1950 r., tu też zamieszkał i pracował. W 1956 r. starał się o uzyskanie pozwolenia na wyjazd do Izraela, lecz nie dostał zgody. W 1968 r. wyjechał wraz z rodziną do Szwecji.

Większość osób narodowości żydowskiej zamieszanych w aferę ze sprzedażą nieruchomości jeszcze w 1948 r. wyjechała za granicę, głównie do Francji, Australii i Kanady.

¹ Wyraz zamazany atramentem.

² W oryginale poręczono.

³ Grądowski?

⁴ E. Trokenheim – szef referatu śledczego w PUBP w Łomży – prowadził podobną „działalność gospodarczą” na terenie powiatu. Jego grupa sprzedawała uzyskane w ten sam sposób nieruchomości w Łomży i Jedwabnem.

⁵ Dla porównania: średnia pensja nauczyciela wynosiła około 1500 złotych.

⁶ Wdowa po zastępcy komendanta wojewódzkiego MO, który rok wcześniej zaginął.

⁷ Prawdopodobnie były to domy, w których posiadanie wszedł dzięki zeznaniom złożonym w Sądzie Grodzkim podstawionych, fałszywych świadków. W śledztwie nie wyjaśniono tego wątku sprawy.

- **„Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952: taktyka, strategia, metody”**
 Tom obejmuje:
 ● protokoły z narad kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego ● przemówienia i referaty ministra BP Stanisława Radkiewicza ● rozkaz ministra BP w sprawie „walki z wywiadem państw imperialistycznych” ● pisma kierownictwa resortu dotyczące spraw i zadań bieżących MBP ● analizy i opracowania obrazujące sposoby zwalczania przez aparat bezpieczeństwa niepodległościowego podziemia zbrojnego, a także „wrogiej działalności” na wsi, w przemyśle, w szkolnictwie oraz działających oficjalnie organizacjach społeczno-politycznych.
 (cena: 20,00 zł)
- **„Grudzień 1970 w dokumentach MSW”**
 Na zbiór składają się:
 ● codzienne informacje o sytuacji w kraju, przeznaczone dla członków najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego ● notatki z posiedzeń Sztabu MSW w grudniu 1970 roku (niekompletne) i zapisy telekonferencji z komendantami wojewódzkimi Milicji Obywatelskiej, organizowanych w grudniu 1970 r. przez komendanta głównego MO gen. Tadeusza Pietrzaka.
 (cena: 20,00 zł)
- **„Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce w latach 1944–1956”**
 Książka jest rezultatem czterech konferencji naukowych poświęconych różnym aspektom funkcjonowania komunistycznego wymiaru sprawiedliwości w Polsce w latach 1944–1956. Obok opracowań ogólnych dotyczących zarówno polityki karnej państwa, jak i porządku prawnego zamieszczono w niej teksty omawiające konkretne przykłady przestępstw sądowych. Na szczególną uwagę zasługują artykuły o represjach wobec zbrojnego podziemia, duchowieństwa katolickiego oraz chłopów przeciwstawiających się kolektywizacji rolnictwa.
- **„Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych”**
 Zawiera 57 krytycznie opracowanych, dotychczas niepublikowanych (z wyjątkiem jednego) dokumentów, które ukazują ówczesne wydarzenia w nowym świetle. Na zbiór – oprócz materiałów wytworzonych przez strukturę MSW – składają się m.in.: ● protokoły i informacje z posiedzeń KW PZPR w Radomiu ● dyrektywy i informacje KC PZPR ● sprawozdania Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu.
 (cena: 20,00 zł)
- **„Rozpracowanie i likwidacja rzeszowskiego Wydziału WiN w dokumentach UB (1945–1949)”**
 To pierwszy krytycznie opracowany wybór dokumentów operacyjnych komunistycznych służb bezpieczeństwa. Tom zawiera: ● 96 dokumentów z teczek obiektowych ● raporty specjalne ● sprawozdania dekadowe, miesięczne i roczne z pracy operacyjnej funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie i Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego w województwie rzeszowskim.
 (cena: 20,00 zł)
- **„Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja”**
 Friedrich (Fritz) Katzmann zapisał jedną z najczarniejszych kart okupacji niemieckiej w Polsce. Był współorganizatorem tak zwanej akcji Reinhard (Einsatz Reinhard). Cel akcji – eksterminacja polskich Żydów – został osiągnięty. W latach 1942–1943 w Generalnej Guberni zginęła większość z niemal 3 mln zamordowanych podczas niemieckiej okupacji polskich Żydów.
 (cena: 45,00 zł)
- **„Diariusz podręczny 1939–1945”**
 Diariusz podręczny archiwisty Adama Kamińskiego stanowi interesujący zapis życia w Krakowie pod okupacją niemiecką. Z kart jego dziennika wylania się poruszający obraz codziennej walki o przetrwanie: zdobywania żywności, mieszkania oraz pracy. Równocześnie jest to znakomite źródło informacji o ówczesnej obyczajowości: życiu rodzinnym, sposobach spędzania czasu wolnego oraz świętowania. Wiele miejsca Kamiński poświęca swej pracy w archiwum oraz walce o ratowanie dokumentów zagrożonych zniszczeniem. Jego dziennik oddaje także grozę okupacji, dokumentuje wojenną eksterminację, wywózki mieszkańców Krakowa do Oświęcimia, likwidację getta krakowskiego, wreszcie pobyt autora w obozie w Płaszowie. Swe zapiski Kamiński uzupełnia wiadomościami z prasy codziennej o aktualnych wydarzeniach wojennych.
 (cena: 30,00 zł)
- **„Świadczenia stanu wojennego”**
 Świadczenia stanu wojennego to 28 relacji wybranych tak, by pokazywały różne formy działalności opozycyjnej i wszystkie regiony Polski. Dostarczają one wielu informacji na temat oporu społecznego, pozwalają poznać motywacje konkretnych osób. Mogą być ciekawą lekturą nie tylko dla historyków, lecz także dla socjologów i psychologów społecznych. Pozwalają skonfrontować własne doświadczenia z przeżyciami innych.
 (cena: 25,00 zł)
- **„Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983”**
 „Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983” zawiera 54 publikowane po raz pierwszy dokumenty ukazujące genezę, przebieg oraz skutki stanu wojennego. Ilustrują one najważniejsze przedsięwzięcia podejmowane przez władze PRL przed i po 13 grudnia 1981 r. Pochodzą z zasobów IPN i piętnastu innych archiwów (m.in. Archiwum Akt Nowych, Archiwum Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości) oraz zbiorów prywatnych.
 (cena: 35,00 zł)

K S I A Ź K I I P N

W serii „Konferencje IPN” publikowane są materiały będące plonem spotkań naukowych organizowanych przez Instytut Pamięci Narodowej. Przedstawiają wymierzoną przeciwko obywatelom polskim działalność okupantów w okresie drugiej wojny światowej oraz władz komunistycznych Polski Ludowej, opisują różne formy oporu społecznego.

Pierwszy tom serii poświęcony jest losom pokolenia konspiratorów na Lubelszczyźnie. Autorzy tekstów analizują metody działania i szanse podziemia zbrojnego lat 1939–1956 oraz sposobów jego zwalczania. Stawiają tezę, że konspiracja antykomunistyczna była kontynuacją konspiracji antyhitlerowskiej. Celem jednej i drugiej była niepodległa i demokratyczna Polska.

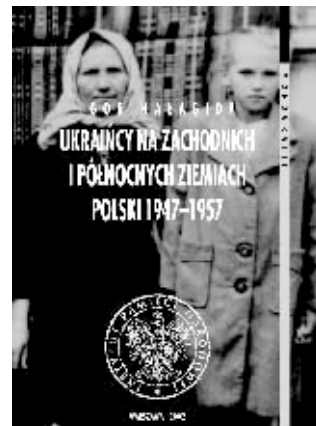
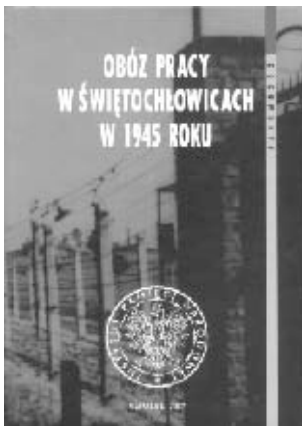
Kolejny tom serii „Konferencje IPN” jest poświęcony poznańskiemu Czerwcowi 1956. Autorzy tekstów analizują pomijane dotychczas wątki, jak sytuacja w więzienictwie, reakcje społeczeństwa polskiego na wydarzenia w Poznaniu oraz komentarze prasy krajowej i zagranicznej. Ich ustalenia potwierdzają tezę, że poznański Czerwiec był początkiem walki o demokratyzację życia w Polsce.



Obóz Pracy w Świętochłowicach (luty-listopad 1945 r.), założony w barakach po filii obozu oświęcimskiego Eintrachthütte, przeznaczony był dla „zdrajców narodu polskiego”, „zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich” i „wrogich elementów”. Stał się miejscem odosobnienia przede wszystkim dla Ślązaków, których „winą” było wpisanie podczas okupacji na niemiecką listę narodowościową. Tom jest pierwszym wyborem dokumentów ukazujących funkcjonowanie obozów pracy w powojennej Polsce.

W serii „Monografie” publikowane są książki poświęcone najnowszej historii Polski, opisujące losy obywateli polskich w latach 1939-1989.

Pierwszy tom serii prezentuje politykę władz Polski Ludowej wobec Ukraińców - od akcji „Wisła” (1947) po utworzenie Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (1957). Opisuje trudne adaptowanie się Ukraińców na terenach, na które zostali przesiedleni i ich uparte dążenie do powrotu.



Publikacje Instytutu Pamięci Narodowej można zamówić pisząc na adres Gospodarstwa Pomocniczego IPN, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Do podanej ceny książek należy dodać koszty przesyłki pocztowej. Opłata za przesyłkę będzie pobierana od zamawiającego przy odbiorze. Można je także kupić w siedzibach oddziałów IPN.

K S I A Ź K I I P N

